



# NASYCIE

## PRZEMYSKIE

Nr 40 (1136)

4 PAŹDZIERNIKA 1989 R.

CENA 150 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

W NUMERZE m.in. „Życie” droższe, ale i tańsze (str. 3) ● Goraz więcej zdemoralizowanych dzieci (str. 7) ● Wazelinizacja — plaga czy konieczność? (str. 10) ● Nadwrażliwość pana na czelnika (str. 12) ● Dlaczego nie chcemy złota? (str. 13) ● Dziewczęta też lubią futbol (str. 15)

## 600 CZY 1000 LAT PRZEMYSŁA?

Początki miasta nie są dokładnie znane, a hipotezy dotyczące jego powstania są różne. Długosz przypisuje założenie Przemysła księciu Przemysławowi w VII wieku. Informacja ta nie posiada jednak wiarygodności, gdyż nie jest poparta żadnymi innymi zapisami. Późniejszą wzmiankę o Przemyslu stanowi zapis ruskiego kronikarza Nestora z około 1100 roku: „(...) w roku 981 powstał Włodzimierz kijowski na Lachy i zabrał ich grody Przemysł, Czerwień, inne (...)”. Notatka ta uchodzi za dowód istnienia w tym czasie grodu w Przemyslu, ale historycy podważają tę informację, uważając, że dotyczy ona Przemysła leżącego na Wołyniu. Zwolennikiem poglądu, że zapis Nestora dotyczy Przemysła nad Sanem był Franciszek Persowski, znany i ceniony historyk przemyski, pierwszy prorektor WSP w Rzeszowie.

Od kiedy więc istnieje Przemysł, nie jako miasto, a gród, na prawdę nie wiadomo. Archeolog Antoni Kunysz uważa, że już w X wieku był Przemysł znaczącym ośrodkiem osadniczym, o czym świadczą liczne znaleziska. Wiele odkryć to potwierdzających dokonał również inny miejscowy archeolog — Andrzej Koperski. O polskim pochodzeniu Przemysła świadczą odkrycie (na dziedzińcu zamku) rotundy — wraz z pałacem książęcym — pochodzące z wczesnego średniowiecza (znalezisko A. Zakiego). Podobne budowle odkryto w Lednicy i Gieczu.

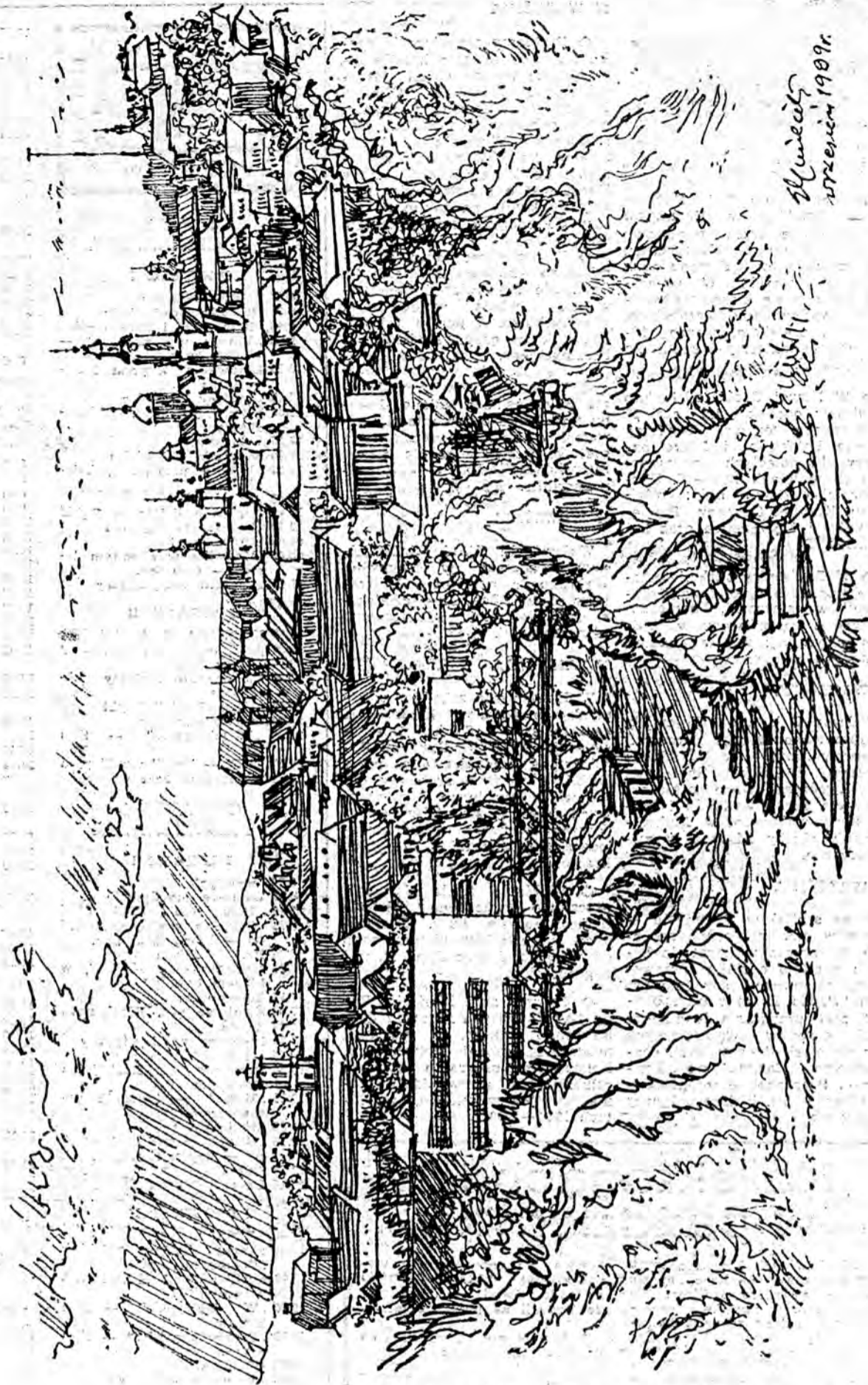
Rozpoczęte w roku 981 rządy ruskie w Przemyslu trwały, a przerwami, do roku 1340. W roku 1018 zajął Przemysł Bolesław Chrobry, ale po trzynastu latach znow znalazł się on w rękach ruskich. Dla Polski zdobył go ponownie Bolesław Śmiały w czasie wyprawy na Kijów w roku 1071. W czasach ruskich był Przemysł stolicą księstwa.

Pierwotny gród przemyski, być może, nie był zlokalizowany na dzisiejszym wzgórzu zamkowym, a w miejscu wzgórza Trzech Krzyży, jak to sugeruje Anatol Lewicki w 1989 i Leopold Hauser w 1883 r. Ostatnio ożywiły się na ten temat dyskusje, gdyż do hipotez wymienionych autorów powrócił L. Włodek.

Bez względu na to, gdzie leżał pierwotny gród przemyski, był on grodem znaczącym nie tylko z uwagi na siedzibę księstwa, ale również biskupstwa rzymskokatolickiego i schizmatego, ale również ośrodka handlowego.

Gród przemyski, podobnie jak inne grody, posiadał osadę leżącą w jego najbliższym sąsiedztwie — tzw. podgródzie, spełniającą funkcję usługową dla księcia i jego drużyny. Mieszkał tam rzemieślnicy i kupcy. Podgródzie rozrastało się, z czasem przekraczając swym obszarem sam gród.

(Ciąg dalszy na str. 6)



Skłuda  
wrzesień 1909r.

Rys. EDWARD KMIĘCIK



24 WRZEŚNIA

Rozpoczęły się Dni Kultury Chrześcijańskiej w Przemyślu (organizowane przez miejscowy Klub Inteligencji Katolickiej, pod patronatem diecezjalnych władz kościelnych). W programie znalazły się kiermasze książkowe, wydawnictwa katolickich, wykłady, prelekcje, seanse filmowe oraz koncerty i spotkania z artystami.

W Nowej Grobli odsłonięto granitowy obelisk ku czci 22 mieszkańców tej wsi żołnierzy Wojska Polskiego funkcjonariuszy MO poległych pomordowanych w latach 1939-47. Fundatorami obelisku byli: miejscowy Komitet Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa oraz koło ZBoWiD.

W Rokietnicy odsłonięto tablicę upamiętniającą śmierć pracowników mleczarni, pomordowanych przez hitlerowców podczas pacyfikacji wsi w marcu 1943 roku.

25 WRZEŚNIA

Podczas Kolegium Wojewody podsumowano wyniki kontroli przeprowadzonej w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej UW. Zwrócono uwagę na złą organizację pracy wydziału i liczne nieprawidłowości w funkcjonowaniu służby zdrowia w województwie.

26 WRZEŚNIA

Nowy szpital w Przemyślu - Lipowicy otrzymał cenna aparaturę zagraniczną: aparat do badania górnego odcinka przewodu pokarmowego, dar papieża Jana Pawła II oraz ultrasonograf, czyli urządzenie do diagnostyki organów wewnętrznych (dar niemieckiej organizacji charytatywnej "Caritas" we Freiburgu). Przekazał je tej placówce zdrowia ks. biskup Ignacy Tokarczuk.

27 WRZEŚNIA

Problemy zaopatrzenia rynku i funkcjonowanie handlu - to główne tematy obrad Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Ponadto dyskutowano o problemach ochrony środowiska. Dyrektorowi Wydziału Ochrony Środowiska UW zlecono wystąpienie do Wojewódzkiej Rady Narodowej o przydzielenie niezbędnej kwoty na zakup aparatury do pomiaru zanieczyszczeń.

W inauguracji roku akademickiego Akademii Rolniczej w Krakowie uczestniczyli przedstawiciele władz województwa przemyskiego. W uczelni tej studiuje liczna grupa studentów z Przemyskiego.

W słynnej ludwisarni Janusza Felczyńskiego odlano dzwony (ozdobione ornamentami i napisami) w języku francuskim i suahili, przeznaczone dla parafii rzymskokatolickich w Zairze i Kamerunie.

28 WRZEŚNIA

Wojewódzki Zjazd Spółdzielczych obradował w Przemyślu. Wybrano delegatki na VIII Krajowy Zjazd. Zasłużone działaczki spółdzielczości udekorowano odznaczeniami.

29 WRZEŚNIA

W Krasiczynie zakończyła się międzynarodowa konferencja związkowców z Polski, Czechosłowacji, NRD i Związku Radzieckiego zorganizowana przez OPZZ. Omawiano problemy dotyczące kulturalnych i oświatowych funkcji związków zawodowych w obecnej sytuacji społeczno-ekonomicznej w tych krajach.

W Hucie Szkła Jarosław uroczyste obchodzono 15-lecie funkcjonowania huty. Zasłużonym pracownikom u honorowano odznaczeniami oraz dyplomami i nagrodami.

Podczas sesji Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu dyskutowano m.in. o realizacji programu drobnej wytwórczości i usług oraz programu rozwoju rolnictwa i zagospodarowania gruntów w mieście, w latach 1986-1990.



ŚRODA  
4 PAŹDZIERNIKA

**PROGRAM I**  
8.35 i 10.50 Domator  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15, 16.15, 19.30 i 22.35 DTV  
9.25 „Nikogo nie sabiltem” - film bulg.

16.20 Lesowanie Express i Superlotka  
16.25 Latający Holender  
16.50 Wyprawy prof. Cickawskiego  
17.15 Teleexpress  
17.30 Sensacje XX wieku  
17.50 „1939 - pamięci pokoleń”  
18.45 „10 minut”  
19.00 Porwanie Baltazara Galki  
19.10 Wydarzenia tygodnia  
20.00 Studio sport  
20.05 „Kukułka w ciemnym lesie” - film fab.  
21.40 Program rozrywkowy

**PROGRAM II**  
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
18.30 ABC teleturniej językowy  
19.00 Poultry Towers  
19.30 Zjednoczone Emiraty Arabskie  
20.00 Wirtuozi wiolinistki  
21.00 Svberyjskie losy  
21.45 „W labiryncie” - film TP  
22.15 „997” - kronika milijonów  
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK  
5 PAŹDZIERNIKA

**PROGRAM I**  
8.35 Domator  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15, 16.00, 19.30 i 22.45 DTV  
9.25 „Głina z wyższych sfer” (I) - krym. film ang.  
16.05 Polskie zdroje  
16.25 Kwant oraz „Świat” w którym żyjemy  
17.15 Teleexpress  
17.30 Żołnierze gen. Kleeberga  
17.55 Sonda  
18.25 Program publicystyczny  
18.45 „10 minut”  
19.00 Prągoty Rozbójni  
Rumcajsa  
19.10 „Teraz” - tygodnik gospodarczy  
20.00 Studio sport  
20.15 „Głina z wyższych sfer” (II) - krym. film ang.  
21.35 Pegas  
22.15 Czas

**PROGRAM II**  
10-12 TELE-9  
17.30 Scharby kultury polskiej  
„Panorama Rzeźby”  
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
18.30 Magazyn 102  
19.00 „W labiryncie” - film TP  
19.30 „Przyroda polska” - film przyr.  
20.10 Wielki tenis  
21.00 Ekspres reporterów  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Studio teatralne „Nasz skład”  
22.00 Komentarz dnia

PIĄTEK  
6 PAŹDZIERNIKA

**PROGRAM I**  
8.35 i 10.50 Domator  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15, 16.20, 19.30 i 0.05 DTV  
9.25 „Nie ma soboty bez słońca” - kub. film obycz.  
16.25 „Rambit” - teleturniej  
16.50 Okienko Pankraego  
17.15 Teleexpress  
17.30 Raport

17.55 „Na kaszubskim morzu” - film dok.  
18.25 Od A do Z  
18.45 Weekend w Jedyńce  
19.00 Dobranoc: „Kret”  
19.10 Monitor rządowy  
20.00 Studio sport  
20.15 „Odyseja kosmiczna” - ang. film fab.  
22.35 7 dni - kraj  
23.05 Otwarte Studio

**PROGRAM II**  
17.30 Wrockowa lista przebojów  
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
18.30 Piosenki Jonasa Kofty  
19.30 Dośkoła świata  
20.00 Wieczer z „Dziwiątką”  
21.30 Panorama dnia  
22.35 „Kaktus” - austral. film fab.  
0.05 Komentarz dnia

SOBOTA  
7 PAŹDZIERNIKA

**PROGRAM I**  
8.00 Tydzień na działce  
8.20 Na zdrowie  
8.45 Piłkarska kadra czeka  
9.00 Drops  
10.30, 19.30 i 23.05 DTV  
10.40 Azymut  
11.10 „Polagra” (1)  
11.40 Magazyn „Morze”  
12.00 Pieprz i wanilia  
12.45 Koncert życzeń  
13.15 „Polagra” (2)  
13.30 Telewizyjny Teatr Prozy  
15.05 Flesz  
15.45 „Awans” - pol. film fab.  
17.15 Teleexpress  
17.30 „Polska walczysz 1939-1945” - film dok.  
18.30 Butik  
19.00 Przyrody misia Colargola  
19.10 Z kamery wśród zwierząt  
20.05 „Miłość od pierwszego wejrzenia” - franc. film obycz.  
21.35 Telewizyjny przegląd sportowy  
21.55 Tydzień w polityce  
22.05 Głędka piosenki  
22.10 „Niebieskie kolnierzyki” - film USA

**PROGRAM II**  
10-13 TELE-9  
14.00 Bariery  
14.25 „Nowe sposoby leczenia raka” - rozmowa z dr. Burzyńskim  
14.45 Zwierzęta świata  
15.10 Spektrum  
15.25 „Ody” - film jap.  
15.50 Meandry architektury  
16.25 Malarstwo polskie  
17.00 Balety świata  
18.00 Sława Krystyna Prońko  
19.30 „Niemiecka Republika Demokratyczna” - rep. Ogólnopolski Konkurs Akordeonowy  
21.10 Muzyka i polityka  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Chateaufallen” (2) - film franc.

NIEDZIELA  
8 PAŹDZIERNIKA

**PROGRAM I**  
7.00 Redakcja rolna  
8.00 Teleranek  
10.30, 19.30 i 23.15 DTV  
10.35 Film przyrodniczy CSRS  
11.00 Kraj za miastem  
11.30 Koncert życzeń  
12.15 Teatr dla dzieci: „Włóczykij”  
13.30 Studio sport  
15.10 Antena  
15.35 „Panna dziedziczka” (2) - film braz.  
17.15 Teleexpress  
17.30 Program publ.  
18.15 „Haftowane galgany” - monodram  
19.00 Siostrzeńcy Kaczora Donaldalida  
20.05 „Klan” (6) - film franc.  
21.05 7 dni - świat  
21.35 Smertowa niedziela  
21.55 „Dzień samby” - film muzyczny

22.25 Premiery po latach  
**PROGRAM II**

9.40 Przegląd tygodnia oraz „Klan” - film franc. (dla niesłyszących)  
11.15 Peryskop  
11.45 Jutro poniedziałek  
12.15 Polska Kronika Filmowa  
12.30 100 pytań do...  
13.10 Aktualności kulturalne  
13.30 „Niebezpieczna zatoka” - film ang.  
14.30 „Polacy” - rep.  
15.00 Podróż w czasie i przestrzeni  
15.55 Gawęda prof. Zina  
16.10 Legendy film: Jack Nicholson  
17.10 Wsęsieli konne: Wielka Warszawska  
17.30 Bliżej świata  
19.00 Wywiady i Dziedzic  
19.30 Galeria Dwójki  
20.00 Piłka w grze  
21.00 Rozmowa z Bohumilem Hrabalem  
21.30 Panorama dnia  
21.45 „Wojna i pamięć” (6) - film USA  
22.45 Jacek Stworza: „Co jest za tym murem”  
23.00 Komentarz dnia

PONIEDZIALEK  
9 PAŹDZIERNIKA

**PROGRAM I**  
16.20, 19.30 i 23.05 DTV  
16.25 LUZ  
17.15 Teleexpress  
17.30 Gorące linie  
17.55 „Następną prosczę” - film ang.  
18.45 „10 minut”  
19.00 Dobranoc: „Ja ci pokażę”  
19.10 W Sejmie i Senacie  
20.00 Studio sport  
20.15 Teatr TV: „Dzieci Arbatu”  
22.35 „Obok nas” - rep.  
**PROGRAM II**  
17.30 Antena Dwójki  
17.45 Ojczyzna - polszczyzna  
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
18.30 Czarne na białym  
19.10 Muzyka rozrywkowa  
19.30 Polska muzyka w Berlinie  
20.00 Auto-moto fan club  
20.30 Film dok.  
21.45 Gawędy Juliusza Lubiesz-Lisowskiego  
21.30 Panorama dnia  
21.45 Publicystyka kulturalna  
22.35 Biografie: „Samuel Beckett”  
23.35 Komentarz dnia

WTOREK  
10 PAŹDZIERNIKA

**PROGRAM I**  
8.35 i 10.50 Domator  
8.50 Domowe przedszkole  
9.15, 16.20, 19.30 i 22.55 DTV  
9.25 „Cwklon Tracy” (2) - film austral.  
16.25 Tik-Tak  
16.50 „Cudowna podróż”  
17.15 Teleexpress  
17.30 Smierzienia  
17.55 Klinika zdrowego estetyzmu  
18.15 Muzyka narodowości  
18.45 „10 minut”  
19.00 Dobranoc  
19.10 „Polagra” - rep.  
20.00 Studio sport  
20.15 „Cwklon Tracy” (2) - film austral.  
21.45 Flesz  
22.10 Zawsze po 21-szej  
**PROGRAM II**  
16.00 TELE-9  
17.30 Klub ludzi z przeszłością  
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA  
18.30 Programy religijne  
19.30 Blisko nieba  
20.00 Non-stop-color  
21.00 W kręgu sztuki  
21.45 Studio „Solidarność”  
22.30 „Wojna światów” - film pol.  
0.10 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

## Na ekranach kin w październiku

W niektórych kinach naszego województwa obejrzać będzie można premierowe filmy. Kinematografie polska reprezentują cztery filmy fabularne:

„STAN POSIADANIA” w reż. Krzysztofa Zanussiego z Krystyna Janda w roli głównej. Historia związku 30-letniej kobiety i młodego studenta.

„ALCHEMIK” w reż. Jacka Koprowskiego. Bohaterem filmu jest uczonego alchemik poszukujący na przelomie XVI - XVII wieku tajemnicy kamienia filozoficznego.

„OSTATNI DZIWONEK” w reż. Magdaleny Lasarkiewicz ukazuje maturzystów z małego miasteczka, którzy zakładają kabaret, przez co narażają się swoim przełożonym.

„TRZYSTA MIL DO NIEBA” w reż. Macieja Dereżera, to (oparta na autentycznych wydarzeniach) historia dwójki polskich dzieci uciekających do Szwecji na początku lat 80.

Z filmów zagranicznych do naszych kin trafiają:

„SZKLANA PUŁAPKA” (prod. amerykańskiej, w reż. Johna Mc Tiernana. Sensacyjna opowieść o napadzie na wielowiec w Los Angeles.

„RYBKA ZWANA WANDA, CZYLI JAK ODZYSKAĆ ŁUP” (prod. angielskiej) w reż. Charlesa Crichtona. Jest to komedia ukazująca portret młodej kobiety uwodzącej kilku mężczyzn.

„TELEPASJA” (prod. amerykańskiej) w reż. Jamesa L. Brocksa, to dramat psychologiczny ukazujący kulisy prawdy w stacji telewizyjnej. JL

# ZYCIE

PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do druku 24 IX. Bloki: 25 IX i 2 X.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik tel. 354-12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nacj.), Czesław Duško, Edward Kmiecik (red. graficzny) Jerzy Makara, Zygmunt Marciak (red. nacj.), Jan Miszczak (kier. działu) Robert Pawłowski (fotoreporter) Waldemar Skowron (red. techniczny) Barbara Sykala, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Zbigniew Ziembolowski

KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Włoch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p), tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, P.B.K. XIII Odda, Warszawa 370044-1195-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład 33 000 s-3

# I znów... potanieliśmy!

Od tego numeru kosztujemy aż 150 złotych. Nie mamy na to żadnego wpływu — jesteśmy bezsilni, podobnie jak i Szanowni Państwo wobec ruchów cenowych i postępów inflacji. Nasz wydawca nie chce zrobić, a tylko zminimalizować straty, które na „Zyciu” ponosi. Niestety, tak to wygląda. Poprzedni numer kupowaliście Państwo jeszcze za 120 złotych: papier kosztował w nim 34,96 zł, koszty druku 51,68 zł, a zarobek „Ruchu” za sprzedaż gazety ok. 32 zł (27 proc. od 120 zł). Czyli płaćcie 120 zł nabywaliście „Zycie”, w którym tylko te trzy pozycje kosztowały opiewały na sumę... ponad 121 złotych (darujemy sobie grosze). A gdzie honoraria, telefony, telex, czynsz, zakup znaczków pocztowych, nagród dla czytelników itd. itd. Podwyżka na 150 złotych nawet nie

gwarantuje wydawcy, że nie będzie do nas dopłać, a co będzie jutro, pojutrze? O ile procent „skoczy” cena papieru, prądu, druku?...

20 lat temu kosztowaliście 2 złote, a w przeliczeniu na obecny format — 4 złote. Wówczas 1 egzemplarz „Zycia” wart był tyle co... 3 butelki wodnych lub 4 jajka, nie mówiąc o tym że napoje jasne kosztowały 2,40, a pełne 3 zł, zaś paczka sportów — jeżeli dobrze pamiętamy — 3,50 zł. Teraz za 150 złotych kupimy ledwie 3 butelki, 1 jajko (były już po 170 zł), 1/4 butelki piwa lub ulecała paczkę popularnych. Jak by nie liczyć, mimo podwyżek cen prasa staje się relatywnie tańsza w stosunku do innych artykułów, zwłaszcza żywnościowych. Żadna to pojecha, a proza życia — nie tylko „przemysłowego”. Będziemy się starać, aby je nieco osłodzić i urozmaicić tak, by przy lekturze każdy Czytelnik miał trochę „oddechu” i wrażenie, że czyta „Zycie” z tamtych dobrych lat za jedyne 2 lub 4 — w przeliczeniu na obecną objętość — złote.

(b.z.)

## Nowe wydawnictwa WOPR

Co jakiś czas Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach wydaje nowy zestaw broszur z radami dla rolników. Spośród ostatnich nowości wspomnieć można np. o „Uprawie rzepaku podwójnie uszlachetnionego”. Co prawda, kto go miał zasieć, to uczynił to już w sierpniu, ale we wspomnianym wydawnictwie znajdzie sporo informacji dotyczących np. pielęgnacji i zbioru tej rośliny. Zainteresowanie wzbudzą też zapewne broszury — „Kompleksowa ochrona kukurydzy” oraz „Zalecenia uprawowe zbóż ozimych”. Dla hodowców przydatne pewno będą informacje zawarte w wydawnictwach — „Prawidłowy wychów cieląt”, „Jak zwiększyć płodność i plenność owiec” oraz „Rośliny strączkowe w żywieniu trzody chlewnej”. Wydano także poradniki dotyczące uprawy pomidorów gruntowych, malin oraz truskawek.

Wspomniane wydawnictwa otrzymać można nieodpłatnie m.in. w każdym rejonowym zespole doradztwa rolniczego oraz w siedzibie ośrodka.

(d)

## Chciwość nie popłaca

Liczący sobie zaledwie 19 lat mieszkaniec Lubaczowa wyróżnił się nie lada pazernością.

Najpierw włamał się do domu towarowego, skąd wyniósł towar o wartości ok. 600 tys. złotych. Odczuwał jednak niedosyt, toteż postanowił zwiększyć łup poprzez włamanie do kiosku „Ruchu”. W pierwszym kiosku nie udało się, za to w następnym poszło gładko. Bez większego trudu dostał się do wnętrza, skąd jednak zdążył wynieść towary tylko za 150 tys. zł — nieomyślnie zauważył bowiem dwaj lubaczowscy taksówkarze, którzy sprawnie ujeli amatora cudzej własności i przekazali go pod opiekunów skrzydła organów ścigania.

MK

## Cebula przynosi życie



### JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

4 X, godz. 13 — „Zbrodnie na Zamku lubelskim” — spotkanie z red. „Tygodnika Kulturalnego” Stanisławem Harasimiukiem.

6 X, godz. 17 — Otwarcie wystawy malarstwa Edwarda Kleferlinga i rzeźby Stanisława Lenara.

Miejski Ośrodek Kultury

6 X, godz. 12 — Uroczysty koncert z okazji święta MO i SB.

7 X, godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora (wieczór filmowy).

8 X, godz. 10 — Gielda ryb akwariowych.

Kino „Westerplatte”

4-6 X „Konsul” (pol., 15).  
8-10 X „Gliniarz z Beverly Hills”, cz. II (USA, 15).

Kino „Oka”

4-6 X „Indiana Jones” (USA, 15).  
7-9 X „W imię przyjaźni” (fr., 18).  
10 X „Nie dwa razy się nie zdarza” (ZSRR, 12).

### LUBACZÓW

Kino „Melodia”

4-6 X „Nieoczekiwana zmiana miejsc” (USA, 15).  
8 i 10 X „Rambo” I, p. premierowy (USA, 15).

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

4 X, godz. 10 — Otwarcie okolicznościowej wystawy prasy ZSL.

5 X, godz. 17 — „Aktualna sytuacja społeczno-gospodarcza w Polsce” — spotkanie z red. „Tygodnika Kulturalnego” Januszem Książkiewiczem w ramach obchodów Dni Prasy Ludowej i Książki '89.

6 X, godz. 10 — Otwarcie wystawy fotograficznej z okazji święta narodowego NRD z Ośrodka Kultury i Informacji NRD w Warszawie.

godz. 12 — Otwarcie jubileuszowej 40. wystawy prac malarzki Ireny Śliwy;

godz. 17 — „Przemysł — strażnica nad Sanem” — prelekcja Jana Rożańskiego.

7 X, godz. 17 — „Nadanie praw miejskich Przemysłowi na tle dokumentów archiwalnych” — spotkanie ze Zdzisławem Koniecznym.

8 X, godz. 11 — Koncert kameralny w wykonaniu uczniów z Zespołu Szkół Muzycznych.

10 X, godz. 17 — „Wykopiska archeologiczne z Przemysła i okolic na przestrzeni dziejów” — prelekcja Andrzeja Koperskiego.

Wystawy: „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Okiem kamery — wydarzenia”.

Wojewódzki Dom Kultury

6 X, godz. 18 — Otwarcie wystawy malarstwa i form graficznych Jerzego Dunin-Brzezińskiego „Karo”.

7 X, godz. 11 — Konkurs poetycki Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” (Klub „Piwnice”);  
godz. 18 — Teatr „Fredrum” — A. Fredro „Damy i Huzary”.

8 X, godz. 12 — Koncert Przemyskiej Kapeli Podwórkowej, zespołów „AD REM” i „Akord” oraz dziecięcych zespołów tanecznych „Koral” i „Koralik” (estrada w Rynku).

Wystawa poplenerowa Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „XVII Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków”; „W niewoli Wehrmachtu”; „Cztery pory roku”;

Galeria Sztuki Współczesnej BWA, ul. Kościuszki 3

Wystawa grafiki użytkowej Leonarda Konopelskiego (USA).

Kino „Roma”

5-6 X „Krótki film o miłości” (pol., 15).  
5-6 X „Rambo I” (USA, 15, seans I).

3-10 X „Indiana Jones” (USA, 15).

Kino „Kosmos”

4-5 X „Uleczka w noc” (USA, 18).  
6-8 X „Skorumpowani” (fr., 15).  
10 X „Tajemniczy Budda” (chiń., 15).

Kino „Bałtyk”

4-8 i 8-10 X „Siekierzada” (pol., 15, seans I).  
4-6 i 8-10 X „Chora z młodości” (fr., 18).

### PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

4 X, godz. 17 — Pokaz programów telewizji satelitarnej.

5 X, godz. 17 — Otwarcie wystawy haftu i koronek.

7 X, godz. 17 — Dyskoteka.

8 X, godz. 15 — Spotkanie z bajką.

Kino „Warszawa”

4-6 X „Gliniarz z Beverly Hills” (USA, 15).  
8-10 X „Konsul” (pol., 15).  
8-10 X „Słowik” (ZSRR, b.o., seans I).

### DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Konfederacka (do 9 X); Rynek 13.  
PRZEMYSŁ: ul. Lelewela (stały dyżur).

# Czy będziemy marznąć?

Sondaż na temat zaopatrzenia w węgiel, jaki przeprowadziliśmy 22 września br., nie napawa optymizmem.

JÓZEF FRANČZAK, kierownik Miejskiego Składu Opalu w Przemyslu:

— Na placu mamy brykiety (w cenie po 9 tys. zł za tonę) oraz „żelazną” rezerwę węgla — ok. 15 ton. Prawdopodobnie 19 września z kopalni „Wieczorek” zostało wysłane do Przemysła 300 ton, ale mija już trzeci dzień i nie dostaliśmy żadnego awiza. Z tego co słyszałem, funkcjonuje u nas społeczna lista kolejkowa, która obejmuje przeszło 300 osób. Spotykają się one dwa razy dziennie i sprawdzają obecność. My się tym nie interesujemy.

JANINA CIENKA, kier. Miejskiego Składu Opalu w Jarosławiu:

— Nie mamy węgla. Spodziewamy się, że do końca września otrzymamy jeszcze jeden wagon. 3-4 miesiące wstecz byliśmy zasypani opalem. Klienci oglądali haldy i mówili: „śmiercie leżą”. Były przypadki, że odmawialiśmy przyjęcia węgla, gdyż nie mieliśmy pieniędzy na zakup nowego, a poza tym musieliśmy sprzedać stary. Ostatnio najwięcej dobijają się o węgiel placówki oświaty. Dlaczego dopiero teraz zreflektowały się, że trzeba zrobić zapas na zimę? Na IV kwartał zamówiliśmy 2,5 tys. ton węgla. Jeśli otrzymamy całość, obdzielimy wszystkich chętnych.

WALENTY JAROSZ, wiceprezes ds. obrotu towarowego GS „Sch” w Tryńcy:

— Węgiel wydajemy w Tryńcy jedynie w ramach deputatów dla pracowników Huty Stalowa Wola i Zakładów Chemicznych w Sarzynie. 21 września otrzymaliśmy 57 t węgla, który został skierowany do składu opalu w Gniewczynie Łańcuckiej. Jest to niewiele, zwłaszcza ilość chętnych. Sytuacja jest odwrotna niż w II kwartale, kiedy to byliśmy zmuszeni zrezygnować z dostaw. Na IV kwartał zamówiliśmy 1100 ton, w tym 600 t w I gatunku.

KAZIMIERZ HOŁYSZKO, kier. magazynu towarów masowych GS „Sch” w Orłach:

— Mamy jedynie ok. 30 ton brykietów, węgla natomiast ani kilograma. Do końca września powinniśmy otrzymać jeszcze ok. 400 ton, ale na razie nie dotarły do nas żadne sygnały, że przesyłka jest w drodze. Sporo osób pyta o następne dostawy.

LIDIA SZCZEPANIK, referent skupu zboża w filii GS „Sch” we Fredropolu:

— Węgla nie mamy już od dwóch tygodni. Sytuacja była niezła do połowy lipca, a później węgiel wykupiono w ciągu kilku dni. Kolejki tworzyły się już o drugiej w nocy.

W dniu naszej sondy, w innych miejscowościach sytuacja była z pewnością analogiczna. Dostawy węgla są nierytmiczne, a ilości mizerne, nie więc dziwnego, że w punktach opalu ludzi ogarnia szaleństwo. Popyt wzrósł nagle w drugiej połowie lipca, sądzono bowiem, że od sierpnia wejdą w życie nowe ceny opalu (podwyżka nastąpiła od 4 września). W miesiącach wcześniejszych nie wiadomo co począć z węglem. W II kwartale geesy zrezygnowały z dostaw blisko 37 tys. ton. Nie było już gdzie węgla składować, a poza tym brakowało pieniędzy na finansowanie nowych zakupów. W marcu zapasy osiągnęły 34 tys. t, w kwietniu — 33 tys. t, w maju — 29 tys. t. W ciągu 8 miesięcy br. odbiorcom indywidualnym sprzedano 85 tys. t węgla, a w tym samym okresie roku ubiegłego — 114 tys. t. Gdy chodzi o przedsiębiorstwa, instytucje itp., ilości były następujące: 1989 r. — 36 tys. t, 1988 r. — 62 tys. t. Różnice są znaczne. Bez cienia przesady można stwierdzić, że handel opalem to dla gesów żaden biznes. Za zapasy musiały one płacić pobieranym w banku kredytem, przy czym marża z tytułu sprzedaży węgla nie pokrywa odsetek. Poza tym opał leżący na składach lasuje się i traci na kaloryczności. Najrozsądniej byłoby zamawiać go w ilościach takich, by uniknąć zbyt długiego okresu magazynowania. Kto jednak może przewidzieć kiedy będzie jaki popyt? Składy opalowe w całym kraju świecą pustkami, nasze województwo nie jest więc odosobnione w kłopotach. Co gorsze, przydział na IV kwartał jest dużo niższy niż zgłoszone potrzeby. Centralny Związek Spółdzielni „Sch” potwierdził przydział zaledwie 24 tys. ton węgla, czyli ok. 25 proc. ilości podanej w zamówieniu. Powstała więc nieciekawa sytuacja. WZGS czyni starania o zakup 30 tys. ton węgla II gatunku. Jak na razie — nie wiadomo co z tego wyniknie.

(woj.)

# ZA DRUGIM PODEJŚCIEM

— Po raz pierwszy nadarzyła mi się okazja uczestniczenia w plenum Komitetu Wojewódzkiego, ale w gruncie rzeczy nie uczestniczę w posiedzeniu plenarnym. Jednak nie z mojej winy, lecz nieobecnych tu członków KW — powiedział sekretarz KC PZPR SŁAWOMIR WIATR w sali Spółdzielni Niewidomych „Start” w Przemyślu, gdzie 23 września miała obradować wojewódzka instancja.

Plenum nie odbyło się — zabrakło wymaganej statutem liczby członków KW, aby można było podjąć prawomocne uchwały. Z konieczności zamieniono je — jak to określono — w spotkanie informacyjno-konsultacyjne. Wśród obecnych zdecydowanie przeważali etatowi pracownicy aparatu partyjnego.

Tematem obrad plenum miały być aktualne problemy w pracy partii, dotyczące tak ważnych obecnie dla PZPR spraw, jak wypracowanie nowego programu, gruntowna przebudowa partii oraz jej przyszła nazwa, termin odbycia XI Zjazdu itp. Z tej okazji do Przemyśla przybyli przedstawiciele władz centralnych — wspomniany już S. Wiatr i kierownik Wydziału — Sekretariatu Komisji Zagranicznej KC ERNEST KUCZA, którzy wzięli udział w obradach. I chociaż podczas owego spotkania mówiono właściwie o tym samym, o czym miało być dyskutowane na plenum, to jednak sam fakt tak sporej absencji członków KW nie najlepiej świadczy o ich partyjnej dyscyplinie, co ma szczególne znaczenie w sytuacji, gdy PZPR znalazła się na rozdrożu.

Dotychczasowe metody pracy nie wytrzymują bowiem próby czasu. Potwierdził to w swym wystąpieniu także i sekretarz KW ZENON CZECH. — Nie ma już w partii miejsca dla sztuki — dodał. — Istnieje pilna potrzeba poszukiwania nowych dróg, szybkiego dostosowywania się do zmieniającej się rzeczywistości. Nie stać nas już na eksperymenty, trzeba działać skutecznie. Wola przemian w partii jest powszechna. Biorąc lekcje z błędów przeszłości, trzeba przekształcić się w partię, która będzie lepiej przygotowana do pełnienia swych funkcji.

Te ważne słowa kontrastowały, niestety, z frekwencją. Częściowo honor członków wojewódzkiej instancji uratowali ci, którzy mimo wolnej, społecznej soboty (sobota kartoflano-ryzbowa — określili ją niektórzy

uczestnicy obrad) czuli się w obowiązku wzięcia udziału w tej dyskusji.

— Potrzebujemy walczącej partii polskiej lewicy — mówił ADAM WITEK, i sekretarz KG PZPR w Zarzeczcu — i mądrego kierownictwa, które realizowałoby wolę członków partii, a nie własne „ambicje” i „programiki”. Chcemy partii, której nie będziemy się wstydzili i ukrywać swej do niej przynależności. Pogarszają się warunki życia ludzi pracy, a my milczymy, podczas gdy inni głośno o tym mówią. Dlatego trzeba dążyć, by XI Zjazd odbył się Jeszcze w tym roku lub najpóźniej na początku stycznia.

— Zanim jednak zwołamy zjazd — powiedział MICHAŁ STOCHMAŃSKI z ZPD „Jarlan” w Jarosławiu — Sejm powinien uchwalić ustawę o partiach politycznych.

— Myślę, że dzisiejsze obrady są odzwierciedleniem stanu naszej partii, w której zawodzi dyscyplina jej członków. Dlatego musimy poważnie myśleć o przyszłości PZPR i zbliżającym się zjeździe. Wbrew pozorom sprawa samej nazwy nie jest obojętna, bowiem weterani ruchu robotniczego są za utrzymaniem dotychczasowej nazwy, młode pokolenie za jej zmianą — to słowa JANA JĘDRYCZKI, i sekretarza KM PZPR w Jarosławiu.

— Jak byśmy więc nie postąpili, to albo możemy narazić się na utratę starszych członków partii, albo młodych towarzyszy — dopowiedział JULIAN PUNICKI, kierownik Wydziału Oświaty i Kultury KW.

Podobnych dylematów było zresztą więcej. Np. ZOFIA ANDRUSIEWICZ, sekretarz ZW LKP, była zdania, że „skoro lewica w Polsce ma wiele barw i odcieni, to należałoby opowiedzieć się za klasową partią marksistowsko-leninowską (i pozostać przy obecnej nazwie), nie zaś za partią masową”.

Z poglądem tym nie zgodził się STANISŁAW BŁONSKI, rolnik z Harty. — Jestem zdecydowanie za partią masową — powiedział — w której nie zabrakłoby miejsca dla chłopów.

Podobny pogląd wyraził również JAN ZAK, szef WUSW, stwierdzając, że „nie może to być partia jednej klasy”.

Sprawa jak najszybszego zwołania XI Zjazdu przewijała się niemal w każdej wypowiedzi.

— Im szybciej go zwołamy, tym lepiej — powiedziała KRYSZYNA GRZEBA, posłanka na Sejm, dyrektorka SP nr 6 w Jarosławiu.

— Także jestem za tym, by zjazd zwołać jak najszybciej — stwierdził sekretarz KC PZPR A. Wiatr. — Mam jednak obawy, że jeśli odbyłby się on — jak tu sugerowano — w grudniu lub na początku stycznia, to czy sytuacja w kraju byłaby już wtedy na tyle klarowna, że podjęte na nim uchwały będą adekwatne do tego, co przyniesie życie? Dobrze przygotowana do zjazdu partia to zbiorowość, która ogarnie intelektualnie i politycznie sytuację, w jakiej znaleźliśmy się, która potrafi wypracować program odpowiadający nowej rzeczywistości. Jeśli zjazd ma być programowy, to program ten trzeba wcześniej przedyskutować, żeby zaistniał on w społecznej świadomości. Należy wspierać rząd premiera Tadeusza Mazowieckiego, gdyż ma on duże szanse na wyprowadzenie kraju z głębokiego kryzysu, na restrukturyzację gospodarki. Trzeba więc z tym rządem współdziałać i wspierać te szanse. Jego sukces będzie sukcesem całego narodu, a porażka w żadnym przypadku nie oznaczałaby naszego sukcesu.

W końcowej części spotkania przeprowadzono sondaż na temat przygotowań do XI Zjazdu. Większość uczestników głosowała za:

— zmianą regulaminu wyborczego, rozszerzającą możliwość bezpośredniego wyboru delegatów na zjazd;

— przyznaniem czynnego i biernego prawa wyborczego kandydatom PZPR;

— stworzeniem warunków do prowadzenia dyskusji przed zjazdem na podstawie konkurencyjnych platform programowych, ideowych i organizacyjno-politycznych, zgłaszanych przez organizacje i środowiska partyjne oraz bezpartyjne ugrupowania lewicowe;

— przekształceniem się PZPR w nową partię, z nowym statutem, programem i nazwą.

Na spotkaniu przedstawiono ponadto koncepcję zmian struktury organizacyjnej KW (m.in. mniej sekretarzy i komisji) oraz podjęcia przez Komitet Wojewódzki PZPR działalności gospodarczej, mającej zapewnić mu środki na prowadzenie działalności.

# NIE DAĆ SIĘ ZDOMINOWAĆ

Pod koniec czerwca br. na PLENUM WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO zastanawiano się nad przyczynami wyborczej porażki, nad tym, jak ma wyglądać koalicja PZPR — ZSL — SD. Sformułowano wtedy wiele wniosków, których realizacja miała przyczynić się do uwiarygodnienia owej koalicji, a sojusznikom PZPR dać poczucie niezależności i samodzielności. To było niespełna 3 miesiące temu.

Zmiany polityczne w naszym kraju zachodzą jednak tak szybko, że we wrześniu na Plenum WK SD zastanawiano się nad umocnieniem koalicji, ale już... z „Solidarnością” i ludowcami. Oczywiście, niejako przy okazji „do stało się” za lata tamtej koalicji, za to, że stronnictwo nie mogło wtedy mówić własnym głosem. Nie było jednak jakichś wielkich oskarżeń, bo — jak ktoś powiedział — trzeba raczej patrzeć w przyszłość, starać się tak działać, aby w obecnym układzie stronnictwo mogło urzeczywistnić założenia swojego programu, by mogło czuć się pełnoprawną partią na arenie życia politycznego.

Wejścia SD do obecnego układu nie można chyba jednak traktować jako „dozgonnego” związku, jako czegoś, co zamyka drogę do współpracy z innymi ugrupowaniami czy partiami. W referacie przedstawionym na plenum znalazło się bowiem i takie stwierdzenie: „SD nie odżegnuje się od współpracy z żadną siłą, dla której motorem działania jest dobre nas wszystkich. Jednakże pragniemy, by żadna z tych sił nie stała się dominantą życia społeczeństwa, lecz by wzajemne wspomaganie się we wprowadzaniu reform zaowocowało przywróceniem godności obywateli, ich statusu społeczno-ekonomicznego i doprowadziło do całkowitej likwidacji zarówno przyczyn, jak i skutków obecnego kryzysu”.

Wielu członków SD obawia się, by jeden monopol nie zastąpił innym (np. „Solidarności” czy Kościoła — to głos jednego z dyskutantów), bo wtedy i stronnictwo może mieć ograniczoną możliwość realizacji swojego programu, a w konsekwencji może zmaleć jego rola w życiu politycznym.

Stronnictwo w zasadzie nie powinno się wstydzili swojego dorobku („czy mamy się wyprzeć tamtych dziesięcioleci?”), niemniej trwa dyskusja nad tym, czy ma ono zmienić nazwę na Polską Partię Demokratyczną (ostatecznie zdecydować o tym referendum i konwencja). Wielu uważa, że nazwę trzeba zmienić, aby odciąć „ogon” minionych dziesięcioleci, niejako wyzwolić się z tamtych czasów.

Jeszcze długo analizowane będą wyniki czerwcowej elekcji, a już siły polityczne muszą się przygotowywać do wyborów do rad narodowych (ponoć mają się odbyć w kwietniu — maju przyszłego roku). I nie ma co ukrywać, że i tu toczy się będzie ostra batalia o władzę nad miastami i gminami. Jeśli SD chce mieć w radach swoich przedstawicieli — mówiono o tym w dyskusji — to musi już dzisiaj typować swoich kandydatów. „Mimo, że jesteśmy w nowej koalicji, to obawiamy się o wyniki tych wyborów. Instancje, czy układy koalicyjne nie zdadzą się na nie — liczyć się będą przede wszystkim (i tak być powinno) konkretni kandydaci”. Może tak będzie, chociaż wyniki wyborów do Sejmu i Senatu raczej nie potwierdzają tej tezy.

Ta problematyka zdominowała obrady, ale — oczywiście — odniesiono się także do wielu innych problemów. W dyskusji wypłynęły np. kwestie dalszych losów Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego oraz Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej.

Opowiedziano się za rozwiązaniem PRONU („bo kogo on dzisiaj reprezentuje?” — pytał jeden z mówców). Plenum aprobowało stanowisko Prezydium WK, które sprowadza się do tego, że „szeroka płaszczyzna współdziałania sił politycznych i obywateli na forum PRON nie zdaje egzaminu”, dlatego też „PRON powinien podsumować swoją pracę i godnie zakończyć działalność”. SD uważa, że w pluralistycznym społeczeństwie płaszczyzną współdziałania sił politycznych i obywateli powinny być przede wszystkim organy przedstawicielskie.

Opowiedziano się również za rozwiązaniem IRCh, a także za zmniejszeniem w ogóle liczby instytucji kontrolnych w państwie.

Wspomnieć też trzeba, że plenum zwróciło się do członków stronnictwa o wspieranie poczynań obecnego rządu, a także zaapelowało do załóg o ograniczenie strajków i akcji protestacyjnych, bo takie działania nie tylko napędzają kieszonki pracowników „pustymi” pieniędzmi, ale — co najgorsze — rujną gospodarkę, a tym samym oddalają perspektywę uporania się z kryzysem.

**K**OLEJNE POSIEDZENIE KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO — tym razem przy zadowolającej frekwencji — odbyło się 28 września br. W przyjętym stanowisku członkowie KW PZPR wypowiedzieli się na temat aktualnych problemów społecznych i politycznych, ze szczególnym uwzględnieniem roli partii w nowych warunkach.

Wyrażono m. in. niepokój z powodu narastających trudności codziennego życia, uznając jednocześnie konieczność podejmowania aktywnych działań na rzecz pomniejszenia społecznych skutków kryzysu.

Opowiadając się za kontynuacją programu reform stwierdzono, iż fachowość, wiedza, doświadczenie zawodowe i wysokie morale zdecydowanej większości partyjnej kadry — to duża siła napędowa pozytywnych przemian reformatorskich. Powinna ona być właściwie wykorzystana. Głębokiej przebudowy wymaga sama partia, przy czym proces ten wymaga m. in. przewyższenia postaw zachowawczych przez likwidację zbędnego formalizmu.

Plenum podtrzymało wniosek Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej w sprawie przyspieszenia XI Zjazdu. Zaproponowało jednocześnie, aby liczba delegatów nie przekroczyła 1000 osób oraz żeby rozważyć odbycie zjazdu w jednym z dwóch ośrodków robotniczych (Katowice, Łódź).

Na plenum podjęto ponadto decyzję o zmianach zasad pracy i struktury KW (funkcjonowanie dotychczasowej struktury zawieszono — tytułem eksperymentu — na kilka najbliższych miesięcy). M. in. w miejsce 11 komisji problemowych i 9 wydziałów, będą działających komisje: umacniania partii i upowszechniania jej działalności oraz analiz i interwencji społeczno-gospodarczych. Powstaną również dwa biura: Biuro Partyjnych Postów i Radnych oraz Biuro Obsługi. Całością prac wojewódzkiej instancji kierować będzie Egzekutywa KW, działająca jako Komisja Polityczno-Organizacyjna. Rozwiązano rejonowe ośrodki pracy partyjnej.

# W WIELKICH OCZACH



W Wielkich Oczach stoją gotowe 3 bloki mieszkalne. Na razie wprowadzić się do nich nie można, gdyż nie wybudowano w porę kotłowni. Naczelnik gminy WITOLD GIMLEWICZ zaproponował kierownictwu Zakładu Hodowli Zarodowej w Stubnie, które jest właścicielem owych bloków, wspólną inwestycję. Nie opodal miała ruszyć budowa szkoły podstawowej, jedna kotłownia mogłaby więc ogrzać i mieszkania, i izby lekcyjne. Plany się jednak zawaliły, bowiem Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego w Rzeszowie nie opracowało w terminie dokumentacji, a potem zabrakło pieniędzy. Tak więc nadal dzieci uczą się w 4 obiektach (w remizie OSP, budynku „Caritasu” i dwóch będących w gestii oświaty, zagrzanych, w których kiedy zima mroźna — jest nie więcej niż 10 stopni ciepła). Skoro na szkołę nie ma na razie pieniędzy, to może wpiąć się za kotłownię? Ale i na ten cel gmina nie uzyskała wsparcia u wojewody. Tymczasem kierownictwo ZHZ w Stubnie straciło już cierpliwość i po-

stanowiło postawić przy blokach tymczasową kotłownię. Istnieją jednak poważne obawy, że będzie to obiekt docelowy i ze wspólnych planów w kwestii ogrzewania wyjdą nic...

Drugim zmartwieniem gospodarzy gminy jest niedostatek wody pitnej. Z analizy struktur geologicznych wynika, że wodociąg może mieć ujście dopiero w Szczutkowie, odległym od Wielkich Oczu, o 8 km co z uwagi na koszty jest dziś nierealne. Trzeba więc kopać studnie.

Gmina położona jest na terenie zasobnym w złoża gazonośne, ale nikt z tego bogactwa na miejscu nie korzysta. Kiedy w Szczutkowie powstawała kopalnia gazu, zaistniała możliwość zgazyfikowania gminy, lecz chętnych było niewiele. Teraz na odwrót — wszyscy chcą go mieć w domu. Kolejność podłączeń będzie prawdopodobnie następująca: Szczutków, Łukawiec, Wielkie Oczy, Skolim i Zmijowiska.

Łączność telefoniczna jest w gminie pod psem. Gdy padają deszcze, Wielkie Oczy nie mają ze światem pol-

czenia telefonicznego, a przyczyną są ponoć zwarcia na linii napowietrznej.

Od wielu już lat mieszkańców bulwersuje zanieczyszczenie rzeki Szkło przez zakłady eksploatujące siarkę po stronie radzieckiej. Sprawa ta była przedmiotem szeregu wystąpień radnych na sesjach, przed rokiem pisał o tym do wojewody m. in. radny WRN JAN NEPELSKI. Z udzielonej na interpelację odpowiedzi można się dowiedzieć m. in.: „stan czystości rzeki Szkło jest systematycznie badany przez wspólną ze Związkiem Radzieckim komisję do spraw kontroli wód granicznych. Próby wody są pobierane po stronie polskiej i radzieckiej. Wyniki badań wskazują, że rzeka Szkło, a także Wisznia, na przestrzeni kilku ostatnich lat prowadzi wody pozaklasowe, nie odpowiadające normom ze względu na przekroczenie dopuszczalnego stężenia siarczanów, zawiesziny, części rozpuszczalnych i skażenia bakteriologicznego. Jak wynika z protokołu 41 narady polsko-radzieckiej grupy roboczej (maj 1988 r.), a także protokołu XXIII rokowań pełno-

mocników rządów PRL i ZSRR do spraw gospodarki wodnej na wodach granicznych (czerwiec 1988 r.), strona radziecka przyjęła do realizacji przedsięwzięcia zmierzające do poprawy stanu jakości wód rzek Szkło i Wisznia. M. in. w latach 1988 — 1989 ma być wykonana dokumentacja projektowa na budowę urządzeń powtórnego wykorzystania wód technologicznych w zakładach wydobywczych siarki w Jaworowie”. W dalszej części wyjaśnienia wojewoda wspomina o tym, że dwukrotnie: 29 listopada 1988 r. oraz 28 maja br. wystosował w tej sprawie pismo do pełnomocnika rządu PRL do spraw wód granicznych z ZSRR, prosząc o informowanie go o postępie w realizacji międzyrządowych ustaleń. Na razie pełnomocnik milczy.

## W CZYM GOSPODARZE GMINY UPATRUJĄ SZANS JEJ ROZWOJU?

— Wystąpiłem do WRN o przydział środków finansowych na rozwinięcie inicjatyw gospodarczych i otrzymałem 23 mln zł z przeznaczeniem na produkcję elementów budowlanych — mówi naczelnik. — Wspólnie z SKR mieliśmy wyrobić pustaki, krawężniki, płytki chodnikowe itp., ale doszliśmy do wniosku, że bardziej opłacalną (i też potrzebniejszą) będzie produkcja stolarki okiennej - drzwicowej. Przejelśmy już wiatę (nie zagospodarowaną) od SKR w Łukawcu, część maszyn ma nasz udziałowiec, pozostałe dokupimy. Surowiec będzie-

my pozyskiwać z lasu gminnego.

Znaczny obszar gminy pokrywają lasy, zasobne w grzyby, czarne jagody, jeżyny, orzechy laskowe itp. Chcemy także i te walory wykorzystać. W Wielkich Oczach wybudowaliśmy zalew (zbierający wody śródlęśne) rekreacyjno - rekreacyjną. Jest już gotowa droga dojazdowa i molo, niebawem wydzielimy teren pod pole namiotowe i boiska sportowe. Chcielibyśmy stworzyć tu bazę turystyczno-wypoczynkową, z małym hotelem i gastronomią, w tym również smażalnią ryb. Mile widziani są ewentualni inwestorzy.

Na zagospodarowanie oczekuje obora w Łukawcu, którą postawiono z myślą o hodowli bukatów. Miejskowa baza paszowa okazała się jednak za skromna, a dowóz pokarmu z Kobylnicy Wołoskiej i Ruskiej za kosztowny, dlatego ten duży obiekt stoi pusty. „Igloopol” przyczynił się do przechowywania tu owoców i warzyw, ale z planów zrezygnował.

Kuźce u nas handel. Mamy jednak nadzieję, że jak sklepy pójdą w ajencję, to będzie lepsze zaopatrzenie. W dawnej synagodze spono-bimy gminny ośrodek kultury. Wielu młodych bije się dziś z myślami: przejąć gospodarstwo po rodzicach, czy wyjechać do miasta? Na razie więcej opuszcza wieś, ale notujemy też powroty, już z kilkuletnimi dziećmi... — kończy naczelnik.

Zanotował (woj)

## Wspomnienia subiekta

# PRAWDZIWIY KUPIEC

Pan Wojciech jest w Przeworsku postacią powszechnie znaną. Nie tylko zresztą w tym mieście. Na swą popularność zapracował sobie skromnością i uczciwością oraz niezwykłą operatywnością. Mówią o nim: „to prawdziwy kupiec”. Wszyscy żalują, że pan Wojciech zdecydował się przejść na emeryturę, bo nawet w latach jeszcze większych braków towarów na rynku, w sklepie przez niego kierowanym kryzysu nie było widać.

W zawodzie handlowca, któremu poświęcił 50 lat życia, zaczął praktykować w 1939 r. w sklepie Stanisława Anaszkiewicza, jeszcze jako uczeń szkoły handlowej.

— Było wielkie szczęście, jak się człowiek gdzieś do terminu załapał — wspomina WOJCIECH FICEK. — Praktykowałem się przez 4 lata, po 3 dni w tygodniu, od siódmej rano do wieczora. Przez kilkanaście godzin „skakaliśmy” koło gości, zachwalając towar. Klientów witało się przy wejściu i odprowadzało do drzwi. Praktykanci za swą pracę nie dostawali ani grosza, kto trafił na dobruśnego właściciela interesu, od czasu do czasu otrzymywał od niego —

w porze obiadowej — zupełnie. Stali klienci regulowali należności raz w miesiącu. W sklepie był zeszyt, do którego wpisywało się zakupiony towar. Nie pamiętam, by ktoryś z dłużników odmówił zapłaty lub odwlekał termin. Wszystkie odbywało się na zasadzie wzajemnego zaufania. Nauczyciele w szkole i szef w sklepie wciąż przypominali, żebyśmy w swej pracy nigdy nie wyzywali się zasady: klient nasz pan... Czy zaopatrzenie było kilkadziesiąt lat temu lepsze? Towarów było więcej, zwłaszcza gdy chodzi o importowane, na przykład rodzynki, figi i daktyle mieliśmy przez cały rok. Inna rzecz, że ludzie kilogramami wtedy nie kupowali... Przed wojną sklepów prowadzonych w Przeworsku przez katolików było niewiele, przeważnie ich właścicielami byli Żydzi. W czasie okupacji mieliśmy obowiązek sprzedawać towar w drzwiach, żeby nie było wątpliwości jakiego wyznania jest szef firmy.

Kilka lat po wojnie nastąpił okres tępienia prywaciarzy. Jeśli nie wprost, to drogą pośrednią, np. poprzez odcinanie źródeł zaopatrzenia. Nie było czym handlować i

właściciele sklepików plajtowali. Taki los spotkał również S. Anaszkiewicza. Zrezygnował z uprawiania zawodu i oddał lokal. Przejęła go we władanie, organizowana w 1964 r., Powszechna Spółdzielnia Spożywców. Była to placówka ogólnie dostępna, w drugim natomiast sklepie mogli zaopatrywać się wyłącznie nauczyciele. Pan Wojciech pracował w pierwszym, oprócz typowych zajęć dla sprzedawcy, zajmował się także wydawaniem członkom spółdzielni darów z zagranicy. Następnymi miejscami, gdzie uprawiał umiłowany zawód, były m. in.: sklep spożywczo-piekarniczy w Rynku, położony nie opodal sklep żelazny, a także (przez pewien czas) piekarnia i restauracja. W 1958 r. został kierownikiem nowo otwartego sklepu ze sprzętem gospodarstwa domowego. Pracował w nim 31 lat, do końca czerwca br. Ten okres wspomina najmiej.

— Jak trafił się klient na lodówkę, to włączaliśmy dwie, trzy, żeby zorientować się, jak „chodzą” i może wybrać najlepszą — ciągnie dalej swą opowieść pan Wojciech. — Maszyny do szycia miałem polskie i niemieckie,

można było wybierać. Jak ktoś się rozmyślił, to mógł do trzech dni zwrócić zakupioną rzecz. Oddawało mu się pieniądze lub wymieniało na inny towar. Telewizory kolorowe stały miesiącami, namawiało się do kupowania... Inne, zupełnie inne były czasy dla handlu. Ludzie nie mieli tyle pieniędzy, co teraz. Dawniej towar czekał na klienta, obecnie zaś jest odwrotnie. Mój znajomy dostał 200 tys. złotych nagrody jubileuszowej. Pojechał do Rzeszowa, był w kilku innych miastach i wrócił z niczym. Pyta się: „może masz dolary, bo co mi z tych pieniędzy?”... Towary były dawniej solidnie wykonane, mniej zdarzało się reklamacji. Nie możemy odczytać się niedbalstwa. Na przykład odkurzacze, młynki do kawy itp. nie są dobrze poskręcane. Kto to widział, żeby puszczać na rynek takie buble, mające w dodatku często znaki jakości. Poprzednio gdy stwierdziło się wadę wynikłą z niedopatrzenia producenta, klient dostawał od ręki inny egzemplarz. Teraz punkty napraw są zapełnione zdefektowanymi towarem, miesiącami czeka się na wymianę jakiegoś drobiazgu, bo brakuje części zamiennych. Jeszcze kilkanaście lat wstecz było to nie do pomyślenia...

Pan Wojciech jeździł często na targi, giełdy itp. Przez kilkadziesiąt lat nawiązywał kontakty z producentami, które później owocowały dobrym zaopatrzeniem kierowanego przez niego sklepu. Gdzie i kiedy by nie pojechał, z pustymi rękami nie wracał. Czy rzeczywiście towar jest coraz trudniej zdobywać?

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych producent chodzili na targach za nami, namawiali, prosili, by brać ich wyroby — teraz się wszystko odwróciło. Można stać nawet cały dzień i nie nie kupić. Nawet nie ma co porównywać, zupełnie inne czasy...

— Szedł do pracy na dziedziawę, ale już o siódmej wychodził z domu — wtrąca żona

— Przez 50 lat nie był w robocie może 3 lub 4 dni...

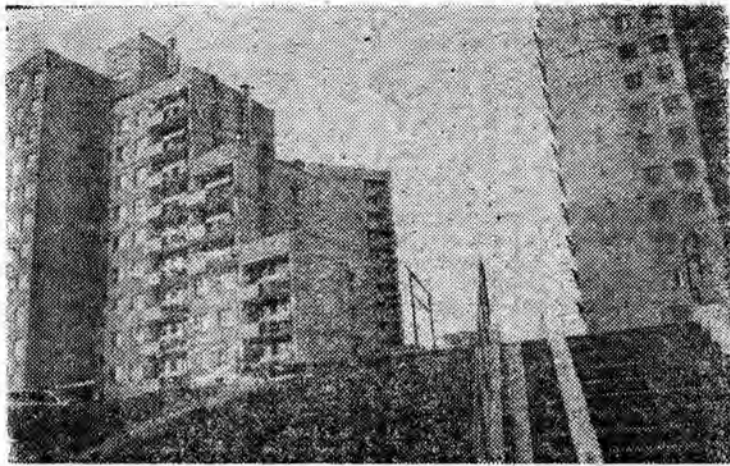
— Za to w sklepie nie było ani razu manka, nigdy nie dopłaciłem grosza — przerywa pan Wojciech. — Czy dawniej sprzedawcy byli bardziej uczciwi? Też kradli pieniądze z kasy. Jak ktoś miał do tego smykałkę, to go człowiek nie upilnował. Miałem swoje sposoby, by przekonać się, z kim mam do czynienia. Jeśli okazało się, że ze złodziejem, to zęgnalem się z nim zawczasu.

Ostatnio mówi się u nas dużo o reprivatyzacji, w tym także w odniesieniu do działalności handlowej. Nie chodzi przy tym o odebranie wszystkich sklepów, restauracji i punktów usługowych jednostkom państwowym i spółdzielczym, lecz o stworzenie konkurencyjności, która w normalnie funkcjonującej gospodarce, to znaczy o partię na prawach ekonomii, powinna usprawnić funkcjonowanie rynku. Co o tym sądzi doświadczony kupiec z Przeworska?

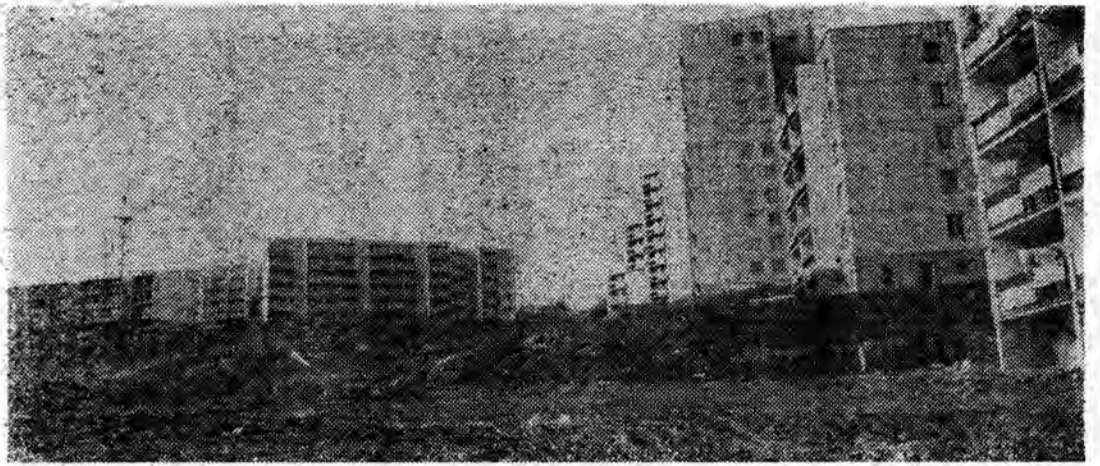
— Prywatny inaczej pracuje, niż np. spółdzielca, lepiej pilnuje interesu — mówi bez chwili wahania pan Wojciech.

— Prawdziwą zimą, także w Przeworsku, stało się zamknięcie sklepów z powodu odbioru towaru. Niekiedy trwa to nawet dwa dni, chociaż można by się zmieścić w dwóch godzinach. Załogi nie zabiegają o klientów, nie zależy im na utargach, bo z tego niewiele mają. Prywatnie funkcjonuje na innych zasadach, na taką ignorancję nie może sobie pozwolić. W jednostkach państwowych i spółdzielczych musi być przepracowany system wynagradzania, by premiował najlepszych. Na całym świecie jest tak, że dobry handlowiec pod względem zarobków stoi wysoko.

(woj)



Powstawanie nowego Przemysław.



Budownictwo mieszkaniowe w mieście dokumentuje Klub Fotograficzny „FIX-FOX”.

Program obchodów Dni Przemysław

# Atrakcji nie zabraknie

Organizatorzy obchodów Dni Przemysław w 600-lecie nadania praw miejskich, przygotowali niezwykle bogatą ofertę imprez dla mieszkańców oraz wszystkich tych, którzy będą przebywać w nadszańskim grodzie od 6 do 8 października br.

6 bm., o godz. 9, rozpocznie się przemarsz ulicami miasta orkiestr dętych. Godzinę później, w hali POSiR przy ul. Mickiewicza, zbiorą się na uroczystej sesji radni MRN. Tam też odbędzie się kiermasz pamiątek, książek i innych wydawnictw związanych z Przemysławem. Dla kibiców ping-ponga nadarza się okazja oglądnięcia turnieju z udziałem zawodników Spartaka Plewen (Bułgaria), Karpat Krosno i reprezentacji Przemysław (godz. 10, sala Zespołu Szkół Budowlanych). Kto interesuje się bliżej historią miasta, może wzbogacić się o dodatkową wiedzę, wybierając się do czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (od godz. 11), gdzie o Przemysławie – sprzed lat opowiadać będzie Andrzej Koperski, a o godz. 17 w KMPIK – Jan Rożański, „Przemysław, w którym żyję” – taki tytuł będzie nosić wystawa malarstwa Ireny Sliwy, której otwarcie nastąpi o godz. 12 w KMPIK W tym dniu – w południe – znowu, po wielu latach przerwy, usłyszeć będzie można hejnał przemysławski, a później odbędzie się zakina-da. Dzieci i młodzież zbiorą się w Rynku, gdzie m. in. odbędzie się widowisko plenerowe pt. „Z dzieł Przemysław” oraz występ Zespołu Pieśni i Tańca „Przemysław”, a także koncert muzyki dawnej. Na ten dzień zaplanowano też otwarcie kilku wystaw: fotograficznej (w Domu Kultury Kolejarskiej), twórczości amatorskiej członków Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego (WDK), grafiki użytkowej i artystycznej J. Dunina-Brzezińskiego (WDK). Konkursy zręcznościowe i liczne niespodzianki czekają na uczestników imprezy pod hasłem „Kolorowy świat

dziecka” (Osiedlowy Dom Kultury „Kmiecie”). Ciężkawie zapowiadają się również program estradowy „Prezentacje 89”, w którym wezmą udział artyści scen polskich oraz przemysławskich zespołów artystycznych (WDK, godz. 19.30).

Następny dzień rozpocznie się sesją naukową poświęconą 600-leciu nadania Przemysławowi praw miejskich. Od godz. 10 do godz. 19, na stadionie RWKS „Polna”, trwać będzie jesienny festyn rekreacyjny. W programie przewidziano m. in. pokazy latawców, modeli latających na uwięzi, lotnicze, balonowe, motorosowe i skoków spadochronowych. Ponadto – gry i zabawy zręcznościowe, loterie fantowe, występy zespołów artystycznych i pokazy mody. Nastąpi otwarcie kilku wystaw: „Sylwetki Przemysławian w rysunku i fotografii” (Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”), „Historia Przemysław w fotografii” i „Przemysław w oczach dziecka” (obie w Klubie Osiedlowym PSM-PSS) i fotograficznej, pn. „75 rocznica

pierwszego przewoźnictwa pocztą drogą łączącą na ziemiach polskich z oblężonej twierdzy Przemysław do Nowego Sącza”. W godz. od 10 do 14, w ODK „Kmiecie” odbędzie się szereg imprez i zabaw dla najmłodszych, o godz. 11 w POSiR rozpocznie się międzynarodowy Turniej Szachowy o Puchar Prezydenta Miasta, a następnie – akademii z okazji 80-lecia założenia Klubu sportowego „Polonia”. O godz. 16.30 w KMPIK będą koncertować uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Muzycznych, a o godz. 17 – w Rynku – zaprezentuje program rozrywkowy PP „Estrada w Rzeszowie”. Dr Zdzisław Konieczny przybliży okoliczności, w jakich doszło do nadania Przemysławowi przed 600 laty praw miejskich (KMPIK, godz. 17). O godz. 18 na terenie sztucznego lodowiska rozpocznie się dyskoteka oraz pokaz tańca nowoczesnego. Dwie godziny później – w Rynku – „Fredreum” i Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury przedstawi widowisko plenerowe „Rajski ogród”, a w kras-

zyskim zamku rozpoczyna się „VI nocne śpiewanki harcerskie”.

W niedzielę (8 bm.), o godz. 11, odbędzie się w Rynku konkursy i zabawy dla najmłodszych, godzinę później – „Jarmark rozmaitości” (przewidziano m. in. aukcję dzieł sztuki na rzecz odnowy zabytków Przemysław, galerię plenerową i kiermasz prac miejscowych twórców, giełdę staroci, a także występy amatorskich i profesjonalnych zespołów pieśni i tańca oraz kapel podwórkowych). Po południu, godz. 17 (również w Rynku) – blok estradowy „Wszystko za wszystko” (m. in. taniec, piosenka, wywiady i inne niespodzianki), o godz. 18 (WDK) rozpocznie się spektakl „Damy i Huzary” w wykonaniu zespołu „Fredreum”, zaś po nim wystąpi aktorzy Teatru Polskiego ze Lwowa, którzy przedstawiają „Zemstę”.

Przez cały czas trwania obchodów w hali POSiR czynna będzie wystawa produktów, wytwarzanych przez przemysławskie przedsiębiorstwa.

Do 13 października w Archiwum Państwowym w Przemysław czynna jest wystawa pt. „Przemysław staropolski w dokumentach archiwalnych”. Organizatorzy zapraszają!

## 600 czy 1000 lat PRZEMYSŁA?

(Dokończenie ze str. 1)

W 1961 r. obchodzono uroczystość 1000-lecie powstania miasta – przyjęto, że skoro pierwsza wzmianka dotycząca grodu pochodzi z 981 r., to musiał on istnieć przed tą datą.

Kazimierz Arłamowski postawił hipotezę, że osada otaczająca gród przemysławski posiadała znamiona ośrodka handlowego przed otrzymaniem przywileju Władysława Jagiełły, podobne poglądy reprezentował Jan Smolka.

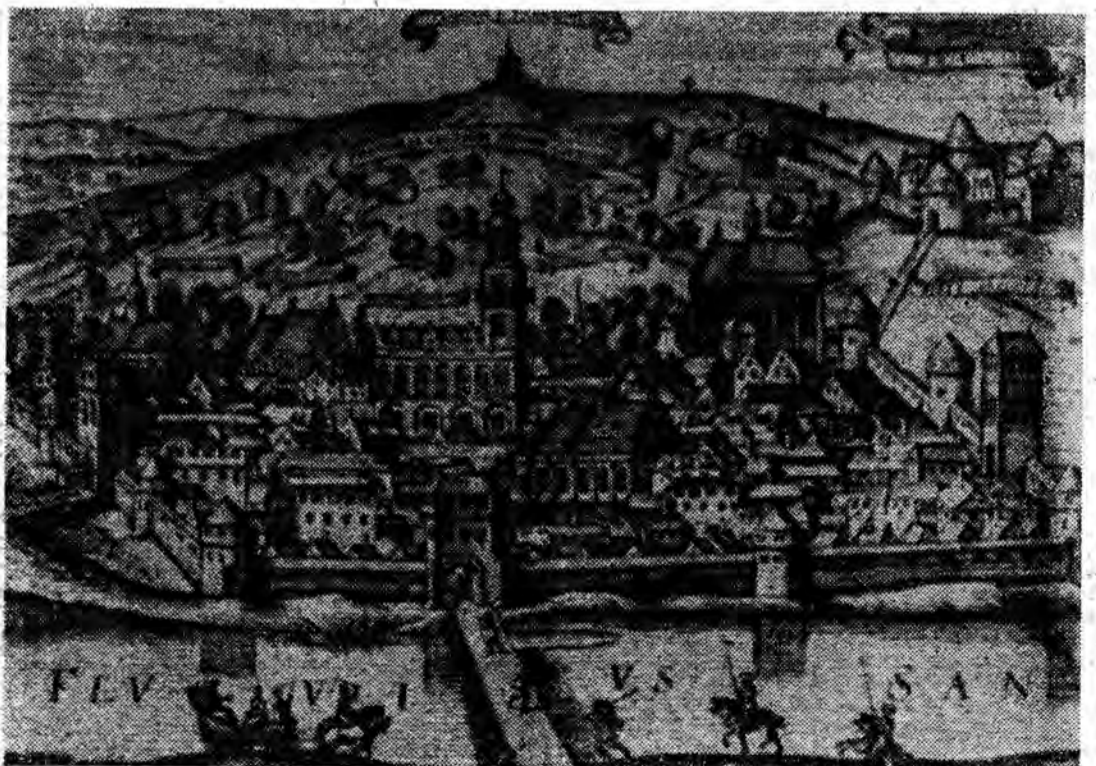
Przemysław powrócił do Polski w roku 1340, za panowania Kazimierza Wielkiego. Król ten sprowadził doń licznych osadników i rzemieślników także z Niemiec; za jego panowania osiedlili się tu również pierwsi Żydzi. Po śmierci Kazimierza Wielkiego zajęli Przemysław Węgrzy. Polsce przywróciła go królowa Jadwiga w roku 1387. Dwa lata później, 1 października 1389 roku, Władysław Jagiełło nadał Przemysławowi prawo magdeburskie oraz 100 łanów frankońskich (tj. około 250 ha). Otrzymanie prawa magdeburskiego oznaczało uzyskanie przez miasto wybieralnego samorządu, sądu, ławniczego (któremu przewodniczył wójt) oraz ustalenie stałych podatków i targów przynoszących znaczne dochody.

Jeszcze przed otrzymaniem prawa magdeburskiego od Władysława Jagiełły, w licznych dokumentach dotyczących pośrednio Przemysław, występują określenia: miasto, mieszczanie, wójt, co jakby potwierdza otrzymanie praw miejskich wcześniej, być może od Kazimierza Wielkiego. Jednak zachowała się tylko kopia przywileju Władysława Jagiełły z 1389 roku i stąd to obchodzimy właśnie 600. rocznicę tego wydarzenia.

Jagiełło otaczał miasto swą opieką – nadał mu szereg innych przywilejów – bywał w nim dość często. To tutaj przyniesiono mu wieść o urodzeniu przez jego żonę Sankę – księżniczkę, ruską, pierworodnego syna. A liczył wtedy król ponad siedemdziesiąt lat, podczas gdy żona miała lat 18.

Następcy Władysława Jagiełły również nie szczędzili miastu opieki, był Przemysław w Polsce zawsze miastem królewskim, otrzymywał liczne przywileje. W tym czasie nie były miastami królewskimi np. Rzeszów i Przeworsk.

Raz tylko w swej przebogatej historii utracił Przemysław swą



pozycję, gdy w okresie zaboru austriackiego stał się miastem prywatnym. Nabył go hr. Ignacy Cetnar. Staraniem mieszczan odzyskał swe prawa samorządowe w 1789 r. Tak więc rok 1989 jest rokiem dwu ważnych rocznic w dziejach Przemysław.

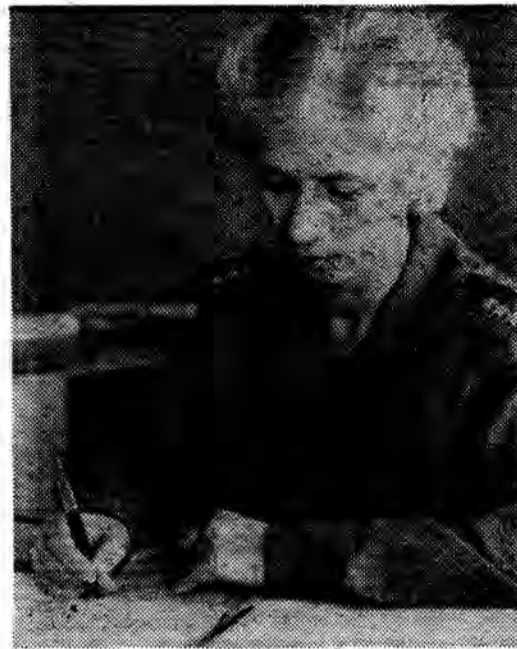
ZDZISŁAW KONIECZNY

Do 13 października w Archiwum Państwowym w Przemysław czynna jest wystawa pt. „Przemysław staropolski w dokumentach archiwalnych”. Organizatorzy zapraszają!

# Prostowanie małolątów

**ŻYCIE**  
rozmawia

z por. EWĄ OGRODNIK  
— inspektorem prewencji  
do spraw nieletnich Rejonowego Urzędu  
Spraw Wewnętrznych w Przemyślu



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

— Coraz częściej słyszy się, że funkcjonariusze — i to ci „swardzi mężczyźni” — opuszczają szeregi milicji, a tymczasem mówione mi, że pani kocha swoją pracę.

— Bo ja nie trafiłam tu przez przypadek. Mam wykształcenie pedagogiczne (skończyłam WSP w Krakowie) i mogłabym pracować gdzie indziej. Ale widzi pan, sama pochodzę z tzw. rodziny rozbitej i dlatego zawsze zastanawiałam się, skąd bierze się powszechne mniemanie, że dzieci z takich rodzin niemal skazane są na demoralizację.

— A tak nie jest?

— Według mnie absolutnie nie. Byłam wychowywana tylko przez matkę, a jednak skończyłam studia i nie zauważyłam, aby moja sytuacja rodzinna miała sprzyjać „schodzeniu na złą drogę”. Więc kiedy nadarzyła się okazja podjąć pracę w MO i zajmować się dziećmi zagrożonymi na demoralizację, czy też już zdemoralizowanymi, chętnie się na to zgodziłam. W milicji pracuję już 14 lat i nie mam zamiaru odchodzić.

— Powołanie?

— Jeżeli nawet w pana pytaniu jest cień ironii, to muszę powiedzieć, że niewątpliwie jest to coś w rodzaju powołania do tego zawodu. A wynika to stąd, że największą satysfakcję sprawia mi fakt, jeśli w ciągu roku uda mi się „wyprostować” nawet jednego „małolata” choć jest to bardzo trudne.

— Dużo takich młodych ludzi udało się pani „wyprostować”?

— Nie prowadzę takiej statystyki, tym bardziej że zajmuję się młodzieżą do lat 18. Po tem ci ludzie wychodzą spod mojej opieki i nie śledzę już ich losów.

— Nigdy później nie spotkała pani osób, którym pomogła żyć uczciwie?

— Pewnego razu, zupełnie przypadkowo, spotkałam na ulicy dziewczynę, moja była podopieczną, która już w bardzo młodym wieku — delikatnie mówiąc — niezbyt dobrze się prowadziła. Podczas spotkania powiedziała mi: „Gdybym ja wtedy od razu panią posłuchała, nie straciłabym tylu lat”. A potem dowiedziałam się od niej, że jest matką, ma dwoje dzieci. I choć zbyt późno zrozumiała, iż jej postępowanie było naganne, to najważniejsze, że jednak zrozumiała i moja praca nie poszła na marne.

— Ostanie np. w Przemyślu, notuje się znaczny wzrost czynów karalnych, popełnianych przez nieletnich.

— Rzeczywiście, jest on bar-

dzo duży — np. w pierwszym kwartale o prawie sto procent. A najbardziej niepokojące jest to, że obniża się wiek sprawców. Już dzieci w wieku 8-10 lat dopuszczają się czynów zakazanych prawem.

— Jakże najczęściej są to czyny?

— Kiedyś dominowały włamanie do kiosków, sklepów, magazynów itp. Obecnie szerzą się kradzieże mienia prywatnego (co wynika zapewne także z tego, że sklepy są puste), a także rozboje i wymuszenia rozbójnicze.

— Dzieci dopuszczają się „wymuszeń rozbójniczych”?

— Ci, którzy po raz pierwszy wkraczają na drogę przestępstwa, zaczynają przeważnie od drobnych kradzieży. Najpierw ukradną np. ciasto w sklepie, potem rower, który ktoś postawił na chwilę przed domem, wreszcie zaczynają dokonywać włamań. Recydywiści zaś, mimo tak młodego wieku, potrafią się już nawet specjalizować — we włamaniach, kradzieżach, rozbojach itp.

— Przynajmniej szczerze, że określenie „recydywista” w odniesieniu do kilkunastoletka brzmi przynębiająco.

— Dam pani konkretny przykład. Zajmuję się chłopcem, który liczy obecnie 12 lat, ale już jako 8-latek zaczął kraść i włamywać się. Teraz to już jest „specjalista”, który ma na sumieniu ponad 60 włamań i kradzieży, nawet w kościołach. Jest to chłopiec drobnej konstrukcji fizycznej i gdyby go pan zobaczył, to przez myśl by panu nie przeszło do czego on jest zdolny. Zaczął już pić alkohol i palić papierosy. Kiedyś na przykład skaleczył sobie rękę, stanął w klatce schodowej jednej z kamienic, a kiedy wchodziła tam pewna kobieta, zaczął płakać. Kobieta ulitowała się nad „małcem”, wzięła go do mieszkania, by opatrzyć mu ranę, a on tylko na to czekał. Gdy była zajęta przygotowaniem opatrunku, wyjął jej z torebki wszystkie pieniądze. Rodzice są bezsilni i my — prawdę mówiąc — także, co jest dla nas bardzo przykre, wręcz denerwujące. Podobnych przykładów mogłabym podać więcej.

— Twierdzi pani, że rodzina rzeczywiście nie ma wpływu na postawę takiego młodego człowieka? Wiadomo przecież, że najczęściej na złą drogę wchodzi ci, którzy wywodzą się z rodzin alkoholików, przestępców, którzy mają go prostu bardzo zły przykład w domu.

— Niewątpliwie tak, ale jak już powiedziałam, nie jest to regułą. Enam przypadki, gdy na przestępczą drogę wchodzi dzie-

ci z dobrych, mających i zgodnych rodzin. Widzi pan, wydaje mi się, że duży wpływ ma na to także nasza obecna sytuacja społeczna i gospodarcza... Rodzicom brakuje czasu na wychowywanie dzieci. Matki umęczone stanem w kolejkach, zagonieni za zarobkiem ojcowie — zapominają często o tym, że dziecku nie wystarczy tylko zapewnienie odpowiedniego pożywienia i ubrania, czy nawet — w przypadku zamożniejszych — kupno komputera czy wideo. Potrzebny jest rodzicielski, codzienny kontakt, rozmowy z dzieckiem, wysłuchanie jego problemów — a na to nie starcza już czasu. Poza tym programy pokazywane w naszej telewizji, którą wiele dzieci ogląda „na okrągło”, często do późnego wieczora, nie sprzyjają wychowaniu. Moim zdaniem także obowiązująca obecnie ustawa o postępowaniu w sprawach nieletnich jest zbyt liberalna.

— Czy owe czyny karalne popełniane są przez nieletnich szczerze w miastach, czy na wsi? „Przedują” w tym chłopcy, czy dziewczęta?

— Zdecydowanie więcej takich czynów notujemy w miastach, gdyż miejska aglomeracja sprzyja anonimowości i małej kontroli społecznej. Stąd też najwięcej tego typu czynów dokonywanych jest w Przemyślu, a sprawcami są przeważnie chłopcy. To oni właśnie popełniają kradzieże, włamania itp. Dziewczęta natomiast bardziej narażone są na demoralizację, mam tu na myśli bardzo wczesne rozpoczynanie życia erotycznego (aż wierzyc się nie chce, że są to dziewczęta nieraz 12-14-letnie), używania alkoholu, palenia papierosów. Ale np. w ubiegłym roku tylko jedna dziewczynka, w wieku 14 lat, popełniła czyn karalny. I widzi pan, pochodziła z dobrze sytuowanej, prawidłowo funkcjonującej rodziny.

— Ci kilkunastoletkowie często trafiają potem do różnego typu zakładów wychowawczych i poprawczych, w których są najłatwiej resocjalizacji, w niektórych a zupełnie sdeprawowanymi wychowankami. deskonają „przestępcze rzemiosło”, do reszty wypacając swe charaktery.

— Bo w tej dziedzinie jesteśmy, niestety, stać lat za Afryką! U nas — na wzór krajów rozwiniętych — powinny być zakłady dla nieletnich o różnym stopniu demoralizacji, aby nie grupować tych początkujących z doświadczonymi. Ale tak nie jest i dlatego zgadzam się z tym, co pan powiedział, choć w tej sytuacji nie ma innego wyjścia.

— Śledzimy w naszym sektorze, pani co chwilę odbiera telefon z sygnałami o nowych „występkach” nieletnich, przed

momentem doprowadzone kolejnego „małolata” i to proste s łaby wytrzeźwieć. Prawdopodobnie podejrzany jest on o następne włamanie. Przed panią wciąż pęczniące akta... Odnośną wrócić, że to praca ponad siły, praca, która nie może — i przyczyni czyste techniczne — przynosić pożądaných rezultatów.

— Zarówno warunki pracy, jak i mała liczba osób zajmujących się tymi sprawami, znacznie utrudniają nam zadanie. Ale dlatego staramy się ściśle współpracować z władzami oświatowymi, organizacjami młodzieżowymi, ze szkołą i przede wszystkim domem rodzinnym. Kontakt z rodzicami takich zagrożonych demoralizacją dzieci nie jest jednak łatwy. Ludzie nie lubią kiedy odwiedza ich milicja, odbierają to negatywnie. Dlatego wypracowaliśmy własną metodę pracy. Gdy wchodzi do czyjeś mieszkanie, to zaraz po przedstawieniu się pytam matkę czy ojca, co moglibyśmy wspólnie uczynić, aby pomóc ich dziecku. Niezwykle ważny jest ten pierwszy kontakt z rodzicami, od tego w dużej mierze zależy, czy dana osoba „otworzy się” przede mną, czy też „zamknie w sobie”.

— Czy wobec tego widzi pani w tych warunkach szansę na zmniejszenie warstwowości przestępczości nieletnich?

— Taka szansa istnieje, pod warunkiem jednak, że wszystkie podmioty zobowiązane do wychowywania młodzieży bardziej się w tej działalności zaangażują. Bo sama milicja niewiele zdziała. My przecież szukamy przyczyn, które już spowodowały demoralizację młodego człowieka, a trzeba działać już wtedy, gdy taki chłopiec czy dziewczyna są tą demoralizacją zagrożone. Im wcześniejszy sygnał i podjęcie stosownych działań, tym większa nadzieja na pozytywny skutek. I w tym właśnie wspólnym froncie działań wszystkich ludzi, którym zależy na zdrowym społeczeństwie, upatruję wielką szansę. Gdybym jej nie widziała, dawno już przestałabym tu pracować. A poza tym, to ja — po prostu — lubię to, co robię.

Z redakcyjnego dyżuru

## Praca dla inwalidy

Mariusz Wach z Przemyśla jest inwalidą I grupy (po chorobie Little'a). Po ukończeniu podstawówki przez rok pracował w Spółdzielni Inwalidów „Praca”. Wówczas były takie przepisy, że po roku zatrudnienia mógł ubiegać się o rentę. Od listopada 1982 r. jest zatem rencistą. Wiadomo jednak, jak się żyje za pieniądze otrzymane z tego tytułu. M. Wach zaczął więc rozglądać się za jakąś pracą na pół etatu. Okazało się, że jednak wcale nie takie proste — ktoś chce przyjąć do roboty człowieka z widocznymi zaburzeniami ruchu, z wyraźnymi trudnościami w mówieniu? Potencjalni pracodawcy byli jednak na tyle taktowni, że nie powiedzieli mu tego wprost, argumenty były inne: „Gdyby miał pan jakieś wykształcenie, to może byśmy pana przyjęli, a tak? Sam pan wie...”

Uwagi te M. Wach potraktował dosłownie i zapisał się do wieczorowego liceum ogólnokształcącego — ukończył je w 1988 r. Jak się jednak okazało, licealne świadectwo na niewiele się zdało, a przyczyniło się tylko do zmiany argumentacji — w Zespole Opieki Zdrowotnej powiedziano mu np., że mają problemy ze znalezieniem pracy dla osób z trzecią grupą inwalidztwa, a on ma pierwszą i zwraca im głowę...

Nasz bohater nie dawał jednak za wygraną, srozumienia dla swojej sytuacji szukał także w instytucjach centralnych. Efektem tych korespondencji była m. in. wizyta u zastępcy głównego lekarza wojewódzkiego i skierowanie na konsultację lekarską (to go zainteresowały bynajmniej nie zabiegają). Iż maja br. stanął przed ową „komisją” (piszemy w cudzysłowie bo stanowił ją jeden lekarz). Było „dzień dobry”, w chwili potem „do widzenia” i po 10 dniach M. Wach otrzymał orzeczenie. Utrzymało ono I grupę inwalidztwa, ale z dopiskiem: „przeciwwskazanie — żadna praca” (oprzędni werdykt komisji lekarskiej zezwalał mu na pracę w „warunkach specjalnych”).

Nasz bohater uważa, że takie potraktowanie go jest swoistą „zemstą” za to, że nachodził różne instytucje w poszukiwaniu pracy (i zwracał głowę służbie zdrowia). Szeregowe pretensje ma (inna sprawa, czy uzasadnione) do zastępcy głównego lekarza wojewódzkiego, bo nie wie, dlaczego ten skierował go na komisję lekarską. Chyba tylko dlatego — tak uważa M. Wach — aby pozbawić się inwalidy, który chce pracować...

Na niewiele zdało się odwołanie do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (choć — jak przyznaje zainteresowany — słożone po upływie ustawowego terminu).

W połowie września M. Wach odebrał ok 70 tys. zł renty, ale twierdzi, że to stanowczo za mało — zwłaszcza, że niedawno otrzymał mieszkanie (powiedział, że gdyby wszyscy tak go potraktowali, jak przez Przemyślską Spółdzielnię Mieszaniową, to zapewne nie miałby takich problemów ze znalezieniem pracy). Brakuje mu pieniędzy, ale nie chce od nikogo żadnej jemużny, ale chce prosić — chciałby, mimo kalectwa, dorobić sobie do renty.

— Nie jestem przecież przykuty do łóżka, ani chorey psychicznie, choć i takiego ostawano za mnie srebrną — mówi Mariusz Wach.

I ciągle ma nadzieję na znalezienie jakiejś pracy — chociaż z takim orzeczeniem komisji lekarskiej nie jest to możliwe.

Rozmawiał JAN MISZCZAK

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

## WIATR



## KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 32

Na stepie  
16.

(...)Na początku kwietnia uprawiając znów zaszedł do nas. Uśmiechnięty, wesoły, dobrze wyglądający teraz w lekkim kożusku. Buty z cholewami.

— Peremysław Bystrzycki? — zagadnął ode drzwi, jakby nie wiedział. — Jest prohub — tracił wesołość. — Będziemy sądzić.

Pomyślałem: czy dlatego Lewczenko wrócił z fermi taki radosny?

— Kiedy?

— Przyjdzie „powiestka”.

Niby nie, lecz „powiestki” nie przysłano. Lewczenko zaawizował, podał miejsce i termin: na początku kwietnia sąd odbędzie sesję w Karasu, czyli w rejonie. Nowy prohub zaledwie o kilka dni zaczęł sześciomiesięczny termin pierwszego wyroku, skazującego na przymusową robotę z odciągnięciem 25 procent z zarobków. Czekałem na milicjanta zapowiedzianego z dostojnym naciskiem przez Lewczenkę. Czy miałem uciekać w step, rozwilgły, z olbrzymimi płatami pełzającego śniegu. Aż przyszedł milicjant od fermi, prowadził już Wilka Wässermana. Wilek miał to samo, daj Boże zdrowie. Dwa progulszczyki, to nie jeden, zawsze wesoły.

Jakiś czas na piechotę, od brygady szła wieja, jedna z ostatnich: szary szynel milicjanta prawie podnosił drobną figurę. Wilek maszerował pod wiatr z podniesionym kornierzem, skracając głowę. Miałem czapkę — uszanke, dobrą ochronę przed napastliwością aury. Z jakiegoś miejsca drogi zabrała awtomaszyna. Ani ciepłej, ani wygodnej. Rejonowy sąd w Karasu miał badać własny budynek. Zeznał pierwszy Wilek. Skupiony na przygotowaniu własnej obrony, jednym uchem łowiłem tyradę kolegi: że nie mógł, że był chory i tak dalej. Zostałem wywołany. Sądziłi trzej Rosjanie, z Kaza-

chów zrezygnowano — ta sprawa ważyła więcej, niż tamta. Po rosyjsku mówiłem już dość biegle, z domieszką ukrainizmów. Zakreśliłem stan niemożności, kładłem na to mocny nacisk: nie było żadnej rady. Wysoki Sądzie! Dówód: „Babuszka pomorła iz głodu. Są świadkowie...”.

Żadnych wątpliwości, co do stereotypowego wyroku, w myśl ukazu z lipca roku 1940. Atoli — właśnie. Niemożliwe staje się możliwe — podobno funkcjonuje takie rosyjskie powiedzenie. Sąd Wielkiego Stepu wziął pod uwagę skrajność położenia mojej w oczach niknącej rodziny. Trudnego do porównania nawet z warunkami życia innych Polaków na naszej fermie. Dostałem dwa tygodnie. Wilkowi wymierzili pełną miarkę: cztery miesiące więzienia.

(...)Przydzielono małą izdebkę o jednym zakratowanym okienku; poza ścianą druga, podobno trochę większa. Prywiczka działa rażno, może więzienny gen dawał szwung — jakkolwiek nie pamiętałem kryminalistów w mojej rodzinie. Powiedziałem: wszystkiego nie można wiedzieć. Dla przyzwyczajonego stosunki w karasuskim areszcie — dla nas skazanych, wyrokowych, to już nie areszt a więzienie — panowały na ogół rodzinne. Tyle, że taka to rodzina, gdzie licho karmią. Trzy razy dziennie prowadzili do rejonowej stołówki. Powiedzmy — obiad: wodzianka lub słaby barszcz, czasem „ucha” — zupa z ryby; kasza najczęściej z prosa; miarka chleba. Rosły blondyn, komendant posterunku, enkawudysta — kapitan, orzekł, że całą karę odsiedzę na miejscu. Byłem mu wdzięczny za zaoszczędzenie stukilkudziesięciokilometrowej jazdy. Wilek ze swoimi czteroma miesiącami jechał do Kustanaja. W tym niestarym trzydziestotysięcznym mieście stepowym więzienie w postaci niby-fortecy, zbudowano pod koniec ubiegłego stulecia.

Bawiliśmy w celli we dwojkę, później bawilem sam. Przez miejscowych Polaków — wywózkowiczów witani przyjaźnie na jednej z trzech równoległych ulic osiedla, środkowej — w lecie to rozjechany, pylny trakt. Pora posiłków w stołówce przemycała jakieś nasze pytanko do sąsiedniego stolika zajętego przez Polaków. Łowiłem od-

powieź jako fragment tamtej rozmowy. Po wyjeździe Wilka potowarzyszył w izdebce raz lub dwa ktoś na krótko. Większy ruch panował za ścianą. Termin łatwo dobiegał kresu. Wyszędłem z uczuciem spełnionego obowiązku — bieda: nie potrafiłem skonkretyzować, jaki to obowiązek. Obowiązek wobec siebie, wobec rodziny, wobec osiadłych tu, w Karasu, Polaków. Wyprostowany niespełna osiemnastoletnim zaufaniem do siebie, pomimo pustki pod paskiem od spodni. Ta pustka nie chciała stać się przyzwyczajeniem, ot, taką przywyczką. A myślałem, że do wszystkiego można przywyknąć.

STEP STAŁ POD WÓDĄ. Ani marzyć o przedostaniu się do sowchozu. Pani Wanda N. zaproponowała, póki co, zamieszkanie u siebie. Przystałem. Darmową kwatery gardzi lekkożylny. Trzydziestoletnia żona oficera, jak wszystkie żony w podobnym położeniu, o mężu nie wiedziała nic. Mieszkała z pięcioletnią córeczką Danusia (...). Jadalem w stołówce lub u Polaków. Pierwsze dwa śniadania dostalem na miejscu. Kieciłem się po Karasu — a Karasu znaczy: czarna woda Pomagałem kopać rowy przed następującą od równin powodzią, wlałem nawet z butami do zimnej strugi, ku dezaprobie potężnego Rosjanina z kilkuosobową grupą pracującego obok. „Choroba raz dwa i młodego chwyci. Tak nie nad”. Sypiałem tedy u pani N. na przycz w ciemnej izbie. Ona skulona z dzieckiem w jednym rogu, ja w drugim. Cztery czy pięć nocy. Musiałem zawieść jakieś oczekiwanie, trzeciego i czwartego dnia nie dostalem już śniadania. Zbagatelizowałem prognostyk. Piątego zostałem wyrzucony na podsychniętą ulicę.

WODY SPŁYWAŁY SZYBKO, ZIEMIA BRAŁA WSZYSTKO, CO MOGŁA — na cały późniejszy czas, czas przecież i rzadka przetykany deszczem; rowy skutecznie chroniły osiedle przed falą od prawie niewidocznie pochyłych równin Turgaju. Po dwóch dalszych dniach ruszyłem do sowchozu: piechotą, podwodą, przygodną awtomaszyną. Odtań takie oto będą moje przemarsze. A także rzemiennym dyszlem. Pośpiech tykał we mnie ustalonym wcześniej

terminem; a już odciągał na siłę, gdy miałem bardziej zasobną wieś. Na drodze leżał kolchoz o nazwie „Peremysławski”, wspomniany wcześniej. Czerniał grzywą drzew na kole ziemi dziesięć wiorst od siedziby rejonu. Skreśliłem więc ze schnącego traktu. Zostałem przyjęty dobrze. Żyli tu lepiej, niż gdziekolwiek w okolicy. Prawie wyłącznie Ukraińcy. W zachęcie do poczęstunku, stosowali ceremonialną „prynukę”. Tylko bez przesady, moi drodzy. Przy namowie do pełnej miski nie stawiałem oporu, jej Bohu! Zostałem na noc. Następnym wieczorem, po kilkunastokilometrowym spacerze, podwieziony ZIS-em na wysokość wciąż pustej brygadowej budy, dochodziłem do toczki. 29 kwietnia 1941 roku. Witany przez swoich z ospałą uprzejmością. Obcy oglądali ciekawie: spuściłem, widać, z tonu, będąc odtań uspokojony, posłuszny. Tylko Kuźma powiedział: „Prawdziwy sowiecki obywatel, to taki, co siedział w więzieniu”. „Dużo u was podobnych”. „Cóż, staramy się...” — zrobił oko, pewnie rad, że jestem, że stanę do roboty. Dyrektor Kipp zaprosił na pogaduszkę. Naza-jutrz, skoro świt, sunałem ku fermie. Umowa z Mundkiem stała taka: uciekamy zaraz po moim przyjeździe. Nie mam zwlekać z powrotem z Karasu (...) Przygotowaliśmy poświęciliśmy dwa dni. Termin został ustalony na pierwszego maja (...). Przygotowania objęły pieniądze, jedzenie, ubranie. W moim przypadku ubranie nie wchodziło w grę, laziłem w ostatkach. Mundek, brat krawca, syn krawca, to inna inność. Pieniądze — te trzeba mieć. Miałem około stu rubli. Badałem w przypomnieniu sprawę — skąd wziętych? To chyba część kwoty otrzymanej za jedną z ostatnich wymian. W podobnych transakcjach pieniądze przyjmowaliśmy niechętnie. Ważyły produkty — obustronnie aprobowano handel wymienny. Własnym odejściem odciągałem na przednówku worek z resztką ziarna i (prawie już puste) dwie skrzynki na wiktualia. Te osiem czy dziesięć banknotów dziesięciuroblowych — „czarwońców”, brałem z ręk, najstarszej siostry, po południu, w wigilię odejścia bez wyrzutów sumienia. Moja bytność na miejscu, to — po pierwsze: mój zarobek, po drugie: moje utrzymanie. Zarobek mój nie znaczył nic. A utrzymanie? Pozostających uwalniałem od ust wcinających najwięcej. Zostawały wczwórke: chora matka oraz siostry: pełnoletnia Zosienka i małoletnia Wierczysława i Dobromiła. Pozbawione obecności, która w miejsce spodziewanej pomocy, przysparzała zmartwienia i kłopotów. Atoli podstawowe uzasadnienie tego kroku znajdowałem w celu, co prawda dalekim, ale na tym wartym zachodu, że najpewniej tłumaczył podjęty wysiłek.

Lalusia upiekła kilka pyz — poproszona, nie dopytywała się po co mi ten zapas. Skromność spyży ciężar sprawy przesuwająca i a gotówkę. Mundek wyglądał lepiej. Jedzenie, jak jedzenie Forsal Trzysta rubli — oświadczył. Musiałem mu wierzyć. Od samego początku pełne zaufanie, łatwe: wyrosłe na wcześniejszej przyjaźni. Ustaliliśmy teraz, względnie nieco później, że w razie wpadki jednego, drugi nie czyni. Razem ruszamy, podejmujemy wspólną grę, wspólnie więc odpowiadamy za wynik — nieudacza da nam obu po kulach równo (...). Związani współnictwem inte-

resów, koleżeńską lojalnością — taka zasada. W ten sposób — można tu już powiedzieć — brałem lepszą część, niż Mundek, stąd, że we wskazanym współnictwie stanowilem stroną słabszą, jako materialnie uboższy; także młodszy, mniejszy doświadczeniem życiowym o blisko dziesięć lat, sprytem, rozumem. Wspomniałem epizod z panią N. „Frajer-pompka — powiedział. — Ja bym od razu...”. „Co od razu?”. „Tak trudno zgadnąć? W Przemysławie chodziłem do Diunia, wiesz, to ten burdel za kładką kolejową...”. Nie wiedziałem, słyszałem, cybulańska hewra podrzucała nazwę jak piłkę nożną: Dziunio, do Dziunia. By wyrównać różnicę stwierdziłem:

— Jasne. Zielona brama, deska przy desce. Nic nie widać w środku...

— Nie. Obok.

Wstałem wcześniej, wszyscy w izbie spali, po nocy dość niespokojnej. Zamróż z dwudzielnej powały nareszcie znikł (...). Najstarsza z siostr, jedyna uprzedzona o odejściu, patrzyła na mnie dużymi oczami. Spod futrzanej czapki ciekły słzy. Pożegnałem. Zdjęta z piersi ryngraf z Matką Boską Częstochowską, dała mi. Pamiętałem ryngraf sprzed wojny, jako czyjś dar; a może po prostu kupiony. Przypiąłem pod narzutę ojca. Z zapiecka dochodził ciężki, astmatyczny oddech matki. Stracie włosów przeciwwstawiała się nacieraniem głowy moczem. Przez trzy tygodnie mojej nieobecności głodowa puchlina zrobiła postępy.

Młodsze siostry spały cicho. Wyszędłem, ostatnie spojrzenie rzuciłem na wiszący przy drzwiach knut. Siostra wyszła z mną. Kiwnałem ręką, nie obracałem się. Patrzyłem tylko przed siebie. Od tego zależy powodzenie, fortunny bieg wyprawy: nie spoglądać wstecz. Dzień wstawał piękny. Zabudowa toczki uwolniona od śniegu, schnąca ziemia. Poznikały sprzed wejść saraje kiziaków, wielorodzinna nasza gliniana chałupa skurczyła się bez „opałowych” przybudówek — ztrawna to ostatniego czasu. Trawa wysuwała kielki spośród bylin, zaczęło zielenić wkoło. Za kilkanaście dni pole zakwitnie. Powiedzą wtedy: to najpiękniejszy kobieriec wyrzucony z kazachskiej jurty na świat (...).

Mundek szedł naprzeciw, poznałem go po popielatym, schłodnym płaszczku. Minął jar rzeki. Obchodziliśmy zabudowaną półkoleście pochyłość fermi, na górze stoku leżały babcia i pani Kippowa. Ku południowi, ku żelaznej drodze. Nowo powstająca linia Okmolińsk — Kartaty, nazywana węglową, biegła, zdaje się, na długiej już przetrzeźni (...).

(c.d.n.)



# PAMIĘĆ 17 WRZEŚNIA

Dużo czasu upłynąć musiało, by dzień ten można było czcić tak, jak i inne rocznice. „Dzień 17 września” okazało się trwałsze niż data rozpoczęcia II wojny światowej, gdyż dopiero po 50. latach stanął brzoźowy krzyż, pod którym (legalnie, już bez konspiracji) zebrali się ludzie, by oddać hołd ofiarom stalinowskiego terronu. Tak więc, po latach oficjalnego niebytu, data 17 września 1939 (dzień zdradzieckiej napaści Armii Czerwonej na Polskę) stała się synonimem wszystkich krzywd, zbrodni, stalinowskich czystek i deportacji. Krzywd tym boleśniejszych, że przez długi czas oficjalnie przemilczanych.

Uroczystość na Cmentarzu Wojennym w Przemyślu była jedną z wielu, jaki w tym dniu odbywały się w całym kraju. Najpierw odprawiono w Bazylice Katedralnej mszę świętą, a homilię wygłosił ks. biskup Edward Frankowski. Po mszy uformował się pochód, który przeszedł na miejsce uroczystości. Na cmentarzu, przed krzyżem, spot-

kali się ludzie kilku pokoleń. Zarówno harcerze, jak i byli żołnierze Armii Krajowej, którzy wspólnie trzymali honorową wartę. Nie brakło rodzin i bliskich pomordowanych w Katyńtu i innych, najczęściej nieznanym, miejscach kaźni.

Z tych, którzy przeżyli niewolę i deportację — wielu już umarło. Stosunkowo nieliczni zostawili świadectwo swoich krzywd, spisując wspomnienia z więzień, łagrów i wielu lat poniewierki. Jedni wierzyli, że spełniają swój obowiązek i że ich relacje będą kiedyś wykorzystane nie tylko przez historyków. Inni chwytały za pióro, zmobilizowani i zachęceni do tego przez swoje dzieci lub też życiowe im osoby młodego pokolenia. Żal, że tych relacji nie powstało więcej i zapewne nie jeden tragiczny epizod tamtych lat na zawsze umknął ludzkiej pamięci.

Podczas przemyskiej uroczystości dużo mówiono o przebaczeniu. Mówił o tym zarówno ks. biskup Frankowski — poświęcając krzyż, jak i senator Jan Musiał, który w swoim wystąpieniu przypomniał zebranym najważniejsze fakty sprzed lat. Aby przebaczyć trzeba wprzódy poznać krzywdy i osądzić je. Wszystko wskazuje na to, że

akt poznawania oraz osądzania i przebaczenia staje się już faktem.

Lacińska sentencja umieszczona na krzyżu „Mortui sunt ut liberi vivamus” („Nie żyją abyśmy żyli wolni”) posiada uniwersalną wymowę. Napis na tablicy pamiątkowej: „Polakom pomordowanym na kresach wschodnich w czasach terronu stalinowskiego”, opatrzony datą 17 września 1939, jest chyba nieco nieprecyzyjny, gdyż czci się tu również pamięć tych, którzy nie powrócili z łagrów i miejsce zesłania. Zresztą, nie jest to chyba tak istotne. Miejsce na Cmentarzu Wojennym ma przecież znaczenie symboliczne. W przyszłości zamiast brzoźowego krzyża, stanąć ma tutaj pomnik, do czego już teraz przymierzają się członkowie przemyskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa. Liczą oni na społeczne poparcie i wszechstronną pomoc w sfinalizowaniu tego przedsięwzięcia.

Apel poległych, składanie wieńców i kwiatów oraz wspólne odśpiewanie „Roty” — to końcowe akcenty uroczystości. Ta kwatera cmentarna, opodal Grobu Nieznanego Żołnierza, będzie zapewne odwiedzana nie tylko z okazji kolejnych rocznic.

ZS



Fot. R. PAWŁOWSKI

## TUŁACZYM SZLAKIEM



Katarzyna i Jan Kozakowie (w środku) wśród par udekorowanych medalami „Za długoletnie życie małżeńskie”, w trakcie uroczystości w Domu Kultury Kolejjarza w Przemyślu.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Gdyby tak ułożyć ten życiorys przez pryzmat niektórych fragmentów, to wyjdzie na to, że JAN KOZAK miał w życiu dużo szczęścia. On sam potwierdza to w całej pełni. Bo przecież...

— Gdybym w czterdziestym pierwszym nie został złapany przez sowieckiego strażnika, to zginąłbym. Jak ci, którzy wprawdzie uciekli, ale niedługo potem zostali rozstrzelani. Gdyby Sikorski nie wydosłał nas z łagru na północ za Uralem — to zimy w tym obozie nikt by chyba nie przeżył. Gdybym podczas kampanii włoskiej siedział w samochodzie w nieco innym miejscu — to spotkałby mnie los moich poległych kolegów...

Takich „gdyby” jest w życiorysie Jana Kozaka wiele. Cóż,

życie nie wybiera, nie on reżyserował los, który przypadł mu w udziale.

Cztery dni przed wybuchem wojny został zmobilizowany. Jako kolejjarza z zawodu przydzielono go do jednostki kolejowej. Z rodzinnej Lackiej Woli w powiecie mościskim trafił do Łańcuta. Później wojna, naloty, cofanie się na wschód.

W Lasach Janowskich zostali mocno zbombardowani. Szli początkowo na Lwów, doszli aż do Tarnopola. Tam usłyszeli: „Ruki w wierzch”. Było to 18 września.

Jan Kozak był kapralem. W sowieckiej niewoli, podobnie jak wielu innych, zataił swój stopień. Kiedy w kolumnie pognano ich

do Kamieńca Podolskiego, a później jeszcze dalej, w okolice Równego, szedł razem z innymi, także oficerami, którzy udawali prostych żołnierzy. Wtedy nie wiedzieli, że tylko dzięki temu przeżyją.

Początkowo często myślano o ucieczce. Niektórzy podejmowali ryzyko. Zapewne niejednemu udało się przedostać do swoich, choć przykład uciekinierów, których znalezione opodal obozu, zabitych i obdartych do naga, działał odstraszająco. Ryzyko ucieczki było coraz większe.

Kolejne obozy, praca w kamieniołomie czy przy wyrębie lasu, to dalszy etap wojennej tułaczki. Kiedy ogłoszono, że wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, w obozie powstał ferment. Nowa sytuacja, nowe nie-

powności, ale także i nowe nadzieje.

Kozak, wraz z dwoma kolegami, spróbował ucieczki. Wyjście z obozu nie było zbyt dużym problemem. Ale co robić dalej z tą nagle odzyskaną niby-wolnością? — na to znacznie trudniej znaleźć można było odpowiedź. Zgłodniałym uciekinierzy starali się ukraść nieco żywności z kolejowego transportu. Kozaka pojmano, pozostali uciekli, ale — jak się później okazało — wkrótce ich wylapano i rozstrzelano, zaś Kozaka powieszono z innymi za Urał.

W obozie, w okolicy Swierdłowska, przebywali krótko. Po wyskrobanych na deskach napisach zorientowali się, że przed nimi przebywali w tym miejscu polscy oficerowie. Tutaj o ucieczce trudno było nawet marzyć. Olbrzymie, nieznanne przeszczenie uniemożliwiały wszelkie zapędy. Tam właśnie dotarła do nich wiadomość, że Sikorski dogadał się ze Stalinem i dzięki temu na powrót staną się polskimi „żołnierzami”.

Radość w obozie była tym większa, że zdawali sobie sprawę, iż nadchodząca zima w tym miejscu prawdopodobnie niewiele by przeżyło.

Nareszcie wśród swoich, nareszcie bez strażników, bez wszechobecnych enkawudzystów. To zbożne życzenie nie do końca mogło być zrealizowane. Nie byli przecież u siebie. Ale powiedziano, iż można i trzeba ujawnić stopnie i prawdziwe zawody. Okazało się, że na podartych kufajkach wielu nazywało swoje gwiazdki czy belki, a co niektórzy enkawudziści dziwili się, skąd nagle tylu oficerów się odnalazło.

Szlak II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa znany jest z podręczników historii. Iran, Irak, Egipt, Palestyna. W Aleksandrii wsiadł na statek. Po wielu przygodach dopłynął do Włoch.

Kampania włoska, Jan Kozak, służąc jako kierowca, „zaliczył” na swojej wojennej drodze także Monte Cassino. Dziś opowiada o licznych przygodach, z których akurat jemu udało się

wyjść cało, choć inni nie mieli tego szczęścia.

Koniec wojny zastał ich w Anglii i każdy stawał przed trudnym życiowym wyborem. Wrócić do kraju? Zostać? Kanada, Argentyna, Brazylia... — do licznych krajów kierowali się zdemobilizowani polscy żołnierze. Jechali w nieznaną.

Kozak postanowił wracać. Miał do kogo. W rodzinnej Lackiej Woli czekała na niego żona i dwóch synów. W czerwcu 1947 roku, po ośmiolatej tułaczce, stanął na polskiej ziemi. Zamieszkał w Przemyślu, gdyż historia spletała mu nowego figla. Okazało się, że połączenie z rodziną nie jest takie proste.

Lacka Wola znalazła się za granicą, po radzieckiej stronie. Żona — Katarzyna — i dwóch synów — Kazimierz i Ludwik — przeżyli, ale do rodzinnego spotkania z mężem i ojcem doszło dopiero w marcu 1953 roku. Dopiero wtedy Jan Kozak ujrział swoich dorastających już synów, których opuścił, gdy mieli zaledwie po parę lat.

Niewiele pamiątek zostało mu po latach wojennej tułaczki. Wśród nich fotografie — z jednej spogląda twarz młodego człowieka, plutonowego z baretkami licznymi odznaczeń wojskowych.

Żona odznaczeń nie posiada, ale oboje wiedzą ile musiała wycierpieć, by przeżyć wraz z dwojgiem małych dzieci, w jednym i tym samym miejscu, przez które burzliwie przetaczała się historia. Losy pani Katarzyny również mają wiele dramatyzmu, choć nieco mniej natury.

Państwo Kozakowie doczekali już gromadki wnuków i prawnuków. Niedawno, wraz z innymi kolejarskimi rodzinami, otrzymali medale „Za długoletnie życie małżeńskie”. Medale nieco spóźnione, bo 50-lecie ich wspólnego stadia minęło kilka lat temu. Ale przecież daty nie są najważniejsze. Ważniejsze jest zwykłe ludzkie szczęście, które — mimo wszystko — nie opuszczało ich w trudnych wojennych czasach, dzięki czemu mogą dzisiaj ów przeszły czas wspominać.

ZDZISŁAW SZELIGA



# BIAŁOBUKI

Moja miejscowość jest mała i nie ma tu wiele atrakcji, pomimo to mieszka się tu przyjemnie. Jest dużo łąk, wśród których płynie rzeka Markówka. Białoboki położone są na południowy zachód od Przeworska.

Pierwsze wzmianki o Białobokach pochodzą z 1439 r. Archeologowie stwierdzili tu istnienie osady przedhistorycznej zaliczanej do tzw. kultury przeworskiej. Niemal w środku wioski znajduje się niewielki wzgórek, który kryje szczątki obronnego zamku, zbudowanego w 1601 r. przez bogatego szlachcica, wywodzącego się z rodziny bogatych kupców greckich — Konstantego Korniakta, który toczył nieustanne boje — przeważnie w obronie własnej — ze Sładnickim zwanym „Diabłem Łańcutkim”. Prawdopodobnie — jak głosi legenda — zamek miał białe boki, stąd też nazwa wsi. Warto też odnotować, iż kroniki wspominają o Janie Białobockim (1600-1661), wywodzącym się z rodziny pochodzącej z tej

miejscowości, cenionym niegdyś, lecz zapomnianym poecie i historyku, sekretarzu królów — Władysława II i Jana Kazimierza. Największą jednak atrakcją turystyczną jest wzgórze zwane „Tatar”. Legenda głosi: Gdy Tatarzy w 1624 roku napadli na pobliskie wsie, Nowosielce stawiły mężny opór — zabijając tatarskiego wodza — który został pochowany wraz ze swym koniem w tym właśnie miejscu. Tatarzy usypali swemu wodzowi kopiec wśród pól uprawnych, który — porośnięty drzewami i krzewami — świadczy o wypadkach historycznych tu rozegranych.

Wracając do czasów obecnych — w Białobokach jest ośrodek zdrowia, szkoła, sklep spożywczy, remiza strażacka oraz stary drewniany dom ludowy. Jest też dobre połączenie autobusowe z Przeworskiem i Łańcutem.

TADEUSZ WOŁOWIEC

## KASI LAUREACI

Przez całe lato (czyli od dnia ogłoszenia konkursu 21 czerwca do jego zakończenia 23 września br.) napłynęło ogółem 24 prace. Nasi czytelnicy opisywali bliskie sercu strony także spora Przemyskiego, m. in. Kasperowca na Podolu, Iwkowa — malowniczą wieś w woj. tarnowskim, Swiczą koło Rzeszowa. Zaprezentowaliśmy na łamach 13 spośród nich. Za najlepszych Kolegium Redakcyjne uznało: „Wale Węgierska” Mirosława Sosny, „Grębate” Magdaleny Słaboty oraz „Hulę Brzuska” Ryszarda Hopy. Ci właśnie autorzy otrzymują album fotograficzny T. Budzińskiego „Ziemia Przemyska”. Gratulujemy!

Probie opery Ryszarda Wagnera „Zygfyd” w Operze Wiedeńskiej przysłuchiwał się któregoś popołudnia intendent cesarski, hrabia Zichy. Nie dość ukontentowany gra orkiestry przerywa próbę i zwraca się do dyrygenta, nieco protekcyjnie:

— Kochany kapelmistrzu, czy nie uważa pan, że w tym miejscu tempo powinno być żywsze?

Maestro Rebiczek, bo on to właśnie prowadził orkiestrę odpowiedział na to z właściwą sobie grzecznością:

— W partyturze zaznaczono jest wprowadzić „nieco wolniej”, ale jeśli pan hrabia sobie życzy...

Szkołka włoska Greetna Green synęła w Anglii aż do I wojny

## PLOTKI, ANEGDOTKI

światowej z tego, że udzielała młodemu parom ślubu bez pozwolenia rodziców. Chętnych, przysłać trzeba, nie brakowało. Któregoś dnia przybyła z daleka

dwójka zakochanych. Na wesele wypadek zapytał pastora Ma Boore'a ile zapłać.

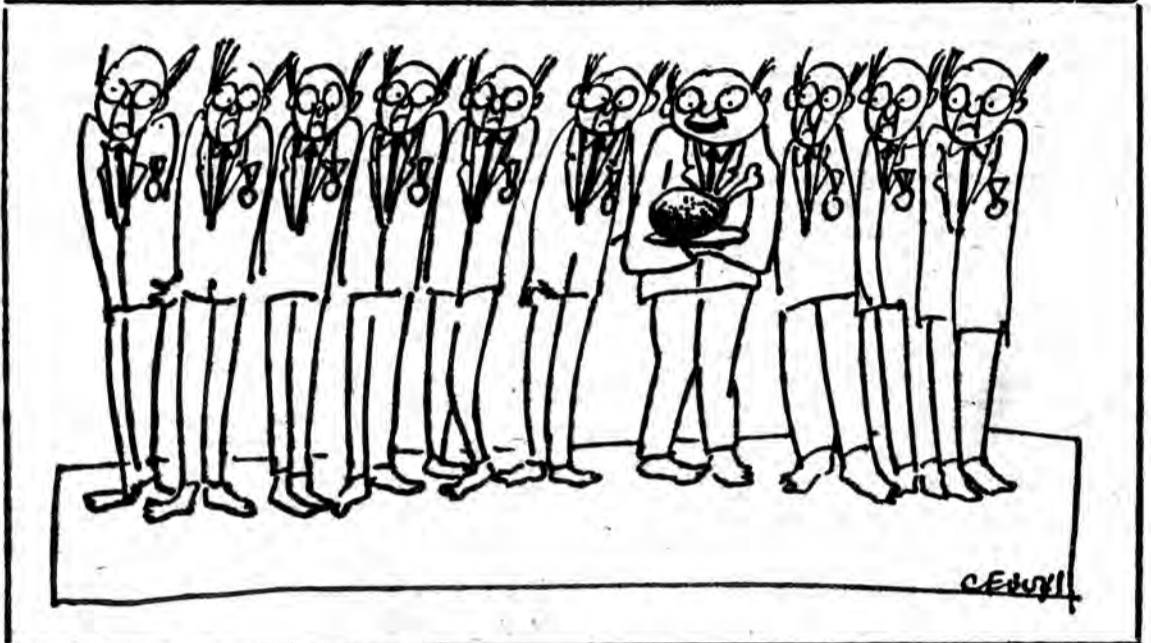
— Dwie gwiney — rzekł pastor.

— Dwie gwiney? — wykrzyknął zdziwiony pan młody. — Jak to? Mój przyjaciel, O'Duskie mówił mi że on płacił tylko 8 szylingów.

Pastor na to:

— Tak, panie, ale to był Irlandczyk, któremu już po raz piąty udzielałem ślubu. A pan, mój piękny młodzieńcze, może już nigdy do mnie nie wróci...

Wybrała Z. G. ORZEŁSKA



# MAŁE STUDIUM WAZELINIARSTWA

Ponieważ mimo wszystko zdecydowaną większość stanowisk władzących oraz kierowniczych zajmują mężczyźni — wszelcy tzw. podlizywacze, wazeliniarze oraz tzw. dupowłazy (jest to prawdopodobnie przede wszystkim myślnie określone), jeżeli także należą do płci męskiej, przypominają mi nieco niezadowolonych i mdłych pederastów.

Skłonności do wazeliniarstwa ujawniają się na ogół już w wieku dziecięcym. Jeden z moich kolegów w szkole podstawowej nie odstąpił od prawa nauczyciela i chyba już w trzeciej klasie potrafił mu powiedzieć, że w tym wieku było fenomenem: „Jak pan to pięknie ujęł”, kiedy to nasz belfer coś tam wymawiał podczas lekcji „z polaka”. Ponadto ów kolega przynosił do szkoły cukierki, ale nas nie częstował (dzięki czemu mam teraz zażenowane zęby lepsze od niego), lecz pędził do nauczyciela, częstując go landrynką.

Nie wiem, jak potoczyły się dorosłe losy mego kolegi, którego nazwiska już nie pamiętam, ale przypuszczam, że albo trafił na jakiegoś przytomnego pryncypała, który kopnął go w zadek, albo sam został Kimś Ważnym.

Istnieją różne rodzaje podlizywaczy, przy czym z reguły są to osobnicy słabi (niczym szczenięta ostatnie w miocie), którzy nie potrafią wspiąć się na wyżyny przy pomocy własnego charakteru (bo go nie mają), zawodowych umiejętności oraz zwykłej godności, których to cech zresztą też nie posiadli.

Znam przykład, kiedy to pewien całkowicie abstynent, maniacki wróg alkoholu, wlewał w siebie — z uśmiechem cyrkowca ryzykującego życie na trapezie — sporo ilości wina tylko dlatego, że poczęstowała go tym trunkiem Ważna Osobistość. Oko-

zywał przy tym Ważnej Osobistości także wierszopodaństwo, że gdyby w tym momencie został poczęstowany kielichem szalejącego kielichem, czyli cykuta, też zapewne by wypił i jeszcze przed śmiercią, już w konwulsjach, zdążyłby pocałować swego truciela w tyłek. W tym gatunku wazeliniarzy mieszczą się na ogół i tacy, którzy w głębi duszy organicznie nie cierpią swego przełożonego, ale gdy go tylko spotykają na korytarzu, zwycięża u nich — ich zdaniem — zdrowy rozsądek i kłaniają się tak nisko, że zachlystują się kurzem z zadępanych chodników, niczym odlewarzce. Tacy potrafią też, kiedy mają pewność, że nie dojdzie do pryncypała, dobrze naśkiłować, twierdząc iż jest to wyjątkowa kreatura. Ten rodzaj podlizywaczy należy do szczególnie odrażających, których nazwać by można „kanaliką mięką”.

Istnieją również tzw. „kanalik twarda”. Jest to ta grupa dupowłazów, którzy znając upodobania szefa, zachowują pozorną pewność siebie, zdecydowanie wygłaszając własne poglądy, uważając przy tym jednak, by te poglądy w pełni pokrywały się z zapatrywaniami szefa.

Jest to wyższy stopień wazeliniarstwa, w przeciwieństwie na przykład do tzw. potakiwaczy.

Potakiwacze miłośnicy to taki rodzaj dupolizów (ten wyraz jest już bardziej znany), którzy dajmy na to podczas narady, gdy przemawia ich zwierzchnik, patrzą mu głęboko w oczy, niczym najeżony junak swej kochance, i podczas kiedy inni drzemią lub też myślą sobie: „mam cię gdzieś” — cały czas kiwają potakująco głową, dając tym do zrozumienia, że w pełni się zgadzają, że wszystkim zresztą.

Istnieją również wazeliniar-

rze niebezpieczni dla otoczenia. Jest to ten rodzaj karierowiczów, którzy sami, z własnej i nieprzymuszonej woli, pojawiają się z niskim ukłonem, rzecz jasna, w gabinecie szefa i zaczynają mu opowiadać, jakie to niebezpieczeństwo im — to znaczy tej szef i szefowi — mogą zagrozić. Mówią to w wielkim skupieniu, z ogromną troską na twarzy — taką mniej więcej, jakby od tej rozmowy zależały losy kraju, albo przynajmniej dalsza kariera zwierzchnika. Podają przy tym wazelnia osob (na ogół kolegów), którzy „w tym temacie na dzień dzisiejszy” są najgrześniej. Jeśli zwierzchnik jest w miarę rozsądny, co nie jest regułą, odnosi się do takiej „kanaliky” z dystansem, przyjmaj-

mniej, ale jeśli nawet tak się dzieje, to choćby i źle sobie o donosicielu pomyślał — i tak przeanalizuje później, czy przypadkiem nie miał on racji i zwróci od z tej intygii w sercu mu zostanie.

Żyje też wśród nas liczna grupa wazeliniarzy pospolitych, którzy nie chcą nawet odzowna skądś, natomiast pragną się pokazać. Są to tacy na przykład, którzy przed rozpoczęciem posiedzenia, zanim na salę wejdą jeszcze Ważne Osoby, ustawią się przy wejściu, by tym Ważnym Osobom pokażać swoją ze wzrostu siłę, i że im całkowicie wystarczą, tak samo mniej więcej, jak onanizacja.

Podgrupą w tej grupie stanowią podlizywacze wielowielomni, czyli tacy, którzy an-

wet nie wiedzą, że się lubią. We krwi mają absolutne pederaststwo dla przełożonego, choćby był to wyjątkowy kretyk, wygłaszający opinie powstałe w wyniku pracy jednego tylko zwoju mózgowego. Nie potrafią się sprzeciwić najwstrętniejszej nawet bzdurze, tylko dlatego, że owe „bzdury” wygłasza Sam Pan Kierownik. Jest to niezadowolony rodzaj wazeliniarstwa, ale równie szkodliwy, gdyż upewnijający utomnego szefa o jego nieomylność.

Koleżec krótki wykład na ten obszerny temat (wszak można by przecież wyliczać jeszcze dziesiątki innych gatunków dupowłazów, ale szkoda na to czasu i miejsca), wspomnijmy o tzw. wazeliniarstwie — imieninowcach. Są to osobnicy, którzy w swych kalendarzach mają skreślone grubą kreścią imię różnych Ważnych Osób. Zapominają o imieninach żony, ba, nawet kochanki, ale nigdy nie umkną im święty, który patronuje osobie znajdującej się aktualnie na piedestale. W takim dniu pędzą z samego rana z bukietem kwiatów do osoby Ważnej Osoby, by z obrzygnięciem wyliczonością obdarzyć ją tym bukietem. Skłonne są przy tym walcować w ręce osobnika tej samej co oni płci, a jeśli Ważna Osoba da im buzi, to miłąskają potem niczym pederastami kochankowie. Te same dupolizy szybko też wykreślają z kalendarza imię osoby Ważnej Osoby, jeśli z lukiem wypłeni ona ze stołka, by niezwłocznie zakreślić imię jej następcy.

Dodać jeszcze wypadka, że istnieje nawet przysłowie: „Dzień bez wazeliny — to dzień stracony” — o czym często z niezamkniętym przypominam mój Ukochany. Wspomniał Szef, który był takaw zadat mi ten temat.



Rys. EDWARD KMECZIK

JAN NISZCZAK



Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 26 września:

pračka wirnikowa w obudowie plastikowej (mała) — 120 tys. zł; żelazko turystyczne składane (prod. radz.) — 15 tys. zł; telewizor kolorowy Super Color „Grundig” — 500 dol., względnie 5 mln zł; zegary ściennie kwarcowe na baterie — 50—70 tys. zł; młynek elektryczny do kawy — 40 tys. zł; ręczniki kąpielowe — 7 tys. zł; koce wełniane w różnych odcieniach — 60—70 tys. zł; rękawiczki damskie z kozucha — 18 tys. zł, natomiast kozuch damski — 350 tys. zł; skrobaczka do łusek rybich — 1200 zł; „działek” do orzechów — 1500 zł; damska koszula nocna płócienna (prod. radz.) — 5 tys. zł; katana dzinsowa z kozuszkami — 200 tys. zł; bluzka damska z bawełny, z długim rękawem i delikatnym haftem na przodzie — 30 tys. zł; obuwie sportowe (prod. czechosł.) — 25—90 tys. zł; komplet żyłetek do golienia (10 szt.) — 3 tys. zł; 25 dag kawy ziarnistej „Gold Caffé” — 9—10 tys. zł; tabliczka czekolady twardej — 1500—1800 zł; cukierki (pastylki w pudełeczku) — 500 zł; paczuszka pieprzu mielonego — 800 zł; zapalniczka do gazu w efektywnej obudowie — 10 tys. zł; butelka czystej wódki „Moskowska” 1/2 l (prod. radz.) — 15 tys. zł; zegarki damskie z bransoletą (prod. radz.) — 50 tys. zł; 1 rubel radz. — 800 zł; gram złota w obrączkach — 60 tys. zł; w dużych pierścionkach z oczkiem — 55—58 tys. zł; złote małe kołczyki — 60—65 tys. zł; łańcuszki w zależności od wyrobu — 70—80 tys. zł.

#### Ceny na rynku nabiałowo-węcowo-warzywnym:

jajko — 130—150 zł; litr śmietany wiejskiej — 2 tys. zł; plaskanka sera — 450—600 zł; kg pomidorów — 500—1200 zł; kg ogórków — 800—1000 zł; kg gruszek — 400—800 zł; kg jabłek — 500—900 zł; kg pieczarek — 2000 zł; kg winogron fioletowych — 800 zł natomiast białe — 2000 zł; wiązka jarzyny — 200 zł; pęczek rzodkiewek — 80—100 zł; kg ziemniaków — 180—200 zł; główka kapusty — 150—300 zł; kalafior — 300—450 zł; kg papryki czerwonej — 2200 zł; kg brzoskwiń — 3000 zł; kupka opieków — 300 zł; kg cebuli — 400 zł.

#### Ceny z jarosławskiej hali targowej, jakie odnotowaliśmy 22 września:

kg wołowiny bez kości — 4800 zł; z kością — 2800 zł; kg karczku bez kości — 3800 zł; kg kości wołowych — 400 zł; kg cielęciny — 8500 zł; górką — 7500 zł; bruścik — 6000 zł; kg pomarańczęk — 6000 zł; napój pomarańczowy w puszcze — 2500 zł; orzeszki w czekoladzie — 1500 zł za opakowanie; orzeszki solone — 3000 zł za 20 dag; kg ogórków — 1500 zł; kg pomidorów — 500—1500 zł; jajko — 140 zł; litr śmietany — 1600 zł; kg papryki — 2500—3500 zł; kg moreli — 2000 zł; kg winogron — 2000 zł; kg cebuli — 400 zł; kg pietruszki — 700 zł; kg kaszy gryczanej — 1800 zł; kg lnu — 1600 zł; tabliczka czekolady — 2000—3000 zł; kg jabłek „Malinówki” — 800 zł; kg jabłek „Lobo” — 1000 zł; wiązka jarzyny — 200 zł; kg arbuza — 1000 zł; biustonosze elastyczne — 13—17 tys. zł; akwariusz szklany z roślinnością wodną — 35 tys. zł; żakiet damski w kratkę z elanowelny — 39 tys. zł; płaszcz męski ze sztucznym kozuszkami — 81500 zł; kurtka męska ze skąju — 64500 zł; jeden fotel — 280 tys. zł; wersalka — 380 tys. zł; koszyk wiklinowy na zakupy — 6 tys. zł; beczka do kłuszenia kapusty — 120—170 tys. zł; para gołębi — 3—5 tys. zł; karty do gry — w talii 24 szt. — 3 tys. zł.

GÓSKA

## SZEŚCIOSKRĘTNA RURKA

Gdzieś w okolicach Birczy zaprosiłem do samochodu chwiejącego się lekko autostopowicza w wieku dojrzałym, chętnego — o co dziś nie tak łatwo — do konwersacji na tematy osobiste. Pogadaliśmy sobie...

Oto skrócona treść tej rozmowy.

- Jak leci?
- E, k...a, ni ma się czego czeplić. Wódki ani, na lekarstwo, wina nie ma, a w wiejskim sklepie piwo było jeszcze w lipcu...
- Trudno żyć, co?
- A jak...
- Trzeba sobie samemu radzić. Cukier czasem jeszcze w sklepach bywa, a lasów tu ogrom...
- Wczoraj przywieźli metr do sklepu, to ludzie ładę przewrócili!
- Pędzą?
- No a co, mają zdechnąć?!
- Chyba nie wszyscy?
- Z dnia na dzień coraz więcej. Jak tu w polu robić, kiedy nie ma co chwilać, jak robotnika do pomocy nając, jak majstra na budowę sećnagnąć?!
- Nie ma jak swojska, nie?
- Mmm, a jak ją dwa razy przez rurę puścić... Majątek.
- Seigaja za to...
- Pewnie, weszła cały czas. Już mnie raz załatwiła. Taką fajną rurkę mi zabrali, pomyśl pan — sześć skrętów miała...
- Pech.
- O, teraz nie mają szans. Wisi sprzęt na sośnie i mogą mi...
- Na sośnie?!
- A jak. Co w szafie będe trzymał?
- Oj, ustawa, ustawa...
- Panie, baby stoja w kolejce już od jedenastej, robota w polu leży, chłopcy wkurwione na ten cały cyrk. Kto by do nas z gorzala przyjechał, ten wszystko kupi — świnkę, cielaka, a nawet i konia. Gdyby na skupie placili teraz gorzala, to nie byłoby jak tego żywca w kojcach pomieścić. Ze też ktoś na to jeszcze nie wpadł...
- Mam flaszkę w aucie.
- Panie, podwieź pan do chałupy — niedaleko, dwieście kroków od przystanku. Dam jajek, sera, masła, śmietany — co pan chcesz. Tylko szybko, póki starej nie ma w chałupie... Dwa tygodnie już w pysku nie poza piwem nie miałem!

(ivo.)



## SZALA W GÓRĘ, SZALA W DÓŁ

Waga to znak szczególnie przyjazny kobietom, być może dlatego, że znajduje się pod specjalną opieką Wenus. Nie oznacza to jednak, że urodzeni w nim panowie są zniewieściami i bojaźliwi. Wprost przeciwnie — wola spokój i są zwolennikami rzetelnych kompromisów. Pamiętajmy jednak, że zaatakowana Waga, szczególnie zaś, gdy czuje, że zagrożeni są jej bliscy, bądź idea, której służy, lub też wyznawany przez nią system wartości, potrafi rzucić się w wir walki z niespotykaną gwałtownością. Na szczęście jednak takie wybuchy zdarzają się bardzo rzadko — najwyższy raz, czy dwa w całym życiu. Z natury swej większość urodzonych w tym znaku jest stworzona dla obrony pokoju,ładu, sprawiedliwości i porządku społecznego. Wyjątkiem, niezbyt chlubnym zresztą, są urodzeni w drugiej i trzeciej dekadzie znaku we środe. Takim był właśnie August III Sas odpowiedzialny za dezorganizację ustroju i polityczną Rzeczypospolitą.

Do jakich zawodów mają więc predyspozycje urodzeni pod znakiem Wagi? Przede wszystkim do służby dyplomatycznej i zawodów artystycznych, lecz równie dobrze mogą z powodzeniem pracować (co jest rzadką cechą) w każdej profesji, szczególnie tam, gdzie czują swoją użyteczność. Ponieważ wyróżniają się szczególną łatwością w przyswajaniu sobie wiedzy, nie stwarza im to specjalnych trudności. Są doskonałymi organizatorami produkcji, managerami w wielkim stylu, nie brak wśród nich słynnych mężów stanu, animatorów ruchów społecznych i wyzwolenczych.

W blasku Wagi przyszli na świat m. in.: Mahatma Gandhi, Niels Bohr, Giuseppe Verdi, Indira Gandhi, Lech Wałęsa, gen. Czesław Kiszczak, Alfred Nobel, marszałek F. Foch, J. Lennon, Paweł VI, W. Faulkner, admirał Nelson, G. Gershwin, J. Wybicki, M. Cervantes, S. Wyspiański, T. Różewicz, F. Liszt, Canaletto i Gierymski oraz wiele pięknych i sławnych kobiet, o których za tydzień.

Waga to znak tak różnorodny, że trudno mówić (podobnie jak w przypadku Lwa) o zdecydowanym wpływie godziny urodzenia na charakter. Jedno jest pewne — Wagi urodzone o zachodzie Słońca obdarzone są częstokroć talentami artystycznymi w bardzo znacznym stopniu, zaś urodzone w sobotę są już w młodości nad wiek poważne i dojrzałe, w odróżnieniu od piątkowych (szczególnie kobiet), dla których najważniejsze są sprawy własnej urody, nie kończących się flirtów, podbojów miłośnych, żyjących w sposób gwałtowny, namiętny i szalony.

ASERET



WAGA (24 IX — 23 X)

W pracy czeka cię miła niespodzianka. Może to będzie awans, jakaś nagroda. Ale, uważaj! W domu drobne nieporozumienia. Nie upieraj się przy swoim zdaniu, lepiej ustąp dla świętego spokoju.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie czekaj na szczęśliwy zbieg okoliczności, lecz weź sprawy w swoje ręce. Wtedy możesz liczyć na powodzenie. Nie utyskuj na totalną nieżyczliwość. Są przecież ludzie i ludziska...



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Stajesz do rozstrzygającej gry o swój los. Ale nie martw się — przygotowałeś dobre podłoże i masz wiele atutów. Powodzenie wydaje się więc przesądzone. Nie spuszczać jednak z tonu! Aktywność zawsze jest mile widziana.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nie przejmuj się specjalnie tym co się dzieje w Twoim środowisku zawodowym. Wszędzie są jakieś małe zawiści. Patrzz ufnie w przyszłość — przyniesie korzystne zmiany.



WODNIK (21 I — 20 II)

Nie spodziewaj się za wiele po tym zapowiadzanym spotkaniu, bo możesz się rozczarować. Staraj się jednak do końca wyjaśnić pewne sprawy, które od dłuższego czasu nie dają Ci spokoju.



RYBY (21 II — 20 III)

Ktoś usilnie kopie pod wami dołki! Sytuacja staje się coraz bardziej napięta. Trudno będzie utrzymać nerwy na wodzy, ale starajcie się o to. Pomocą służyć będzie przyjazna Wam Waga.



BARAN (21 III — 20 IV)

Dom i rodzina absorbować cię będą najbardziej. Niektóre problemy wynikną po raz pierwszy, toteż zwróć na nie szczególną uwagę. Jeśli je zbagatelizujesz, możesz potknąć się już na samym wstępie.



BYK (21 IV — 20 V)

Czas rozstrzygających decyzji. Wykopałeś topór wojenny, ponos więc teraz konsekwencje. Ważny przyływ gotówki, ale jeszcze ważniejsze na co ją spożytkujesz (pomyśl o pilnych potrzebach kogoś bliskiego).



BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Mieście oczy szeroko otwarte. Szykują się istotne zmiany w życiu zawodowym. Nie przegapcie okazji, teraz bowiem możecie w całej rozciągłości pokazać na co Was stać. Szansa taka nie trafia się co dzień.



RAK (22 VI — 22 VII)

Anse i niuanse — oto prognoza na najbliższy tydzień. Różnice zdań i nieporozumienia na porządku dziennym. Masz prawo zwątpić. Nie działaj jednak pochopnie. To bardzo szkodliwe!



LEW (23 VII — 23 VIII)

Poważnione strony u Ciebie szukać będą rady i sposobu na to, jak wybrnąć z impasu. Potraktuj rzecz całą z należytą jej powagą. W czwartek mile spotkanie z kims dawno nie widzianym, kto dany cię nieklamawą sympatią.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Na grzyby! Najlepiej w horynteckie lasy, gdzie ich zadrząsienie. A może tak na ryby? Też nie od rzeczy wyprawa. Tylko wystrzegaj się L w ó w l i tak z daleka pokazują pazury...

**DRUGA STRONA MEDALU**

Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji w Przemysłu, nawiązując do artykułu „Walka o inwestycje i pieniądze, których jeszcze nie ma”, nie chce w swym piśmie skierowanym do naszej redakcji zgodzić się z negatywną opinią o jej pracy, wyrażoną przez jednego z radnych WRN przytaczając szereg faktów, świadczących o czymś innym. Oto niektóre z nich:

„Przeprowadzona w jesieni 1988 r. przez zespoły radnych MRN w Przemysłu kontrola realizacji wszystkich prowadzonych przez WDI inwestycji na terenie miasta oraz jej działalności w zakresie przygotowania nowych zadań inwestycyjnych (...) stwierdziła, że WDI nie ponosi winy za powstałe opóźnienia na niektórych inwestycjach (...). 12 IX 1989 r., a więc po roku, na posiedzeniu Komisji Gospodarki Komunalnej, Budownictwa i Komunikacji WRN w Przemysłu zostały przedstawione wyniki weryfikacji kontroli najważniejszych inwestycji nadzorowanych przez WDI. Zespół kontrolny stwierdził, że roboty przebiegają zgodnie z harmonogramami, zakresem rzeczowym, a nawet lekko je wyprzedzają. Z pełną satysfakcją również informujemy, że za poważne przyspieszenie budowy Centrali Telekomunikacyjnej w Przemysłu i przygotowania hotelu „Gromada” oraz renowacji sanatorium „Rolnik” w Horyńcu, magistrall c.o. nr 11 w Przemysłu — WDI otrzymała w 1989 r. nagrody i pochwały.

Z tych prawdopodobnie przyczyn WDI otrzymała w roku bieżącym z Warszawy propozycję przyjęcia inwestycji Zespołu Szpitalno-Sanatoryjnego dla Dzieci w Rabce, która to propozycja obecnie rozważa. Stwierdziliśmy WDI rokrocznie oddawanych jest więcej zadań inwestycyjnych niż przewidują umowy, a tym samym WDI wydawnie wpływa na zmniejszenie zamrożenia nakładów.

Jednocześnie prowadzone przez WDI kontrole kalkulacji wykonawców nie dopuszczają do bezpodstawnych żądań zapłaty, co wyraża się zaoszczędzeniem rocznie 150—160 mln zł w cenach 1988 roku (...).

Sugerowane zastosowanie dokumentacji typowej jest niemożliwe nie tylko dlatego, że została ona wycofana w Polsce, lecz także dlatego, że była droga, nieekonomiczna, nie dostosowana do aktualnych wymogów dydaktycznych, jak i technologicznych, a przede wszystkim dlatego, że nie uwzględniała ona warunków ochrony środowiska, krajobrazów i posiadała podstawowe błędy (...).

W końcowej części listu WDI czytamy m. in.:

„Pragniemy poinformować, że zabezpieczone corocznie przez naszych klientów środki finansowe na zlecenie nam inwestycje, są od 1980 r. niższe niż potrzeby wynikające z ustalonych harmonogramów realizacji robót oraz terminów ich zakończenia (...).”

**SKLEPY JUŻ CZYNNE**

Odpowiadając na notatkę „W żniwa bez sklepu” („ZP” z 30 sierpnia br.), mgr Jerzy Marcinko, dyrektor Wydziału Rynku Wewnętrznego, Drobnej Wytórczości i Usług UW pisze, że „w wyniku kontroli przeprowadzonej w Cieplicach (gm. Adamówka) stwierdzono, że jeden sklep spożywczy został uruchomiony z dniem 1 września br. Drugi będzie czynny od 15 IX 1989 r. (pismo nosi datę 6 września — przyp. red.), ponieważ pracownicy, którzy zostali w nim zatrudnieni, są w trakcie załatwiania formalności związanych z przyjęciem do pracy (badania lekarskie itp.).”

**JAJA ZŁE OGLĄDANO**

W związku z notatką „Ale jaja (śmierdzą?)” („ZP” z 6 września br.), mgr Andrzej Grech, państwowy terenowy inspektor sanitarny w Przemysłu wyjaśnia: „(...) Pobrane do badań laboratoryjnych jaja okazały się nieprzydatne do spożycia wobec stwierdzonych cech zepsucia (...). Partia jaj, która została skierowana do sklepów PSS „Społem” 11 sierpnia br. została — jak wynika z dokumentacją znajdującą się w Zakładzie Jajczarskim — poddana kontroli jakościowej przez przedstawiciela Zakładu i PSS „Społem”. Należy zatem sądzić, że kontrola jakościowa odbyła się niezłotnie lub fikcyjnie, gdyż tak zepsute jaja nie mogłyby ujść uwadze osób kontrolujących. Za wprowadzenie zepsutych jaj do handlu, PTIS skierował wnioski do Kolegium ds. Wykroczeń (...). Równocześnie informuję, że zepsute jaja zostały wycofane ze sklepów Przemysłu (...). Na marginesie powyższej skargi pragnę poinformować, że w ostatnim okresie do Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej wpłynęły skargi dotyczące jakości nie tylko jaj, ale również wyrobów mięsnych i mleczarskich. Powyższe fakty świadczą o lekceważeniu norm jakościowych zarówno przez producentów, jak i handel (...). Nad powyższymi uwagami winni zastanowić się producenci oraz handlowcy, gdyż zła jakość artykułów spożywczych nie będzie tolerowana zarówno przez organy kontrolne, jak i społeczeństwo”.

**„OSZKALOWAŁEM” URZĄD GMINY**

Odpowiadając na artykuł ob. Jerzego Makary pt. „Oszałowałem” Urząd Gminy, zamieszczony w Waszym Tygodniku 23 sierpnia 1989 r., pragnę wyrazić własny stosunek do zarzutów w nim zawartych, informując jednocześnie Redakcję o działaniach, jakie w przedmiotowej sprawie do chwili obecnej podjąłem. Ośmielałem się zauważyć, iż artykuł został opracowany i przedstawiony pod szeroką dyskusję publiczną bez zachowania prawdy obiektywnej.

(...) Brak prawdy obiektywnej wypacza z całą pewnością sens artykułu czyniąc go tendencyjnym, napisanym bardziej w celu zdobycia so-

bie poklasku wśród czytelników aniżeli poprawy dramatycznego stanu warunków mieszkaniowych rodziny Genowefy P. z Kosieniec (...). Jako wieloletni pracownik Urzędu Gminy w Żurawicy brałem udział w dyskusji na temat: jakie podjąć przedsięwzięcia z naszej strony, aby ulżyć tragicznowi mieszkaniowemu rodzinie P. Znam wszystkie działania i zabiegi, aby zgromadzić potrzebne środki finansowe na budowę — w oparciu o pomoc szerokiego grup społecznych — domu mieszkalnego dla wielodzietnej rodziny P., jednakże jako naczelnik gminy nie posiadam takich uprawnień, aby z budżetu gminy wyasygnować kilkanaście milionów złotych na wybudowanie domu tej rodziny. W ramach pomocy doradźnej opracowałem dokumentację na budynek mieszkalny dla Genowefy P., stosując wszelkiego rodzaju ulgi w zobowiązaniach pieniężnych, a także pomoc okresową — tak pieniężną, jak i rzeczową — w ramach obowiązujących przepisów. Zadeklarowałem też pomoc w postaci bezpłatnego transportu materiałów budowlanych do Kosieniec z chwilą rozpoczęcia budowy domu przez Genowefę P. Dramat mieszkaniowy rodziny P., przedstawiony w omawianym artykule, na podstawie powyższych wywodów nie stanowi aż takiego jaskrawego tragiczmu. Stwierdzam autorytatywnie, iż na terenie gminy Żurawica mieszkają jeszcze



trzy wielodzietne rodziny, które nie posiadają wcale lepszych warunków bytowych. W rodzinie Genowefy P. jest już dwoje dorosłych dzieci, które winny na własną rękę — samodzielnie podjąć działania na rzecz poprawy własnych warunków mieszkaniowych (...).

Stwierdzam jednoznacznie, iż artykuł Jerzego Makary — jak do tej pory — wywołał w społeczeństwie gminy odwrotny skutek od zamierzonego. Ani ja, jako naczelnik gminy, ani też J. Makara, jako wybitny obrońca doł uciśnionych, nie wywrzemy presji na rolników zmuszając ich do dobrowolnych świadczeń. Owszem — są rolnicy, którzy zapytują się wprost ile to żywej gotówki Ob. Makara Jerzy wpłacił na konto rodziny P (...). Czy tylko ogranicza się do oszkalowania ludzi, którzy naprawdę wielkich w tym względzie możliwości nie posiadają oraz rejestrowania faktów, że ktoś tam z emerytów — starsuszków zdecydował się udzielić skromnej pomocy. Myślę, iż zadziałało tu przekonanie, iż tylko on — Ob. Makara posiada monopol na nieomylną prawdę.

Kończąc powyższą odpowiedź pragnę poinformować Redakcję, iż pomimo szeregu trudności związanych z udzieleniem pomocy rodzinie P. w poprawie warunków mieszkaniowych, zwróciłem się ponownie z apelem do zakładów pracy i rad sołeckich na terenie gminy o finansowe wsparcie tej inicjatywy. Podjąłem decyzję uznającą syna Genowefy P. — odbywającego zasadniczą służbę wojskową — za jedynego żywiciela rodziny, którą to decyzję przesyłałem do komendanta WKU w Przemysłu. Zamie-

rzam zakupić dom mieszkalny, który byłby przekazany w użytkowanie rodzinie P. Wszystkie te przedsięwzięcia zawierają watek niepewności i dlatego wstrzymuję się od deklaracji jednoznacznych w tym przedmiocie.

Naczelnik Gm'ny  
mgr inż. Zygmunt Sękalski

**OD AUTORA:**

„Uderz w stół, a zbudzi się biurokrata” — powiedział pewien satyryk, parafrazując znane przysłowie. Ja mógłbym dodać, że zbudzi się naczelnik i poinformować nawet, w której gminie, ale nie uczynię tego, bo — jak się okazuje — pan naczelnik bardzo źle znosi choćby tylko cień aluzji do biurokratycznego stylu urzędowania podległych mu pracowników (nie wszystkich oczywiście). Dał temu wyraz w obszernym piśmie do redakcji, którego fragmenty zamieszczamy.

Uwzględniając wyjątkową nadwrażliwość na krytykę pana naczelnika, ustosunkuję się do niektórych tylko jego wniosków i opinii, które wydają mi się jakby nieco przesadzone.

Byłbym szczęśliwy gdyby to, co napisałem o lesie rodziny Genowefy P. z Kosieniec, a także o tym, czego nie zrobił Urząd Gminy w Żurawicy dla złagodzenia tego losu — pozabawione było rzeczywistości „prawdy obiektywnej”. Niestety, wsmysłko to jest prawdą, więcej niż obiektywną — jeśli można użyć takiego określenia. Pana naczelnikowi nie przynosi satysfaktu fakt, że „brał udział w dyskusji (...) na temat: jakie podjąć przedsięwzięcia (...) aby ulżyć tragicznowi mieszkaniowemu rodzinie P.”, bo tu nie o dyskusję chodzi, lecz o działanie!

A skoro już jesteśmy przy „tragicznym mieszkaniowym”, to ustalmy: istnieje w rzeczywistości (a chyba istnieje, skoro organizowane na jego temat dyskusje), czy jest tylko w myśleniu dziennikarza obliczonemu na „zdobycie poklasku Czytelników”. Jak w tym kontekście należy rozumieć następujące stwierdzenie: „Dramat mieszkaniowy rodziny P. (...) nie stanowi aż takiego jaskrawego tragiczmu”. Przecież to przecież jedno drugiemu! A ponadto, czy pan naczelnik uważa, że „jaskrawy tragicizm” wystąpi dopiero wtedy, kiedy walczą się rudera pozbawiona życia jedenaścioro istnień ludzkich? A może przed tak tragicznym rozstrzygnięciem uchroni rodzinę P. fakt, że „na terenie gminy (...) mieszkają jeszcze trzy wielodzietne rodziny (...), które nie posiadają wcale lepszych warunków bytowych”? — co stwierdza pan naczelnik autorytatywnie.

Na ile czynizmu trzeba się zdobyć, by na barki „dwojga dorosłych dzieci” złożyć ciężar troski o „poprawę własnych warunków mieszkaniowych” wiedząc doskonale, że jedno z tych dzieci, skoro tylko ukończyło szkołę, zostało powołane do odbycia służby wojskowej, natomiast drugie podjęło pracę w charakterze pomocy kuchennej. Przecież te dzieci, mimo swej „dorobności”, pozbawione są praktycznie jakiegokolwiek możliwości poprawy sytuacji mieszkaniowej swej chorej matki i młodszego rodzeństwa. Przecież — zdaniem pana naczelnika — przetrasta to możliwości zasobnej bądź co bądź gminy!

Nie chodzi też o licytowanie się kto ile zrobił w tej sprawie, choć trudno nie stwierdzić, że urząd gminy zrobił bardzo niewiele. Nie było potrzeby opracowywania dokumentacji na budynek dla Genowefy P., bo dokumentację taką zobowiązała się wykonać bezpłatnie wyspecjalizowana firma. Należało tylko tej sprawie donosić! A już na kolny zakrawa przewidywanie sobie przez naczelnika zasług w postaci „ulgi w zobowiązaniach pieniężnych” oraz okresowej pomocy „tak nienieżnej jak i rzeczowej”. Panie naczelniku, prawo Genowefy P. do tych ulg i świadczeń wynika z odpowiednich przepisów, a ich „przeczanie” nie jest żadną łaską, lecz elementarnym pana obowiązkiem!

Do wątków osobistych zawartych w piśmie pana naczelnika oraz wszystkich owych epitetów, które rzeźbił on przypisać mojej skromnej osobie, nie będę się ustosunkowywał ze względów chyba zrozumiałych. Nie pozwolę się też sprawokować do zwierzeń ile też „wplaciłem na konto rodziny P.”. Jest to moja sprawa osobista, a ponadto chętnie przypomnieć panu naczelnikowi, że publiczne chwaleństwo się udzieleniem pomocy potrzebującym nie należy — jak by to rzec — do dobrego tonu.

Jerzy Makara

**OD REDAKTORA NACZELNEGO**

I na tym właściwie można by zakończyć, gdyż nie tzw. watek osobisty, jakie pan naczelnik zawarł w swoim piśmie. Nie opublikowaliśmy ich, gdyż nie wnoszą one niczego do sprawy. Naczelnik prawdopodobnie doszedł do słusznego wniosku, że jego rozważania nie są zbyt przekonujące, toteż postanowił skomoromitować dziennikarza. Uznał w związku z tym, że nie tak nie pograżył red. Jerzego Makary, jak ujawnienie, że pracował on przez wiele lat w... Komitecie Wojewódzkim PZPR. Zarzucił mu więc niesgodne z przepisami przejście na emeryturę, preferowanie systemu nakazowego, posiadanie monopolu na prawdę itp.

Stara to jak świat metoda — zmienić temat i zaatakować. W tym miejscu przypomnieli mi się leśniawo anegdota.

W Kraju Piątego Świata swelano konferencję prasową. Rzecznik długi i chętnie rozwodził się w kwestiach dotyczących bliższej lub dalszej przyszłości. W pewnym momencie dziennikarza z USA zadął mu pytanie: — Ile par spodni przypada w was na jednego obywatela? — Rzecznik zmieszał się, zdenerwował, po czym rzekł: — A u was to Murzynów biją!..

Jerzy Makara nigdy nie trzymał w tajemnicy miejsca swojej poprzedniej pracy. My też nie ukrywamy, że niektórym przedstawicielom administracji państwowej brakuje czasem argumentów i taktu.

Zygmunt Marciniak

**JESZCZE O „ZEMŚCIE NACZELNIKA”**

W związku z artykułem „Zemsta naczelnika” („Życie Przemyskie nr 32) uprzejmie informuję, że zmiana niektórych nazw ulic w Przemysłu nastąpiła z inicjatywy i woli Miejskiej Rady Narodowej. Nowe nazwy ulic, placów i mostów zatwierdzone zostały uchwałą MRN w Przemysłu z 25 listopada 1988 r. (...).

Organy administracji państwowej są zatem jedynie wykonawcą uchwały.

Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Przemysłu zlecił wykonanie tablic z nowymi nazwami ulic Wytwórni Szydłów Emaliowanych w Krakowie. Zakład ten jest jedynym wykonawcą tego rodzaju tablic w Polsce polska-wsch.

Zamówione tablice dostarczone są sukcesywnie przez wykonawcę i umieszczone na poszczególnych ulicach przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, natomiast zmiana numeracji domów należy do obywateli właścicieli i administratorów posesji.

Informuję ponadto, że Wydział przeprowadza okresowe kontrole aktualności oznakowania ulic i budynków. Nieprawidłowości w tym zakresie są wychwytywane (...).

Usterki w oznakowaniu ulic i budynków podane w artykule wytknięto słusznie i zostaną usunięte w pierwszej kolejności.

Zast. Kierownika  
Wydziału Geodezji  
i Gospodarki Gruntami  
UM w Przemysłu  
Jacek Pieczek

# FIRMA BIEDNA BO...

Pisałem onegdaj o nieuczciwych kierowcach PKS, którzy biorą pieniądze, ale biletów nie dają, względnie sprzedają kilka razy te same, zwrócone przez pasażerów. Dzięki temu pęczniały portfele szoferów, a kierownictwo przedsiębiorstwa wykazywało w sprawozdaniach niektóre trasy jako szczególnie nierentowne, mimo iż tak naprawdę, to kursujące na nich autobusy pękały codziennie w szwach od nadmiaru klientów. Posłużyłem się wówczas konkretnym przykładem z własnego doświadczenia. Kierownictwo przemysłowego Oddziału PKS dało jednak wiarę kierowcy i stanowczo zaprzeczyło jakoby namawiał on pasażerów do zwrotu biletów, które następnie sprzedawał po raz drugi, zgarbiając nadwyżkę do własnej kieszeni.

W jakiś czas potem mój redakcyjny kolega też korzystał z usług PKS. Zapłacił za bilet, ale go nie dostał, mimo iż się o niego upominał. Zgłosił o tym zastępcy dyrektora Oddziału PKS w Przemyslu. Ten skargę przyjął, obiecał sprawę zbadać i zapewnił, że o ile zarzut się potwierdzi, to „kierowca przyniesie do redakcji bilet w szwach”. Minęło kilkanaście miesięcy i... cisza.

8 września br. wsiadłem w Przemyslu (na Zasanii) do autobusu pociągowego, odjeżdżającego do Bielska Białej o godz. 7.15. Poprosiłem o bilet do Przeworska. Kierowca pieniądze wziął i... autobus ruszył. Widząc, że stoję nad nim jak „kat nad grzeszną duszą”, zreflektowałem się po chwili w czym rzecz. Wręczając mi bilet, wycedził przez zęby: — Przy wyjściu proszę mi go zwrócić.

W Jarosławiu wsiadło dwóch rewizorów i poprosiło kierowcę o interes. Nikt biletu nie oddał, mimo iż wcześniej podobnie jak ja, był do tego nakłaniany. W dodatku wyszły na jaw kombinacje. Oto np. siedzące przede mną dwie kobiety, które wsiadły w Radymnie i jechały do Łańcuta — miały jeden łączny bilet za 1160 zł. Poza tym dziurki na biletach u prawie wszystkich pasażerów były niewidoczne. Zwróciło to uwagę jednego z rewizorów.

— Władek, sprawdź jak on biletuje, czy ma nowy kasownik, czy stary, bo znaku nie zostawia prawie żadnego — zwrócił się do kolegi w okularach.

— Nowy — odrzekł drugi rewizor.

— W takim razie ja biorę te bilety, jako dowód rzeczowy — skwitował rewizor w jasnej kurtce.

Wsiadłem w Przeworsku, a autobus pojechał dalej, wraz z rewizorami. Finał sprawy zatem nie znam. A chciałbym.

Ostatnio nadszedł do redakcji list z Wrocławia, który przytaczam z małymi skrótami.

„Chciałbym opisać niemily incydent, jaki spotkał mnie 29 sierpnia tego roku w Przemyslu. Chciałem wraz z synem wsiąść do autobusu, który odjeżdżał do Nowosiółek Dydyńskich o godz. 14.05 (nr rejestracyjny wozu 312D). Kierowca zachowywał się wobec ludzi wyjątkowo agresywnie. Gdy po wielkich perturbacjach wsiadłem do środka, zauważyłem, że nie ma przy mnie syna. Kiedy poprosiłem kierowcę, by go wpuścił do autobusu, ten zareagował bardzo niegrzecznie, mimo iż skłamałem, że syn jest w autobusie, zamknął drzwi. W tym czasie pozostałym na zewnątrz pasażerom udało się otworzyć tylne drzwi i weszli do środka. Był wśród nich także mój syn. Kierowca, niestety, wyrzucił wszystkich, którzy weszli tyłem i odjechał, a mój syn został w Przemyslu bez biletu i pieniędzy. Tak właśnie straciłem 200 zł i przysły miłe wrażenia o tym mieście. Zaliczam nie wykorzystany, ale skasowany bilet”.

Nie komentuję.

W. WOJCIESZONEK

# SŁODKIE ELDORADO

Ma stambulski bazar swoją aleję złotników, mają przemysł „ciuchy” doskonale zaopatrzony „dział złotniczy”. I tu widać postęp, a nawet rozmach w inicjatywę. W trosce o zaufanie klienta (niezbędne w interesach) pojawiły się nawet... wagi, na których można precyzyjnie zważyć oczyszczone (z kafei przeważnie) przeczyszcza. Pojawiają się w mieście nad Sanem hurtownicy z głębi kraju, coraz więcej transakcji sześciocyfrowych — coraz częściej przeliczanych na banknoty z wizerunkiem prezydenta Waszyngtona. Słowem, pełna wolność podmiotów gospodarczych. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby nie mała wątpliwość natury prawno-skarbowej...

Otóż, może mi się tylko tak wydaje, sprzedaż złota na „ciuchach” jest oficjalnie zabroniona, a po drugie — od każdej umowy kupna-sprzedaży należy się fiskusowi jakiś datek. Nie widzę żadnej przyczyny, dla której ludzie obracający milionami złotych mieliaby mieć jakieś specjalne ulgi bądź też preferencje w tym względzie. Jeśli już „przymyka się oko” na to, porzucając nadzieję, że obywatel X z dobrej i nieprzymuszonej woli sam pojawi się w stosownym urzędzie, zgłaszając transakcję — to zachowajmy pozory legalności w miejscu dokonywania złotych interesów. Wystarczy na „ciuchach” mała budka, w której można byłoby nabyć blankiety umów-sprzedaży i zalegalizować tym samym, jak by nie było, proceder. A pamiętajmy, że nawet symboliczne 1000 złotych od sprzedanej sztuki, to setki tysięcy złotych dla budżetu państwa w każdy wtorek, piątek i niedzielę.

Bezwzględnie potrzebny jest na „ciuchach” kantor wymiany walut. Jeszcze bardziej punktu skupu złota firmowany przez „Jublera” albo konkurencję, o ile zostanie dopuszczona do interesu (złotnicy?). Gdyby jeszcze władze celne były skłonne pójść na mały kompromis i ogłosić, że obco-

krajowcy, którzy sprzedają złoto w takim kantorze, mogą wywieźć bez cła wyroby rzemiosła, kosmetyki oraz inne towary, których w kraju nam nie brak — każde „ciuchy” owocowałyby pokaznym skupem złota. Kto wie czy z czasem nie można byłoby go przeznaczyć na pokrycie kosztów obsługi zagranicznego zadłużenia? Bluzka tajlandzka warta jest dziś ponad 0,5 grama złota, dzinsy lub sweter turecki — 1 gram, a katana — nawet 1,3 grama. Czy brakuje nam w kraju baracha będącego, niestety, odrzutem produkcyjnym tureckich fabryk?

Kilogram czystego złota w tego rodzaju skupie (przy preferencjach celnych cena mogłaby być nieco niższa niż w dotychczasowym systemie skupu) kosztowałby około 60 mln złotych, które można zamienić na ok. 15 tysięcy dolarów. Jak łatwo obliczyć, 1 dolar kosztowałby 4000 złotych, czyli nie tak wiele, jeśli zważyć, że są w naszym eksporcie towary, na których „przebiecie” jest jeszcze mniej atrakcyjne. Nie od rzeczy też byłoby zastanowienie się czy nie lepiej byłoby płacić... dolarami. Jeśli grasują na „ciuchach” fachowcy płacący 6-6,5 dolara za gram złota, to z powodzeniem mogliby ich wyręczyć specjaliści działający w interesie skarbu państwa. Wtedy czysty zysk na 1 kilogramie złota „ciuchowego” wyniósłby 8-9 tysięcy dolarów. Jest chyba o co krzątać kopie?

„Słodkie eldorado” trwa. Statystyczna, bardzo przeciętna wycieczka „stamtąd” przywozi za jednym zamachem co najmniej kilogram cennego kruszcza. Większość takiej dostawy trafia na bazy. Czy „wejdzie” ktoś w taki interes?...

J. PROSTY



## SPRYCIARZ I NACIĄGACZ

Jedni fachowcy od „zielenych” twierdzą, że dolar osiągnie jeszcze w tym roku cenę 20 tysięcy złotych, inni są zdania, że kurs spadnie. Pessimści plotkują — czemu bankowcy zaprzeczają — że spadnie dlatego, ponieważ wymieni się złotówki i zamiast 20 tysięcy będzie się płacić dwa tysiące, ale będą to pieniądze tej samej wartości.

Jako laik w sferze walutowo-finansowej radziłbym (przynajmniej jeszcze do niedawna), wszelkim fachowcom zapytać o zdanie Krzysztofa F., który z młokiem matki wysłał handlową żyłkę i kiedy tylko nauczył się chodzić a następnie mówić, z niczego innego nie żył.

Krzysztof F. kiedy potrzy na tych nielicznych naszych turystów, którzy smętnie powiadają, że nigdy nie umieli handlować za granicą, ma taką minę, jakby chciał im powiedzieć: „oj duraki, duraki”. A jeśli się już na ten temat wypowiada, to twierdzi, że „choćbyś g... — za przeproszeniem — wywiózł i to samo przywiózł — i tak musisz na tym zarobić”.

Przez długi czas Krzysztof F. zajmował się też cinkciarstwem i wcale nie było mu przykro, gdy nazwano go „konikiem”.

— Taki konik, jak ja — powiadał — potrafi uciągnąć ciężki wóz.

I rzeczywiście wiodło mu się znakomicie, mimo coraz to bardziej rygorystycznych przepisów celnych. On zawsze umiał znaleźć sposób na to, żeby celnik nie mógł się do niego przyczepić i zawsze wychodził na swoje.

Z czasem jednak, z upływem lat, zagraniczne wojaże zaczęły być dlań uciążliwe. Łączyło się to zresztą nie tylko z jego wiekiem, ale również z coraz większą ochotą do popijania wszelkiego alkoholu. A wiadomo — albo wództa, albo praca. On zaś wybrał to pierwsze.

W okresie swej handlowej prosperity dorobił się sporego majątku. Nie miał co prawda własnej wili, ale był właścicielem mieszkania, jeździł niezłym samochodem, a ponadto w domowym sejbie było trochę grosza (czytaj: trochę centów), oraz biżuterii, którą swego czasu zwoził z Turcji, a potem — bo było mu bliżej — od wschodniego sąsiada. Gdyby ten cały swój majątek właściciel ulokował, dziś mógłby spokojnie leżeć pod gruszą, obojętnie na którym boku — i mieć święty spokój.

Ale Krzysztof F., mimo swej przedsiębiorczości, nigdy nie zastanawiał się nad przy-

złością. Wychodził z założenia, że jak się udało zarobić, to nie ma takiej siły, żeby nie udało się wydać. Miał przy tym gest i nie był takim gównojadem, jak niejeden multimilioner, który śpi na bogactwach, a żyje skromnie — sam nie skorzysta i drugiemu nie da.

Kiedy ów handlowiec zdecydowanie przeszedł na wódeczkę, majątku nie tylko nie przybywało, ale wręcz przeciwnie, co jest oczywiste, zwaloszca przy obecnych cenach alkoholu. Dodać przy tym wypada, że on nie był przyzwyczajony do złapania byle jakiej wódy. Nie schodził poniżej trunków pensjonarskich i nawet dzisiaj się początkowo, jak to ludzie mogą chętnie takie świństwo, jak nasza rodzima wódeczka, która przed laty słynęła w świecie ze swej jakości, a później — żeby nie odstawiać od wszystkiego innego — także całkowicie zeszła na psy.

Na psy zeszedł również Krzysztof F., który zaczął wyprzedawać swe dobra majątkowe, byle tylko opić się do woli. Miał przy tym dzięsiać koleżków, którzy ignęli do niego jak muchy do miodu, on zaś stawał na lewo i prawo, dumny z tego, że owi naciągacze chwalią jego wspólniactwo i hojność. Alkohol z wolna robił swoje, czyniąc smutnoszenie w jego tak sprytnie dotąd myślącej głowie.

Któregoś dnia zaprosił do siebie towarzystwo damsko-męskie, ludzi poznanych w przypadkowych okolicznościach.

— Ty, Krzysiek, jesteś frajer — rzekł jeden z zaproszonych, Leszek R., popija-

jący właśnie jakiegoś drinka, ufundowanego przez gospodarza. — Wyrzucisz wszystkie pieniądze i pójdiesz żebrać.

— Kiedy nie mam już sił do pracy — odparł smutnym głosem.

— A kto ci każe pracować? — zaśmiał się szyderczo Leszek R. — Jeśli masz jeszcze trochę gotówki, można zrobić interes.

Wypili następnego drinka, po którym rozmowa zesłała na tematy erotyczne. Dwie panienki, które już się rozgrzewały, także nie miały ochoty rozmawiać o interesach, w każdym razie nie o tych, o których oni gaworzyli. Zrobiło się więc miło, a potem znów popijali — i tak w kółko.

Nad ranem, gdy Krzysztof F. był już średnio żywy, Leszek R. powiedział:

— A powiedz, tak po przyjacielsku, ile jeszcze masz żywej gotówki?

— W papierach czy złotychkach? — wybelkotał gospodarz zmęczony alkoholem i seksem poniekąd.

— W jednym i w drugim... — Będzie jeszcze kilka milionów.

— A masz to w banku? — dociekał gość.

— Ja nigdy nie trzymałem gotówki w banku. Lubię ją mieć pod ręką i od czasu do czasu rzucić na nią okiem.

— To ja mam propozycję.

— Jaką? — zapytał Krzysztof, ziewając ze zmęczenia.

— Znam kogoś, kto gwałtownie potrzebuje pieniędzy. Są mu tak potrzebne, że gotów jest pożyczyc na duży procent.

Krzysztof jakby się ocknął. — Skoro on nie ma pienią-

ży — rzeki logicznie — to jak można liczyć na duży procent?

— Ano, właśnie — zaśmiał się kusiciel. — On chwilowo tylko nie ma gotówki, gdyż zamroził ją w wielki i całkowicie pewny interes. On chce pożyczyc, najwyżej na miesiąc, i gotów jest oddać dwa razy tyle.

— Przy naszej inflacji — zaśmiał Krzysztof — nie jest to tak wiele.

— Ale nie dotyczy to dolarów. Pożyczasz, leżysz sobie bykiem, popijasz koniaczek, a fortuna ci się podwaja.

— O co ci właściwie chodzi?

— Pożycz mu tę forszę, ja ręczę za tego faceta. Pókiem ci szczerze: to jest mój brat.

— To ty mu pożycz.

— Już to zrobiłem, ale jemu potrzeba więcej.

Tuż nad ranem przekonał wreszcie coraz bardziej gwałtownego Krzysztofa, że pożyczając dolary (a także trochę złotych), robi naprawdę cudowny interes. I ten spryciarz, słynący z tego, że zwykle kłował innych, dał Leszkowi R. sporą gotówkę, otrzymując w zamian rewers, podpisany tak niewyraźnie, że w żaden sposób nie można było później odczytać nazwiska.

A potem nieznanemu zniknął i nie pokazywał się przez długie tygodnie. Wtedy Krzysztof F. zawiadomił milicję.

Naciągacza schwytano przypadkowo, kiedy w podobny sposób próbował wyłudzić pieniądze od innego naiwnego. Następne spotkanie obu parów nastąpiło już w sali sądowej...

JAN M.

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO  
I ROBÓT CHEMOODPORNYCH „BUDOKOR”

## ZATRUDNI na budowach eksportowych

robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:

- ZBROJARZY
- CIEŚLI
- MURARZY

ADRES:

Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon 33-94-83

DOJAZD:

z dworca Warszawa Centralna — tramwajami linii 19, 29 i 33.

z dworców: Warszawa Wileńska, Wschodnia, Gdańska — autobusem linii 103.

K-5079/8



ZARZĄD SPÓŁDZIELNI  
RZEMIEŚNICZEJ  
„PRZYSZŁOŚĆ”  
w PRZEMYSŁU

## zatrudni dyrektora spółdzielni

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne lub ekonomiczne plus kilkuletnia praktyka na stanowisku kierowniczym.

Zapewniamy dobre zarobki.

Oferty pisemne prosimy składać do zarządu spółdzielni — Przemysł, ul. Grunwaldzka 13, tel. 33-27, w terminie 10 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z zarządem spółdzielni.

K-240/1

WIELOBRANŻOWE OGÓLNOPOLSKIE  
PRZEDSIĘBIORSTWO  
„KOOPOL”

spółka z o.o. (jedn. gospod. uspołecz.)  
FILIA w PRZEMYSŁU, Kopernika 5, tel. 45-57

## zatrudni

● chałupników krawiectwa do Jarosławia i Przemysła, produkcji drzewnej, robotników budowlanych, stolarzy, głównych specjalistów i specjalistów budownictwa, handlu, usług i turystyki, krawiectwa, zaopatrzenia i zbytu, obsługi prawnej, organizatorów działalności;

## przejmie

● kooperacje, wspólne przedsięwzięcia, nierentowne działalności, lokale produkcyjne, sklepy, punkty;

## przyjmuje

● zlecenia na 1989/90 na wykonawstwo drzewne, budowlane, wystroje, chałupnictwo, pośrednictwo handlowe i turystyczne.

Kupujemy każdą ilość tarcicy i płyt meblowych  
Zapewniamy szybkie wykonawstwo i atrakcyjne wynagrodzenia dla operatywnych pracowników

FORMY WSPÓLPRACY I DZIERŻAWY DO  
UZGODNIENIA.

K-239/3

SPÓŁDZIELNIA USŁUG ROLNICZYCH  
w ZURAWICY

zawiadamia, że w IV kwartale br.

podejmuje produkcję kotła grzewczego centralnego ogrzewania zasilanego gazem ziemnym GZ-50

W bieżącym roku produkowany będzie kocioł o mocy cieplnej 29 kW. W II kwartale 1990 r. uruchomiona zostanie produkcja kotłów o mocy 17 i 23 kW.

Wszelkie informacje o formie sprzedaży uzyskać można w siedzibie spółdzielni lub telefonicznie pod nr 13-291, 13-279.

K-238

NACZELNIK GMINY PIELGRZYMKI  
(województwo legnickie)

## zatrudni od zaraz małżeństwo nauczycielskie

Zapewnia mieszkanie w zależności od stanu rodzinnego.

Odpowiedź na ofertę kierować pod adresem:  
Gminny Zespół Ekonomiczno-Administracyjny  
Szkoł, 59-524 Pielgrzymka, woj. legnickie.

K-241

## Zawiadomienie

Zgodnie z art. 54 ust. 2 ustawy z 24.10.1974 „Prawo budowlane” (Dz.U. nr 38 poz. 229 z późniejszymi zmianami) Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Przemyslu zawiadamia, że

29.08.1989r. zostało wszczęte — na żądanie Zakładu Energetycznego w Zamościu — postępowanie administracyjne w sprawie ustalenia lokalizacji inwestycji obejmującej przebudowę linii energetycznej Przemysł-Lipowica

w granicach nieruchomości nr 41, 40/3, 40/3, 40/5, 40/6, 40/7, 37, 36/2, 36/3, 49, 39/1, 25/5, 21, 22, 31/2, 32, 33 obr. 3b, nr 1/1, 2, 3, 5, 6, 2/2, 3/3, 3/4, 4/1, 6/2, 7/2, 10 obr. 2c nr 2, 15, 17 obr. 2a, nr 2/3, 3/6, 5/1, 5/2, 6, 35/2, 34/3, 34/5, 31, 32/1, 32/3, 39/1, 33, 18/1, 19, 10/4, 10/5, 9, 8, 7/2, 17/1, 17/2, 17/3 obr. 4, nr 2, 3, 4, 5, 6, 35, 9, 21, 22, 20, 21, 24, 7, 8, 10, 22, 29, 33, 27, 28, 27, 28, 31, 1, obr. 15 nr 2, 8, 9, 10, 11 14, 15/2, 20, 21, 25 obr. 16, nr 1, 3/2, 4, 13, 14, 12, 47, 48, 50, 9/2, 3, 10/2, 11, 513/2, 3/3, 41, 43, 54 obr. 17, nr 1, 3, 19, 20, 21, 22, 23, 25 obr. 23, nr 3/4, 3/5, 4/1, 9, 10, 11/1, 11/2, 15, 18, 23/2, 19, 22, 31, 5, 11 obr. 20, nr 52, 19, 25, 34, 18, 25, 26/1, 26/2, 37, 39, 44, 52/1, 52/5, 53, 54, 42, 43/1, 43 obr. 18, nr 3, 4, 6, 7, 8, 9, 12, 13, 14, 15, 16, 17 obr. 19, nr 8/1, 8/2, obr. 16/1, nr 9 obr. 16/2, nr 18, 17, 13, 12, 11/1, 11/3, 11/4 obr. 3a.

W ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia w prasie można w tut. wydziale (I p., pok. 17) zapoznać się z zamierzeniami inwestycyjnymi wnioskodawcy oraz zgłosić ewentualne wnioski i zastrzeżenia.

K-242

## OGŁOSZENIA DROBNE

### KUPNO SPRZEDAŻ

SPRZEDAM działkę budowlaną (uzbrojoną) w Zurawicy. Wiadomość: Przemysł, Klonowicza 6/3. G-519

SPRZEDAM „Fiata 126p” (1979) z przyznaną karoserią. Przemysł, Paderewskiego 14/1, tel. 12-31, wewn. 659. G-520

SPRZEDAM „Żuka” (A-18 B Rolnik). Krzysztof Noga, Wólawa 49, gmina Orly. G-523

SPRZEDAM motor „TUŁA”. Przemysł, Szopena 3/1. G-491

KUPIĘ działkę budowlaną w Przemyslu lub okolicy. Przemysł, tel. 59-61. G-521

VERMONA (wzmocniacz 60 W i dwie kolumny) — sprzedam. Przemysł, tel. 40-41-9. Gex-527

M-4 RZESZÓW sprzedam lub zamienię na Przemysł. Oferty pisemne — Biuro Ogłoszeń Rzeszów. G-10437/1

FIATA 126 p (1936) sprzedam. Lubaczów, tel. 221-34 wewn. 155, po 15. G-10552/1

### RÓŻNE

NOWO OTWARTA PRYWATNA PIEKARNIA w Przemyslu, ul. Bielskiego, oferuje smaczne pieczywo — rano i wieczorem. G-530

25 WRZEŚNIA zgubiono w Przemyslu złotą bransoletę, jedyną pamiątkę po rodzicach. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot do redakcji za wysokim wynagrodzeniem. G-532

### MIESZKANIA

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania (pełny komfort) w Przemyslu. Należność płatna w dewizach. Przemysł, tel. grzeźniocisty 12-13, wewn. 460, od 18 do 19. G-524

MIESZKANIE — pokój, kuchnia, łazienka (komfort, I piętro), zamienię na wiekaze, za dopłatą. Przemysł, Wieniawskiego 9/20, tel. 54-66. G-525

MŁODE MAŁŻEŃSTWO (z dziećmi) wynajmie mieszkanie w Przemyslu lub okolicy na dwa lata (płatne z góry w złotychkach lub w dewizach). Przemysł, tel. 22-35. Gex529

Koł. ANNIE STASIAK

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MEŻA

składają:

kierownictwo i pracownicy Polikliniki WUSW w Przemyslu

G-526

Koleżankom, znajomym, pracownikom WPHW i Urzędu Wojewódzkiego w Przemyslu — wszystkim, którzy uczestniczyli w pożegnaniu i ostatniej drodze

Sp. STANISŁAWY  
MULARZ

oraz okazali wiele serca i pomocy serdecznie podziękowanie składa

małż z rodziną

G-522

„Siódemka” Czuwaju na start!

Przełamac prawo serii

Sympatycy piłkarzy ręcznych przemyskiego Czuwaju przyzwyczaili się już do „huśtawki” nastrojów, która jest następstwem „kratkowych” występów pierwszego zespołu. Rok najwyżej dwa, gry w II lidze degradacja mistrzostwo klasy międzywojewódzkiej, zwycięskie przebiegnięciem przez eliminacyjny turniej i awans do grona drugoligowców — tak skrótkowo wygląda rys historyczny „siódemki” Kolejowego Klubu Sportowego w ciągu ostatniego 10-lecia. W

przededniu nowego sezonu wszyscy — zawodnicy, szkoleniowcy, działacze i kibice — marzą o tym, żeby Czuwaj tym razem pozostał znacznie dłużej w II lidze. Przygotowania do rozgrywek czuwajowskiej rozpoczęły w lipcu. Od 20 VII do 3 VIII cała, 22-osobowa kadra przebywała na obozie w Ustrzykach Dolnych, gdzie pracowano głównie nad kondycją, siłą i ogólną wytrzymałością. W sierpniu (od 14 do 26) przemysłowcy trenowali jeszcze na jednym

agrupowaniu w Zamościu, zwracając szczególną uwagę na doskonalenie techniki, szybkości i taktyki. Plan zajęć został zrealizowany w całości, ale kilku zawodnikom (Orłów, Sura i Sidor) dokuczają kontuzje, dlatego też mają oni pewne zaległości w przygotowaniach. Czuwaj rozegrał również kilka spotkań kontrolnych, m.in. ulegając nieznacznie (33:35) I-ligowej Stali Mielec.

Z zespołu nikt nie ubył. Oficjalnie potwierdzony został Maciak z Hutnika Kraków. Po rocznej przerwie wznowił treningi Wiesław Wanat, który występować będzie w rezerwowej drużynie i jeśli wykaże się odpowiednią formą, ma szansę powrotu do pierwszego zespołu. W chwili zbierania tego materiału (20 września), Czuwaj prowadził jeszcze pertraktacje z kilkoma szczyptornistami, którzy

być może znajdą się w jego szeregach.

A oto kadra Czuwaju: — trener — Bogusław Oza, asystent trenera — Janusz Tkaczyk (odpowiedzialny za drugą drużynę występującą w klasie „MW”), kierownik sekcji — Wiesław Machaj, kierownicy zespołu — Leszek Oleś i Józef Barszczowski, opiekun z ramienia zarządu klubu — mjr Józef Biedroń; zawodnicy: bramkarze — Janusz Siliński (26 lat, 183 cm wzrostu), Antoni Kulik (22, 178), gracz w polu — Andrzej Batko (24, 185), Marek Cichoński (28, 181), Stanisław Halicz (30, 176), Marek Kalinowski (31, 187), Wojciech Maciak (20, 185), Stanisław Orłów (23, 183), Andrzej Sidor (22, 193), Paweł Sosnowski (21, 187), Tomasz Sura (19, 187), Artur Sznajder (19, 185), Piotr Stanisław (19, 181) i Kazimierz Wiśniewski (28, 178), kapitan zespołu.

Terminarz spotkań: 7-8 X (w Jarosławiu) Czuwaj — Zagłębie Lubin, 14-15 X Polonia Łaziska — Czuwaj, 21-22 X Czuwaj — Fablok Chrzanów, 28-29 X Zgoda Ruda Śląska — Czuwaj, 4-5 XI Czuwaj — Lublinianka, 11-12 XI Unia Tarnów — Czuwaj, 18-19 XI Czuwaj — AZS Politechnika Wrocław. Rewanżowa runda rozpocznie się w lutym 1990 roku.

Drugą ligę opuszczą dwa ostatnie zespoły.

I jeszcze jedna informacja dla kibiców: w tym sezonie gra — po zdobyciu bramki — będzie kontynuowana bezpośrednio od bramkarza, a nie ze środka boiska, jak było do tej pory. A więc jest to swego rodzaju szansa dla drużyny grających szybko i posiadających odpowiednią kondycję.

(WA-BU)

Z boisk i hal



Tylko jedno pierwsze miejsce zdobyli przedstawiciele naszego województwa w starcie turnieju klasyfikacyjnym, który odbył się w Sanoku. Przypadło ono juniorce młodziej — Agacie Blinks z MKS MDK Przemysł. Trzecią lokatę wywalczyła natomiast juniorka Małgorzata Wardęga z Nurtu. Ponadto w juniorkach młodszych Katarzyna Foryś (Start Jarosław) była piątą, podobnie jak Dorota Sobelko (Nurt) w juniorkach i Rafał Piwko (Orzeł Przeworsk) w juniorach młodszych. W seniorskich natomiast — na ósmym miejscu — znalazła się Małgorzata Kubik (Nurt).



Niewypałem zaczął się dla polonistów II-ligowy sezon. Na inaugurację przemysłowcy przegrali w Lublinie ze Startem 69:84 (39:49) grzebiąc swoje szanse już w pierwszej połowie meczu, kiedy to zdecydowanie ustępowali gospodarzom. Punkty: J. Osiadacz 19, Szygła 17, Banaś 11, Machanik 7, Wiącek i Czarniecki po 6, Kuna-chowicki Bednarczuk i Kosiński po 2 oraz Trojnar 1.



**II LIGA**  
Tylko 1 punkt przyniesły 4 Kiele piłkarze JKS. Po remisie 22:22, jarosławianki przegrały w rewanżu z Budowlaniami 18:21, mimo że kontrolowały przebieg gry prowadząc m.in. w 26 min. różnicą trzech bramek, a na przedkolejnie ku zwycięstwu stały nie tyle rywalki, co... sędziowie. Bramki zdobyli: Kędzier 2 i 2, Masarek 1 i 4, Jusiwicka 4 i 1, Wielgus 1 i 2, Bonak 2 i 1, Dłutych 1 i 2 oraz Drapala 1 i 2. Po 10 meczach prowadzi Anoty Choraś — 20 przed Budowlaniami — 14, AZS Kraków i JKS — po 13 pkt.



**II LIGA Kobiet**  
„Jarlan” — „Vistula” 6:2 (0:0) — Jara 2, Barnak — Kubik 14.  
**KLASA „R”**  
Czuwaj — Polna 1:2 (Slyss — Strawa, Beryesko), Polonia — Stal II Mielec 1:0 (Banaś), Stal II Krosno — JKS 1:0 (Karpaty II — Resovia II 2:2, Izolator — Stal Sanok 6:0, Czarni — Unia M. Sarzyn 6:0, Bieszczady — Lechia 6:1 (przerwany w 1 połowie). Po 3 kolejkach prowadzi Stal Sanok — 13 przed Stalą II Mielec — 11 oraz Unią, Czuwajem, Stalą II Krosno i Resovią II — po 9 pkt. Miejsca pozostałych zespołów drużyna 6. Polna — 2, M. JKS — 1, 14. Polonia — 4 pkt.  
Liga juniorów (w nawiasach młodsi): Polonia — Czuwaj 2:1 (1:2), Izolator — Polna 2:1 (2:3).

KLASA „W”

Orzeł — Szówsko 3:1 (Jan, Byda, Grzegorzewski — Laciński), Świętosiwa — Spomasz 9:5 (Węglars 2, Pleszek 2, Gil), Czarni — Gać 6:0, Igloopol — Budowlani 9:0, Motor — Gniewczyzna 6:0, Żurawianka — Pogoń 1:0 (Petryczka), Roztocze — Piast 1:0. Po 3 kolejkach prowadzi Igloopol Dynów — 15, przed Spomaszem — 13, Czarnymi i Orłem — również po 11 oraz Pogonią i Motorem — po 9 pkt. Uwaga: nie odbyły mecz Świętosiwa — Roztocze, sweryfikowany pierwotnie jako walkower dla Świętosiwy, sweryfikowane natomiast jako 2:0 we dla piłkarzy z Narola.

Liga juniorów: Orzeł — Spomasz 3:2, Piast — Żuraw 7:0, Pogoń — Gniewczyzna 3:0, Laszki — Oleszyce 4:1.

KLASA „A”

Częstokowice — Medyka 3:0, Kaszyce — Dobkowice 1:0, Czuwaj II — Stubno 4:1, Wyszatyce — JKS II 2:0, Polna II — Łęka 2:0 (grupa I), Lisie Jamy — Krzeszowice 6:2, Oleszyce — Gorliczyzna 2:1, Żuraw — Horyniec 2:0, Łukawice — Grzeska 6:0 (grupa II). W tabelach prowadzi (po kolejkach 24.09.) JKS II — 10 przed Medyką — 9 i Łęką — 8 pkt. w grupie I oraz Zapalów — 9 przed Horyńcem i Cewkewem — po 3 pkt. w grupie II.

PUCHAR POLSKI

Czuwaj II — Piast 3:0, Dobkowice — Czarni 2:1, JKS II — Budowlani 1:0, Polna II — Motor 6:4 (w karach), Stubno — Żurawianka 1:2, Krzeszowice — Orzeł 6:1, Lisie Jamy — Sólwako 3:2, Łukawice — Roztocze 1:0, Zapalów — Pogoń 2:2, Żuraw — Igloopol II 1:0, Gać — Świętosiwa 5:0, Gorliczyzna — Spomasz 2:0 (w karach).  
11 bm. grają (wszystkie mecze o godz. 19): Czuwaj II — Polonia Dobkowice — Spomasz, JKS II — Polna, Polna II — Igloopol, Lisie Jamy — Orzeł, Łukawice — JKS, Zapalów — Czuwaj, Żurawianka — Gać.

Wokół „kopanej”

MADZIEJE POGONI

Nie rozpieszczają ostatnio swoich kibiców lubaczowski piłkarze. Po spadku do klasy wojewódzkiej, Pogoni nadal nie może odzyskać dyspozycji z dawnych lat. Tym większe zainteresowanie towarzyszy najmłodszym nadleciem Pogoni — trampkarzom, którzy po raz pierwszy w historii klubu występują w oficjalnych rozgrywkach i to z jakim skutkiem? I Przemyska Polonia powróciła z Lubaczowa z bagażem 9 bramek, a od 11 straciła ich na własnym terenie Polna, która z kolei ma obciążenie zapowiadających się jej juniorów młodziej (nie-dawne 11:0 z Nartą Jasną).

Lubaczowski nadzieje, rekrutujące się głównie spośród uczniów SP nr 2, trenują pod kierunkiem Józefa Dudy — nauczyciela wf i czołowego zawodnika „dorosłej” Pogoni. Kto wie, może za 3-4 lata dzisiejsi uczniowie zagrają razem ze swoimi wychowawcą w jednej drużynie?

SAKOWSKI W POZNANIU

Utalentowany, niepełna 18-letni, napastnik Czuwaju Grzegorz Sakowski będzie prawdopodobnie kolejnym

zawodnikiem z naszego regionu, który spróbuje zjechać na „szerszych wodach”. W ub. miesiącu przemysłowca przebywał w poznańskim Lechu, gdzie poddano go sprawdzianowi. Podobno egzamin wypadł pomyślnie i — według słów piłkarza — występować będzie na razie w rezerwach Lecha, trenując przez cały czas z rezerwem. Zarząd Czuwaju oficjalnie nie jeszcze o sprawie nie wie i oczekuje na „emisariuszy” z Poznania.

BOISKOWA PROZA

Pamiętny mecz Czuwaju z sanocką Stalą przetrwał do historii, ale po dzień otrzymujemy liczne protesty kibiców „kolejarzy” (telefoniczne i piśmienne) zaznaczających tym, co wyprawił na murawie rezerwowski arbiter. „Pozakładaj” naszym tyle kartek, że przez najbliższe 3-4 spotkania Czuwaj grać będzie bez swoich 6-8 czołowych zawodników. Czy o to chodziło, aby wyznaczyć przemysłowca „sędzią” tak, aby nie był groźni dla drużyny wbiegających się awans do III ligi? — pyta jeden z kibiców. No cóż, odpowiedź nie będzie. Na razie, w meczu z rezerwą Resovii „kolejarze” dali sobie radę...

Dziewczęta też lubią futbol...

Piłka nożna już nie jest tylko domeną mężczyzny. Coraz częściej za futbolową ogarniają się również kobiety. Dowodem tego m.in. piłkarski turniej, zorganizowany przez Ogólnopolskie Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej „Bupolek” w Jarosławiu, który ogromną datę wyścigu drużyny z miejscowych szkół średnich. Najlepiej kopaly uczestniczki Zespołu Szkół Przemysłowo-Społecznych, wygrywając w finale z rówieśniczkami z Zespołu Szkół Przemysłowo-Oświatowego 3:2. Reprezentantka wyciecznej szkoły — Maria Strzyżek, została również „królową strzelczyń”, zdobywając łącznie trzy bramki. Dwa pierwsze zespoły ubonorowane pucharami, ufundowanymi przez dyrektora ZPD „Jarlan” — zakładu, którego hobleca drużyna występuje w II lidze.

Jak dowiedzieliśmy się od współorganizatorów turnieju — Międzyszkolnego Ośrodka Sportu oraz Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Młodzieży Urzędu Miejskiego w Jarosławiu — piłkarskie mistrzostwa żeńskich drużyn szkolnych wejdą na stałe do kalendarza imprez. A więc, dziewczyno, bierz się do piłki!

„TOTEK” (17)

- (zestaw na 15.10)
1. Czuwaj — Czarni (1)
  2. Polonia — Resovia II (0)
  3. JKS — Stal II M. (1)
  4. Izolator — Polna (0)
  5. Karpaty II — Lechia (0)
  6. Stal II Rz. — Stal G. (0)
  7. Bieszczady — Unia M. S. (0)
  8. Orzeł — Świętosiwa (0)
  9. Czarni — Sólwako (1)
  10. Igloopol — Spomasz (0)
  11. Motor — Gać (1)
  12. Piast — Pogoń (0)
  13. Roztocze — Gniewczyzna (0)
- Por. 1-7 — klasa „R”, por. 8-12 — klasa „W”. W nawiasach typowanie redakcyjne. Termin udzielenia zestawu — 11 bm.

Imię .....

Nazwisko .....

Adres .....

Zestaw nr 14 (174 kupon): 2x12 (Andrzej Wójciszewski i Muniński), 12x11 (3-krotnie S. Bubiński i Zaleskiej Woll, K. Kowalski — Birza Stara, R. Kotula — Żurawica, M. Satureczak — Przemysł, J. Górski — Pelknie, J. Nykiel — Konieciszów, Z. Świacki — Lubaczów, J. Piatkowski — Szczecin, J. Artymowicz — Lubaczów), 14x10 oraz 40x8 trafień.

Po 14 zestawach (nieoficjalnie): S. Bubiński — 126, J. Górski — 125, W. Błonarowicz i E. Krauz — po 121, L. Kondrat i J. Błonarowicz — po 120 oraz K. Kowalski i Z. Świacki — po 119 trafień.



Piłkarski październik (2)

- 7 października
- KLASA „R” juniorów: CZUWAJ — POLNA (g. 11), POLONIA — Technik R. (g. 13), Lechia S. — JKS.
  - 8 października
  - KLASA „R”: POLNA — Karpaty II (g. 11) Stal S. — POLONIA, Unia — JKS, Lechia — CZUWAJ, Resovia II — Izolator, Stal II M. — Stal II Rz., Czarni — Bieszczady.
  - KLASA „W”: Piast — Orzeł, Pogoń — Roztocze, Gniewczyzna — Żurawianka, Budowlani — Motor, Gać — Igloopol, Spomasz — Czarni, Szówsko — Świętosiwa.
  - KLASA „W” juniorów: Gać — Orzeł, Oleszyce — Medyka, Igloopol — Laszki, Gniewczyzna — Motor, Żuraw — Pogoń, Spomasz — Piast.
  - KLASA „A”: Medyka — Łęka, JKS II — Polna II, Stubno — Wyszatyce, Dobkowice — Czuwaj II, Częstokowice — Kaszyce (grupa I), Krzeszowice — Grzeska, Cewków — Łukawiec, Horyniec — Zapalów, Gorliczyzna — Żuraw, Lisie Jamy — Oleszyce (grupa II).
  - 14 października
  - KLASA „R”: CZUWAJ — Czarni (g. 14).
  - KLASA „R” juniorów: POLNA — Zelmer (g. 11), Technik — CZUWAJ, JKS — POLONIA (g. 11).
  - 15 października
  - KLASA „R”: POLONIA — Resovia II, JKS — Stal II M. (g. 11), Izolator — POLNA, Karpaty II — Lechia, Stal II Rz. — Stal S., Bieszczady — Unia.
  - KLASA „W”: Orzeł — Świętosiwa, Czarni — Szówsko, Igloopol — Spomasz, Motor — Gać, Żurawianka — Budowlani, Roztocze — Gniewczyzna, Piast — Pogoń.
  - KLASA „W” juniorów: Orzeł — Piast, Pogoń — Spomasz, Motor — Żuraw, Laszki — Gniewczyzna, Medyka — Igloopol, Gać — Oleszyce.
  - KLASA „A”: Kaszyce — Medyka, Czuwaj II — Częstokowice, Wyszatyce — Dobkowice, Polna II — Stubno, Łęka — JKS II (grupa I); Oleszyce — Krzeszowice, Żuraw — Lisie Jamy, Zapalów — Gorliczyzna, Łukawiec — Horyniec, Grzeska — Cewków (grupa II).



Fot. R. PAWŁOWSKI



**SELERY NADZIEWANE  
„NA ZIELONO”**

4 okrągłe selery, 4 jaja ugotowane na twardo, 1 żółtko surowe, 10 dag drobno posiekanej rzeżuchy z estragonem, 3 łyżki oliwy lub oleju

sojowego, łyżka śmietany, sól, pieprz, sproszkowana papryka.  
Selery umyć, obrać, opłukać, pokrajać poziomo na połówki, włożyć do wrzącej osolonej wody, gotować pod przykryciem 10 minut. Ostudzić, wydrążyć miąższ, pozostawiając miseczki o cienkich ściankach. Oprószyć lekko pieprzem i curry lub papryką. Jaja drobno posiekać, wymieszać z zieloną, dodać żółtko, śmietanę, olej, przyprawy. Nadzieniem wypełnić „miseczki”, ułożyć na półmisku.

**SELERY DUSZONE**

60 dag selerów, łyżka masła, 10 dag cebuli, łyżka

mąki, wywar z warzyw, sól, pieprz, natka pietruszki.  
Selery umyć obrać, pokrajać w cząstki, dodać posiekaną cebulę, masło, dusić na małym ogniu, w miarę potrzeby skrapiając wywarem. Miękkie selery wyjąć z rondla, odłożyć. Pozostały w rondlu płyn rozprowadzić wywarem (ok. 1 szklanka). Łyżką mąki wymieszać z zimną wodą, wlać do wywaru, zagotować, przyprawić do smaku. Do gorącego sosu dodać surowe żółtko, szybko wymieszać, następnie włożyć pokrojone na cząstki selery i natkę. Doskonale smakuje z drobiem gotowanym lub pieczonym.

KRYSTYNA

**Jerzy Leszczyński**

**ERASZKI**

JAK ZACHOWUJĄ SIĘ WIELCY  
Ogroźnie skromnie.

**DOZWOLONY CHWYT**

Poniżej pasa ukłony są chwylami dozwolonym.

**TRUDNA SPRAWA**

Mając rację, trudno pojąć, że inny ma rację swoją.

**OPTYMISTYCZNY MOMENT**

Przynajmniej podczas strajków Polacy nie opuszczają stanowisk pracy.



— Dlaczego nie idziesz z jajami na rynek?  
— Poczekam aż jaja będą miały wartość kury...  
Rys. E. KMIECIB



— A to niech poczeka do następnego urynko wienia...  
Rys. E. KMIECIB



**Krzyżówka**

Podzielo: 1) drzewo smoczce, 7) szarobielski ptak leśny z rządu wróblowatych, 11) okręt wojenny, eskortowiec, przeznaczony do ochrony konwoju, 12) oddział chórów wewnętrznych, 13) nie ma bez niego reguty, 14) część składowa pułku artylerii, 15) czerwienica, roślina z szerokolistnych, 19) suchy kawałek drewna do palenia, 23) prowizoryczne pomieszczenie, 24) słowiański bóg o trzech głowach, 25) strząpek, rąbek, 26) jedna z republik radzieckich, 27) lek o działaniu przeciwbólowym, 31) cienki, mocno skręcony sznurek, 35) w muzyce — czule, pieśczołkowie, 36) w starożytnej Grecji obrona część miasta położona na wzgórzu, 37) ościeżnica, 39) Michał Kleofas (1785—1833), polski kompozytor i działacz polityczny, 39) potoczna nazwa żółtej odmiany tlenku ołowianego (masykot), 40) lilia afrykańska.

Pionowo: 1) rzeka w Jugostawii, dopływ Sawy, 2) zabytkowe dzieło sztuki, 3) w kinie, 4) zatoka Morza Czerwonego, 5) nauka o pierwotniakach, 6) miasto w ZSRR nad Iszymem, 7) turecki policjant, 8) mała szerokołosa o długim czepnym ogonie, 9) ruchomy element skrzydła samolotu, 10) odmiana jabłoni, 16) znana aktorka włoska, 17) gwiazda zmienna w gwiazdozbiore Perseusza, 18) jezioro w Afryce, 20) zabronienie czegoś, 21) uczucie pieczenia w przetyku, 22) słynne dzieło Michała Anioła, 27) sygnał ostrzegawczy, 28) na kopercie, 29) pawie oczko, ryba słodkowodna, 30) atak lotniczy, 31) metropolia Bułgarii, 32) wieszczka Apollina w Delfach, 33) choroba zakaźna, influenza, 34) gościniec, droga bita.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11									
12						15			
13	16	17	18			19	20	21	22
23									
24						25			
26									
27	28	29	30			31	32	33	34
35									
36						37			
38									
39						40			

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu trzech premiowych bonów oszczędnościowych po 1000 złotych.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 36/1182**

Podzielo: potasowiec, anachoreta, Skłodowska, Radiszczew, ekscentryk.  
Pionowo: rodnik, rancho, rokok, simens, ściana, sorbet, Ladysz, daszek, wachta, kleryk.  
Nagrodę autorską otrzymuje Witold Pietrzak z Jarosławia.  
Nagrody książkowe wylosowali: Janusz Kowal z Przemysła, Maria Maga z Tutigliów i Daniel Cwik z Radymna.



Udała nam się wrześnieowa prognoza, bo poza mokrym początkiem miesiąca później było już ładnie, a przez 10 dni mieliśmy jeszcze prawdziwe lato. Teraz mamy już jesień.

Wedle naszych przewidywań — pogodną, mimo dużego zachmurzenia. Większe przejścia spodziewane są pod koniec pierwszej dekady, a w trzeciej — niewielkie przełotne opady. Tak więc nie najgorzej.

„GDY PAŹDZIERNIK CIEPŁO TRZYMA, ZWYKLE MROŹNA BYWA ZIMA”. „GDY JUŻ — PAŹDZIERNIK ZE SNIEGIEM PRZYBIEŻY, NA WIOSNĘ DŁUGO SNIEG NA POLACH LEŻY”.

**DZIĘKUJEMY!**

\* Gorące pozdrowienia z wycieczki do stolicy przesyłały uczennice Liceum Ekonomicznego w Przemyslu — „Wini”, Bogda i Aska.

\* Przebywając ślubowo w Rzeszowie pamiętały o nas wierszy — czytelniczki „Zycia” i tokiwicz — Franciszek Kark z Nowej Sarzyny, zaś w Borku Starym i Tyczynie — rzeszowianin Józef Krawczyk.

\* Pozdrowienia z półfinału Mistrzostw Polski SZS w Piśmie, nadesłali koszykarze MKS „Znicz” Jarosław wraz z klubowiczami i trenerem.

\* Ze Schwarzwald (RFN) otrzymaliśmy kolejne pozdrowienia od Edwarda Pał (rodem z przemyskiego Wilcza), zamierzającego na rowerze do krajów biblijnych.

\* Z Lobstadt (NRD) pozdrowienia dla Dariusza Dąbrowskiego przesyłał Cyro, Modgrin oraz Dietrich Grit.

\* Z Vermeric (Czechosłowacja) otrzymaliśmy widokówkę od „uczestników” brygady ZW ZSMP, pracujących tam na budowie.

\* Napisał też do nas Edward Dubois i poinformował, że w 217 lubelskim „Małym Maratonie” był pierwszy w kategorii wiekowej powyżej 35 lat. Gratulacje!